UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990. NR 41 (1873) 11.10.2026

CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

TYGODNIK ŻUŻLOWY

FELIETONY
WYWIADY
ANALIZY
STATYSTYKI
RELACJE
Z MECZÓW

KS TORUŃ

PGE

DRUŻYNOWY MISTRZ POLSKI 2026!



Fot. Arkadiusz Siwek

9 771231 403885 41

eprasa.pl 8eb3a02f13

Nawet jako dziecko nie marzył o takich wynikach

Rozmowa z BARTOSZEM ZMARZLIKIEM - wicemistrzem świata 2026

- Gratulacje za zdobycie tytułu wicemistrza świata! Jakie emocje towarzyszą tuż po turnieju w Toruniu?

- Zrobiłem wszystko, co tylko mogłem zrobić. Myślę, że pojechałem całkiem dobry turniej. Stanąłem na podium i bardzo się z tego cieszę, tak jak cieszę się z tego, że w wieku 31 lat zdobywam dziesiąty medal mistrzostw świata. Nawet będąc dzieckiem nie marzyłem o takich wynikach. Wiem, ile trzeba poświęcić dla złota, wiem też, ile trzeba poświęcić dla srebra. Mam sześć złotych medali, trzy srebrne, jeden brązowy. W żużlu nigdy nie jest łatwo. Czasem zadziwiam sam siebie. W Toruniu była wielka presja, ale udało mi się zachować spokój. Punktowałem dobrze, wjechałem do finału. Robert Lambert okazał się lepszy, wybrał świetne pole. Gratulacje.

- Na podium poszedłeś razem z najbliższymi - towarzyszyli ci obaj synkowie.

- Był ze mną Antek, był Franek, który bardzo chciał iść na podium, jeszcze zanim było w ogóle można. Cieszę się, że mogę zdobywać medale na ich oczach. Napędzają mnie właśnie rodzina, dzieci.

- Czułeś przed finałem dodatkową presję? Stawką był siódmy tytuł, a tego nie osiągnął jeszcze nikt.

- Był czas przywyknąć do presji. To nie była dla mnie pierwsza taka sytuacja, że walczę o tytuł. Kariery nie kończę, będę jechał dalej.

- Razem z Robertem Lambertem i Bradym Kurtzem we trzech zapewniliście kibicom wspaniałe emocje. Fani żużla będą pamiętali ten sezon długo.

- Cieszę się także z tego. Fajnie, że jest to tak odczytywane i widziane przez kibiców. Była to twarda, ale normalna rywalizacja na torze. Poza torem każdy z każdym pozamieniał parę zdań. Był więc między nami dobry klimat.

- Jak podsumujesz finałowy wyścig w Toruniu?

- Z trzeciego pola ciężko było dobrze wyjechać. Może mogłem wziąć czwarte, a może nie? To już historia. Na pewno wziąłbym pierwsze, gdybym tylko mógł (śmiech).

- Na dekorację wyszedłeś w srebrnym kombinezonie. Byłeś więc chyba gotowy na każdy scenariusz?

- Ja to na gotowy nie byłem, ale osoby, które mnie otaczają, już tak. Wielkie podziękowania dla firmy MCG Logistics, bo to taki mój „wujek". Pan Mirek Maszoński zawsze o wszystko dba, miał zapewne przygotowany także złoty i brązowy kevlar. Zawsze jest jakaś niespodzianka i jak widzę, że brat biegnie po finale, to wiem, że znowu nie zapomnieli (śmiech).

- W przyszłym sezonie Grand Prix wraca do Australii. Jak się na to zapatrujesz?

- W Australii już jeździłem, zdobyłem tam pierwszy medal. Tor w Gillman? Włączę sobie na Youtube (śmiech).

- Na konferencji prasowej w Toruniu powiedziałeś, że tegoroczny medal trafi na cel charytatywny.

- Przekazuję go dla Laury Grzelak, która zmaga się z zespołem Retta. Potrzebne jest siedem milionów złotych. Chciałem oddać złoty medal, pojechałem po srebro, ale myślę, że jest ono równie cenne. Medal trafi więc na licytację.



- Chciałem oddać złoty medal, pojechałem po srebro, ale myślę, że jest ono równie cenne. Medal trafi więc na licytację ***- mówi Bartosz Zmarzlik. Na zdjęciu z synami Antkiem i Frankiem.***
Fot. Jarosław Pabijan

W Toruniu pytał i notował:
DANIEL LUDWIŃSKI



NIEWIDOMY LEKARZ, NIEMY SĘDZIA, GŁUCHY KOMISARZ I WSZECHWŁADNA POGODYNKA

Dziś o tym czego nie ma i prędko nie będzie, a byłoby potrzebne, wręcz niezbędne.

Na pierwszy ogień - klubowi medycy. Głowa pod pachą, facet o kulach „biegający" po parku maszyn, krew w bucie wylana po wyścigu, obojczyk opatulony bandażem elastycznym, niedoleczone złamania, zimne, nie przewodzące dłonie, wstrząśnienie mózgu po nokaucie, nazywane branżowo „liczeniem parowozów" (brak przymusowej przerwy w treningach i startach jak w boksie). **Sporo tego. Możesz mrugnąć? Ok - zdolny. Znacie? I nic się nie zmieniło. I nie zmieni. Za duża kasa w obiegu. Żałuję. Chłopaków mi żal, choć oni sami (niektórzy) gotowi mnie zrazu zlinczować za takie podejście. Twardziele. Tylko potem, na stare lata wychodzi. Tu łupie, tam strzyka. Nie ma świadomości pośród zainteresowanych, a nie ma, to należałoby tę nakazać. Tylko kto się poważy? W pakiecie obowiązek zbierania zwłok i fury z toru po dzwonie, bo jak nie, to czerwo. Do tego wyciągniesz kopyta… znaczy Ciebie wyciągną za kopyta spod balotów, gdy z impetem wjedziesz pod przęsło łamiąc kręgosłup. Taki to „żartobliwy" ten nasz żużel. Mnie to nie bawi…**

Osiągi wciąż najważniejsze. Asfaltowe, równe tory, bezdętkowe opony, zmiana techniki. Noga z haka i w poprzek, lewa za bagażnikiem, zadek na pałąku. Długi skok w odstawkę. Koszty kosmiczne i szalejące jak grypa w Naprawie. I co dalej? Odwodnienia liniowe, plandeki. Cuda na kiju. A tu w prognozie mżaweczka i… mecz odwołany. **A ja tak nieśmiało zapytam - to na mokrym, nie daj Panie delikatnie przyczepnym, już się nie da? Pisałem swego czasu, że w tym względzie daleko nam do Skandynawów. U nich sprzętu drogowo-budowlanego do wyboru od koloru. Spadnie ulewa, ściągają wierzchnią warstwę glapska. Dalej rototiler. Lekko bronują. Równają. Ubijają. I po godzinie można śmigać po twardym, delikatnie odmoczonym, ale gładkim jak stół torze. A u nas? Dwa potężne ciągniki, a za każdym 20 kilo dwumetrowego ceownika. Tyle. Made i Sweden? Oj przydałoby się.**

Co jeszcze „miało być", czy raczej wciąż „ma być"? Fundusz dla byłych gwiazd. Podobno „się tworzy". Tylko niewiele o nim w mediach, jeśli w ogóle coś jest na rzeczy. Łacniej wypuścić filmik z byłymi gwiazdami reklamujący dobrodziejstwa szerokim strumieniem płynące z fundacji PZM. Tylko czy prawda, ściśle codzienność jest aż tak różowa jak w spocie? Śmiem powątpiewać. **Odpis emerytalny od współczesnych gladiatorów. Takoż nie za głośno. Wciąż tylko akcje i hojne portfele kibiców. Telefon z psychologiem niby jest, a jakby go nie było. Znaczy nie ma poszkodowanych i potrzebujących? Takoż polemizowałbym.**

Komisarze za to są, mają się bardzo dobrze i nadal są mądrzejsi od najlepszych toromistrzów. Kilka kropel z nieba i niewielki deszczyk „torpeduje" wysiłki. Pogodynka rządzi. Jedna była nawet dyrektorką ekstraligowego klubu, ale i to się nie sprawdziło. Nie pomogła. Co nas czeka? Żużel w hali? Skoro pogodynka ma siłę sprawczą, a drobna mżawka niweczy spektakl - czemu nie. Ma być ciepło, słonecznie, gładko, równo, twardo i komfortowo - przecież milionerzy nie będą się taplać w błocie i ryzykować na kopnym kartoflisku. Krajobraz jak po wykopkach, albo nie daj Boże po wyrębie Puszczy Białowieskiej? Kto by tam nadstawiał karku. **Rację miał Eryk Jóźwiak mówiąc publicznie, że jego zawodnicy wolą wygodne, niezbyt męczące ścieżki. Połajankę uskutecznił publicznie i to dyskwalifikowało treść, jaka by nie była. Brudy pierzemy w domu. Ale trudno nie przyznać racji obecnie poznańskiemu menago. Za duża kasa, żeby ryzykować.**

Kolej na niemych rozjemców. Nadal niemych, bo z zamkniętymi ustami, bez prawa głosu. Ostatnio zaś objawiły się zawrotne kariery niektórych arbitrów, z pominięciem i na skróty. To też interesujący wątek. Wymienić personalia? Zbytek łaski. Spójrzcie na nazwiska - najlepiej od góry i od najbardziej kontrowersyjnych decyzji. Arbitrzy zaś nadal bez możliwości polemiki. Szef - krytykant wijący się jak piskorz, przyznający przy tym radośnie klapsy i laurki wedle… uznania. Naturalnie idealny i nieomylny. Prawdziwa krynica mądrości. Swoim zdaniem. I tyle. Tak zostało i zostanie.

No i na deser. Kontrakty na kwotę = minimalizacja ryzyka. Wszyscy tak mają, a szlaka… oryginalna. Przydzwonił Iksiński i pauzuje, a zarobki ulatują wraz z vacatem w składzie. Przy okazji klub zbiera bęcki. Tak jak powiedział swego czasu Jurek Mordel. Wystarczy złamany paznokieć i cały misterny plan zespołu na sezon leży w gruzach. To może 10, albo nawet 12 drużyn w Ekstralidze? Byłoby, kiedy i na kim odpracować. **A tu (do niedawna) ledwie 14 spotkań i… Play-off i play-downy też bebe. Koszty rosną. Bo musicie wiedzieć, że w Polsce najmniej opłaca się organizować zawody. Szczególnie ligowe. Tak twierdzą jęczący nad swoim parszywym losem Prezesi.** Kiedy trzeba nie potrafią się marynarki postawić i zawalczyć, ale gdzie można bez ryzyka własnego, rozdzielić kuksańce metodą dekretu - zostawiają sprawy własnemu losowi. Hulaj dusza piekła nie ma.

I tak pokutuje odwieczny „system" wynagradzania wyłącznie za zdobyte punkty. Dziwicie się zatem klubowym lekarzom, tym z dzisiejszego wstępu? Ja wcale. Skoro zarabiam 14 razy w roku, bo głównie z ligi, to i nie stać mnie nawet na jedną kolejkę absencji. Nie szokuje więc, że stopniowo „kwoty na przygotowanie" zaczynają stanowić lwią część kontraktów. Życie wymusza zmiany. Ale z głową pod pachą, wciąż mogę mieć papier żem zdolny do jazdy. Kasa Misiu. Kasa ucieka

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

Śląsk Świętochłowice reaguje na problemy trenera

Powrót Śląska Świętochłowice do ligowego żużla oznaczał dla klubu nie tylko rywalizację na torze, ale również dodatkowe obowiązki związane ze szkoleniem młodzieży. Krzysztof Bas, który odpowiada za pierwszy zespół, jednocześnie zajmował się najmłodszymi adeptami. Wkrótce ma się to zmienić.

Jak przekazał sam Bas w rozmowie z klubowymi mediami, Śląsk Świętochłowice przygotowuje rozwiązanie, które ma odciążyć go w pracy z młodzieżą. **Nowym szkoleniowcem szkółki ma zostać inny były żużlowiec.** - *Potrzebuję pomocy i już tym tematem się zająłem, a chodzi o szkolenie młodzieży. Szykujemy dla nich trenera - Jacka Folkerta, który zdobył odpowiednie papiery trenerskie i będziemy go wstawiać na to miejsce, by mnie wyręczał w wielu sprawach. Czasowo po prostu nie daję rady* **- powiedział Bas.**

Problem, z którym mierzy się Śląsk, nie jest wyłącznie kwestią organizacyjną. Duża liczba zawodów młodzieżowych sprawia, że szkoleniowcom coraz trudniej pogodzić prowadzenie drużyny ligowej z regularną pracą z najmłodszymi zawodnikami. W efekcie część klubów decyduje się na zatrudnienie dodatkowych trenerów.



Nowym szkoleniowcem szkółki ma zostać inny były żużlowiec - Jacek Folkert.
Fot. Śląsk Świętochłowice

Folkert od lat jest związany ze świętochłowickim żużlem. W przeszłości sam ścigał się na torze. Jego kariera trwała w latach 1995-2001, a później nadal pozostawał aktywny przy żużlu, również w sekcji amatorskiej. - *Ma pojęcie, zrobił papiery i myślę, że od następnego sezonu będzie już mocno zajmował się szkółką* **- podkreślił Bas.**

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 8eb3a02f13

PIERWSZA TAKA SYTUACJA DLA POLSKI OD 20 LAT!

To rzecz wręcz niespotykana w nowożytnym żużlu. Leon Madsen został mistrzem Europy, ale nie to zaskakuje najbardziej. Duńczyk dziewiąty raz z rzędu stanął na podium! Turniej wygrał Maciej Janowski, ale do złota zabrakło mu punktu. Nie tylko do złota… Ale my mamy też wielki sukces. Po raz pierwszy od 20 lat dwóch Polaków stanęło na podium w IME.

Mistrz Europy z urzędu ma zapewniony awans do cyklu Grand Prix. W tym roku jednak nie awansuje. Dlaczego? Został nim szósty zawodnik Grand Prix Leon Madsen. To oznacza, że Duńczyk zakwalifikował się właśnie z GP do edycji 2027.

To nie oznacza, że wtedy z automatu awansuje wicemistrz Europy. Zasady są inne. FIM po prostu przyzna dodatkowy wolny numer. Czy go dostanie Maciej Janowski? Trudno powiedzieć. W 2022 roku drugi był Janusz Kołodziej. Polscy fani też liczyli na wolny numer, bo z cyklu zakwalifikował się ówczesny mistrz Madsen, ale FIM Kołodziejowi go nie przyznała. Dlatego Janowski tak bardzo walczył o to, aby jednak w Pardubicach wygrać i zdobyć odpowiednią liczbę punktów. Wygrać się udało, ale wywalczyć tyle punktów, ile potrzeba już nie. Przed zawodami Janowski miał tylko punkt straty i to zostało. Po turnieju, który do porywających się nie zaliczał, Polak nie wyglądał jednak na załamanego. Do dziennikarzy powiedział, że złoto przegrał nie w Pardubicach, ale w pierwszej rundzie, gdy zdobył tylko sześć punktów, ale wciąż ma nadzieję, że dostanie wolny numer na Grand Prix. W Pardubicach Janowski do końca walczył o mistrza. W finałowym wyścigu Madsen musiał jednak przyjechać ostatni, co spowodowałoby równą liczbę punktów i wyścig dodatkowy. Tak się oczywiście nie stało.



Na podium od lewej: Maciej Janowski, Leon Madsen i Kacper Woryna. *Fot. Arkadiusz Siwek*

Duńczyk zdobył złoto i jest absolutnym fenomenem IME. Na podium staje regularnie od dziewięciu lat! W tym czasie zdobył swoje wszystkie medale w IME, a więc trzy złote, cztery srebrne i dwa brązowe.

Dużo szczęścia w Pardubicach miał Patryk Dudek. Polak nie wszedł do barażu i zrobił sobie duży problem. Musiał liczyć, że Jan Kvech niczego już nie zwojuje. Udało się. Czech przyjechał w finale ostatni. W efekcie Dudek i Kvech mieli równą liczbę punktów na pozycjach 6-7, a sześciu zawodników kwalifikuje się do SEC 2027. Musiał być rozegrany wyścig dodatkowy. Ten pewnie wygrał Patryk Dudek, chociaż miał długą przerwę w startach.

Ogromne pretensje części fanów i zawodników były pod adresem sędziny Christiny Turnbull. W XVI wyścigu Brytyjka wyrzuciła z niego Przemysława Pawlickiego za rzekomy atak na Parnitskiego. Powtórki pokazały, że nic takiego nie miało miejsca, ale na starcie Pawlicki ewidentnie się ruszał. Później Przemysław Pawlicki groźnie upadł w barażu, ale ostatecznie skończyło się na strachu.

I na koniec ciekawostka. Na podium stanęło dwóch Polaków. Srebro dla Janowskiego, a brąz dla Kacpra Woryny. Kiedy ostatni raz Biało-Czerwoni w takiej liczbie stanęli na podium? Bardzo dawno. W 2006 roku! Wówczas w jednodniowym finale w węgierskim Miskolcu złoto wywalczył Krzysztof Jabłoński, a drugi był Grzegorz Walasek.

JIRI KOTEK

WYŚCIG PO WYŚCIGU: RUNA ZASADNICZA

I. JANOWSKI (66,54), Ellis, Nilsson, Huckenbeck (d3)
II. MADSEN (65,84), Michelsen, Woryna, Dudek
III. PI. PAWLICKI (66,69), Prz. Pawlicki, Lebedevs, Jepsen Jensen
IV. MILIK (66,62), Kvech, Pollestad, Parnicki
V. PRZ. PAWLICKI (66,08), Madsen, Pollestad, Ellis
VI. WORYNA (65,66), Janowski, Milik, Pi. Pawlicki
VII. LEBEDEVS (66,40), Parnicki, Nilsson, Michelsen
VIII. DUDEK (66,27), Kvech, Huckenbeck, Jepsen Jensen
IX. LEBEDEVS (66,99), Kvech, Woryna, Ellis
X. JEPSEN JENSEN (66,44), Madsen, Janowski, Parnicki
XI. PRZ. PAWLICKI (67,33), Dudek, Nilsson, Milik
XII. HUCKENBECK (66,27), Michelsen, Pi. Pawlicki, Pollestad
XIII. MICHELSEN (67,47), Jepsen Jensen, Milik, Ellis (u4)
XIV. POLLESTAD (67,41), Janowski, Lebedevs, Dudek
XV. KVECH (66,95), Madsen, Nilsson, Pi. Pawlicki
XVI. HUCKENBECK (67,16), Parnicki, Woryna, Prz. Pawlicki (w/su)
XVII. DUDEK (67,74), Ellis, Pi. Pawlicki, Parnicki
XVIII. MICHELSEN (67,91), Janowski, Prz. Pawlicki, Kvech
XIX. JEPSEN JENSEN (67,60), Woryna, Pollestad, Nilsson
XX. MADSEN (67,22), Lebedevs, Huckenbeck, Milik

Baraż
XXI. JANOWSKI (B - 68,09), Kvech (C), Lebedevs (A), Prz. Pawlicki (D - w/u)
Finał
XXII. JANOWSKI (C - 67,56), Michelsen (B), Madsen (A), Kvech (D)

Bieg dodatkowy o miejsca 6-7 w klasyfikacji końcowej
XXIII. DUDEK (A - 66,92), Kvech (B)

KLASYFIKACJA:

1. Maciej Janowski (Polska)	**- 13+3 (3,2,1,2,2,3)**
2. Mikkel Michelsen (Dania)	**- 12 (2,0,2,3,3,2)**
3. Leon Madsen (Dania)	**- 13 (3,2,2,2,3,1)**
4. Jan Kvech (Czechy)	- 9+2 (2,2,2,3,0,0)
5. Andżejs Lebedevs (Łotwa)	- 10+1(1,3,3,1,2)
6. Przemysław Pawlicki (Polska)	**- 9+w (2,3,3,w,1)**
7. Patryk Dudek (Polska)	**- 8 (0,3,2,0,3)**
8. Michael Jepsen Jensen (Dania)	- 8 (0,0,3,2,3)
9. Kai Huckenbeck (Niemcy)	- 8 (d,1,3,3,1)
10. Kacper Woryna (Polska)	**- 8 (1,3,1,1,2)**
11. Mathias Pollestad (Norwegia)	- 6 (1,1,0,3,1)
12. Vaclav Milik (Czechy)	- 5 (3,1,0,1,0)
13. Piotr Pawlicki (Polska)	**- 5 (3,0,1,0,1)**
14. Nazar Parnicki (Ukraina)	- 4 (0,2,0,2,0)
15. Adam Ellis (Wielka Brytania)	- 4 (2,0,0,u,2)
16. Kim Nilsson (Szwecja)	- 4 (1,1,1,1,0)
17. Daniel Klima (Czechy)	- NS
18. Adam Nejezchleba (Czechy)	- NS

NCD uzyskał w VI wyścigu KACPER WORYNA – 65,66 s.
Sędziowała: Christina Turnbull (Wielka Brytania). Widzów: 5000.

KLASYFIKACJA KOŃCOWA po czterech turniejach

1. Leon Madsen (Dania)	**47 (14,10,10,13)**
2. Maciej Janowski (Polska)	**46 (6,13,14,13)**
3. Kacper Woryna (Polska)	**42 (8,10,16,8)**
4. Michael Jepsen Jensen (Dania)	41 (13,11,9,8)
5. Mikkel Michelsen (Dania)	40 (11,9,8,12)
6. Patryk Dudek (Polska)	**38+3 (14,8,8,8)**
7. Jan Kvech (Czechy)	38+2 (7,13,9,9)
8. Kai Huckenbeck (Niemcy)	34 (12,8,6,8)
9. Przemysław Pawlicki (Polska)	**33 (7,8,8,10)**
10. Andżejs Lebedevs (Łotwa)	30 (6,3,11,10)
11. Mathias Pollestad (Norwegia)	23 (9,2,6,6)
12. Piotr Pawlicki (Polska)	**22 (8,4,5,5)**
13. Adam Ellis (Wielka Brytania)	19 (3,8,4,4)
14. Nazar Parnicki (Ukraina)	14 (0,5,5,4)
15. Kim Nilsson (Szwecja)	14 (6,-,4,4)
16. Thomas Brennan (Wielka Brytania)	10 (-,10,-,-)
17. Vaclav Milik (Czechy)	5 (-,-,-,5)
18. Tyler Haupt (Niemcy)	4 (-,4,-,-)
19. Oskar Fajfer (Polska)	**3 (-,-,3,-)**
20. Damian Ratajczak (Polska)	**2 (2,-,-,-)**

Oznaczenia: kr – kwalifikowany rezerwowy (zawodnik zapasowy), dk – dzika karta, gp – zawodnik Grand Prix.
W nawiasie turnieje: Zielona Góra, Guestrow, Rzeszów, Pardubice.

KLASYFIKACJA MEDALOWA WEDŁUG PAŃSTW

Dania	8	7	7	22
Polska	**4**	**11**	**7**	**22**
Rosja	4	2	2	8
Czechy	2	3	3	8
Słowenia	2	1	–	3
Łotwa	2	1	–	3
Szwecja	1	–	2	3
Wielka Brytania	1	–	1	2
Chorwacja	1	–	–	1
Słowacja	1	–	–	1
Ukraina	–	1	2	3
Finlandia	–	–	1	1
Niemcy	–	–	1	1

KLASYFIKACJA MEDALOWA INDYWIDUALNA (CZOŁÓWKA)

Leon Madsen (Dania)	3	4	2	9
Mikkel Michelsen (Dania)	3	–	1	4
Andżejs Lebedevs (Łotwa)	2	1	–	3
Matej Zagar (Słowenia)	2	–	–	2
Emil Sajfutdinow (Rosja)	2	–	–	2
Ales Dryml (Czechy)	1	2	2	5
Nicki Pedersen (Dania)	1	2	1	4
Sebastian Ułamek (Polska)	**1**	**2**	**–**	**3**

eprasa.pl 8eb3a02f13



Dajmy się pocieszyć Bartoszowi Zmarzlikowi, Maciejowi Janowskiemu, Kacprowi Worynie, Wiktorowi Przyjemskiemu z medali największych imprez. I cieszmy się z kolejnej nagrody zbiorowej – Sponsor Roku

A dajmy się pocieszyć temu Zmarzlikowi ze srebra. Chłopak zdobył dziewięć medali Indywidualnych Mistrzostw Świata, w tym sześć złotych, w ciągu dziewięciu kolejnych sezonów. Łącznie ma już tych blach dziesięć (6-3-1). Identyczny urobek zebrał Ivan Mauger, natomiast Tony Rickardsson góruje nad nimi jednym dodatkowym brązem (6-3-2). Myślicie, że Bartek nie zna tych statystyk? Zna je świetnie. I pozostaną jego motywacją na kolejny sezon. Zresztą, Jasona Crumpa też trzeba jeszcze ograć. Bo przecież Australijczyk nie schodził z podium Grand Prix przez dziesięć lat z rzędu (2001-2010). Choć jakościowo rzecz biorąc, z trzema złotymi krążkami, plasuje się daleko za naszym reprezentantem.

Oczywiście, po to ktoś wymyślił w żużlu jesień i zimę, byśmy mogli najświeższą historię roztrząsać i rozkładać na czynniki pierwsze. Byśmy mogli sobie pogdybać. Że gdyby nie te cholerne sprinty, to już dziś mielibyśmy siedmiokrotnego globalnego championa. Choć gdybanie bywa niebezpieczne, mianowicie potrafi też sukcesy umniejszać, a nawet odbierać. Wystarczy wspomnieć zeszłoroczną praską wiosnę, kiedy to defekt motocykla na ostatnim łuku, w półfinale, pozbawił Brady'ego Kurtza minimum siedmiu dodatkowych punktów do generalki. Minimum! A świetnie wiemy, co by to oznaczało na koniec sezonu.

Zatem nie narzekajmy, nie złorzeczmy. I szanujmy Zmarzlika swego, bo możemy mieć gorszego. Albo nie mieć żadnego. Jest godnym ambasadorem dyscypliny, porządnym człowiekiem i zawsze gratuluje rywalom zwycięstw, zamiast gdybać czy przerzucać winę na kogoś lub na coś. To istotnie przywilej, być kibicem w jego erze. Oj, już słyszę utyskiwania, gdyby zabrakło tego obywatela świata i Kinic w żużlowej stawce. Że najlepsza liga, najbogatsza i w ogóle pępek tego świata, że utrzymujemy dyscyplinę przy życiu, a jesteśmy w tyłku i na dobre się tam urządziliśmy.

Natomiast te kwalifikacje, przyznaję, to niezły bękart. Pamiętacie 2024 rok? Grand Prix Polski w Gorzowie? Maciej Janowski wygrywa kwalifikacje, w zawodach jest ostatni. Fredrik Lindgren w kwalifikacjach jest przedostatni i wygrywa zawody. Tyle jest warte ściganie w pojedynkę. A ostatnie zawody w Toruniu? Żeby nie było, że wyselekcjonowałem jakieś skrajności na przestrzeni lat. W porze obiadowej i przy pustych trybunach zwyciężył Dominik Kubera, a gdy zapalono jupitery i kazano się ścigać z groźnymi nazwiskami, a nie z wiatrem, zakończył te zmagania na odległym, dwunastym miejscu. Za to ci, którzy ze sprintu błyskawicznie odpadli, Robert Lambert i Brady Kurtz, wieczorem pokazali inną jakość. Gdy na żużlu trzeba było już się ścigać, a nie tylko jeździć.

Nie napiszę, że dopiero rywalizacja w czterech oddziela chłopców od mężczyzn. Nie w tym rzecz, bo każdego szanuję, a speedway sam w sobie jest wymagający, nawet w tej formie okrojonej do jazdy w pojedynkę. Poza tym każdy ma swoje wrodzone predyspozycje, przydatne w innych okolicznościach przyrody. Chcę natomiast zwrócić uwagę, że to rzeczywiście dwie różne konkurencje. Dla przykładu, od lat śledzimy występy Bartka Smektały czy Pawła Przedpełskiego. I widzimy jak trójki czy dwójki przeplatają mało efektownymi zerówkami. Bo gdy znajdą się na czele, potrafią wykorzystać swoją technikę, przygotowanie sprzętowe i skutecznie gnać do mety. Natomiast nie mogą się przekonać do bardziej bezkompromisowej jazdy w bliskim kontakcie. **Bo w żużlu czasem można kogoś wyprzedzić dzięki zbudowanej prędkości i bezpiecznemu ominięciu przeszkody, po prostu przejeżdżając obok, a czasem trzeba się zwyczajnie przepchać.** Jak w kolejce do Lidla na promocji dorsza. A do tego jest już potrzebny odpowiedni charakter. Jestem ciekaw, jak wspomniani Bartosz i Paweł radziliby sobie w kwalifikacjach. Myślę, że całkiem nieźle. To ich konkurencja.

Lambert? Daleki jestem od tego, by uznać, że w sięgnięciu po tytuł wsparły go jakieś osoby trzecie, poza tunerem, rzecz jasna. Przecież w drugiej części sezonu - chodzi o sześć ostatnich rund zaczynając od Wrocławia, a kończąc na Toruniu – on nie zszedł poniżej drugiego miejsca! Zatem w sukcesie pomagał sobie sam i w każdych warunkach. Najpierw twierdziliśmy, że w Toruniu tor nie musi być jego wsparciem, bo przecież nie przygotuje go Piotr Baron jak na ligę. Teraz natomiast chcemy dowieźć, że jednak był wsparciem dzięki Philowi Morrisowi. Ja natomiast uważam, że ten tytuł widocznie mu się należał. Tak jak w 1999 roku należał się Tony'emu Rickardssonowi, choć do dziś żyjemy legendą, że byłby Tomasza Golloba, gdyby nie karambol we wrocławskim Złotym Kasku. Bo to Polak prowadził przed ostatnią rundą w Vojens. A zapominamy o kontekście.



Leon Madsen od dziewięciu lat zajmuje jedno miejsce na końcowym podium mistrzostw Europy, stając się honorowym ambasadorem rozgrywek. Jakby były rozgrywane pod jego patronatem.

Fot. Jarosław Pabijan

Dziś, przy kominku, najprościej jest mówić, że Gollob był liderem, więc wystarczyło to tylko spokojnie dowieźć. Że miał wszystko w swoich rękach i od niego wszystko zależało. Owszem, to prawda, ale i... Rickardsson miał wszystko w swoich rękach. Bo tracąc do Polaka cztery „oczka", przy ówczesnym systemie punktacji, było to tyle, co nic. Za zwycięstwo w turnieju dawali przecież 25 punktów, a za drugie miejsce 20. Zatem i Szwedowi wystarczyło zwyciężyć, nie patrząc za siebie. Tymczasem od połowy sezonu to był killer. Fakt, zaczął wtedy licho, lecz statystyki z drugiej części sezonu były wymowne – otóż w trzech ostatnich turniejach (na sześć) wszystkie wyścigi kończył na pierwszym bądź drugim miejscu. Wszystkie, bez wyjątku. **I wszędzie bił Golloba, nawet w Bydgoszczy. Za to Polak, przeciwnie, po świetnym początku sezonu w drugiej jego części nie potrafił już wjechać do finału. Przed wypadkiem również. Koniec końców Szwed w Vojens wygrał z zimną krwią, a porozbijany i blady jak ściana Polak wystąpił w trzech biegach. Za dziewiąte miejsce otrzymał 8 punktów i odebrał srebro. Oczywiście, nie wiemy tego na pewno, że zdrowy Gollob też by uległ Rickardssonowi. I nie chodzi o to, by cokolwiek jemu umniejszać. Swoje marzenie spełnił na szczęście jedenaście lat później, zamykając temat. Został globalną jedynką, nie musi straconej szansy żałować, a ja mu w tej pięknej drodze po tytuł zawsze kibicowałem. Chcę tylko zwrócić uwagę, że, my, Polacy, na żużlu nie ścigamy się sami, a przeciwnikom też warto oddać czasem szacunek i przyznać klasę mistrzowską.**

Tak jak brytyjskim prześladowcą Zmarzlika okazał się Lambert, tak w Indywidualnych Mistrzostwach Europy swoją brytyjską zmorę miał Maciej Janowski. Na szczęście, do czasu. Otóż kapitan Betard Sparty przegrywał z Adamem Ellisem i w Zielonej Górze, i w Guestrow, i w Rzeszowie. Aż w końcu dopadł go w Pardubicach. Szczęśliwych dla siebie Pardubicach. Mianowicie Janowski występował tam trzykrotnie w finałowych rundach Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów. I wszystkie trzy wygrał. Raz z kompletem punktów, a dwukrotnie z dorobkiem czternastu, choć rzecz działa się 14-16 lat temu. **Wspominam o tym, bo Janowski i Ellis to jednak zawodnicy z dwóch różnych światów i na dwóch różnych poziomach – pierwszoligowym oraz trzecioligowym, trzymając się tradycyjnego, najbardziej zrozumiałego nazewnictwa. No i nie była to jednak rywalizacja bez znaczenia. W końcu tych punktów zabrakło Janowskiemu do złota i ponownej jazdy w Grand Prix. A wiadomo, że tego domagała się polska racja stanu. By to właśnie Maciej sięgnął po mistrzostwo, a tym samym został czwartym polskim uczestnikiem przyszłorocznego cyklu.** Choć nie wszyscy dowierzają, że takiego wyzwania domagała się dusza samego zainteresowanego. Twierdzą, że bardziej mogło go kusić zdobycie brakującego w kolekcji tytułu niż perspektywa powrotu do ostrej jazdy z kilkoma desperatami.

Kacper Woryna? Latem przeżywał już analogiczną sytuację, gdy przed ostatnią rundą Indywidualnych Mistrzostw Polski był liderem. Miał m.in. cztery oczka przewagi nad Janowskim i sześć nad Zmarzlikiem, by dać się złapać. Bo w Ostrowie to nie był jego wieczór. Wylosował się akurat taki dzień, w którym motocykle nie chciały się dokleić do nawierzchni. I Kacper nie wygrał ani jednego wyścigu. Z kolei w SEC-u wcześniej już dwukrotnie medal sprzed nosa zabierał mu Leon Madsen. Przed rokiem w Pardubicach Polak stracił do Duńczyka punkcik. W okolicznościach niecodziennych, bo taśmy Woryny w biegu pierwszym duński arbiter Jesper Steentoft dopatrzył się… przed biegiem dziewiątym. Dopiero wtedy wykluczył Ślązaka, uszczuplając jego dorobek o dwa punkty. Był też pechowy rok 2019 z finałem na chorzowskim Stadionie Śląskim. O tym, kto stanie na najniższym stopniu podium, miał wówczas zdecydować wyścig dodatkowy. A zdecydował defekt motocykla. Niestety, motocykla dosiadanego przez Polaka. Trzeba jednak uczciwie dodać, że medal bardziej należał się wówczas Leonowi. Bo do tego dodatkowego wyścigu zdołał doprowadzić mimo uczestnictwa tylko w trzech rundach, podczas gdy seria składała się z czterech imprez. Dodajmy też, że przed dwoma laty, gdy Woryna wywalczył brąz, to przed nim zameldował się Madsen. **Który od dziewięciu lat zajmuje jedno miejsce na końcowym podium mistrzostw Europy, stając się honorowym ambasadorem rozgrywek. Jakby były rozgrywane pod jego patronatem. Tym razem Madsen znów wyprzedził Worynę, lecz los zabezpieczył Polakowi brąz.**

A więc mistrzostwo świata wziął w tym roku Brytyjczyk, Puchar Świata – Australijczycy, z kolei mistrzostwo Europy i mistrzostwo świata juniorów – Duńczycy. My natomiast zostaliśmy z takimi wnioskami na martwy sezon, że kadra nam się zestarzała, że za trzydziestolatkami powstała wyrwa pokoleniowa, a przed rokiem obraz nieco zamazała wystrzałowa forma braci Pawlickich. Dzięki czemu bardziej było w czym wybierać. I to prawda, choć prawdą jest też, że trzej nasi reprezentanci – Zmarzlik, Patryk Dudek oraz Woryna – sami sobie zapewnili miejsce w Grand Prix 2027. A czwarty był tego niezwykle bliski, nie tylko w Pardubicach, ale i w Terenzano, bo w Challenge'u kluczowe punkty odebrał Janowskiemu defekt. A więc taki Woryna pokazał charakter wojownika, bo przecież znamy też nieodległe historie polskich meteorytów w Grand Prix: Przedpełskiego, Woźniaka czy starszego Pawlickiego. Przelecieli i tyle ich widziano.

Dlatego tak sobie myślę, że – wracając do pierwszej myśli – nie powinniśmy ulegać narracji, że nic w tym roku nie wygraliśmy. Powinniśmy dać się pocieszyć Zmarzlikowi, Janowskiemu i Worynie z medali najbardziej prestiżowych żużlowych rozgrywek – mistrzostw świata i Europy. Bo to trochę nie fair wobec ich pracy, deprecjonować kolor nagród. Przecież dwaj pierwsi walczyli o złoto do ostatniego wyścigu. W dosłownym słowa znaczeniu, do ostatniego metra cyklu składającego się z wielu imprez. Do samej mety byli w grze o tron. A że nie zawsze na tym tronie uda się zasiąść? W sporcie nic nie jest dane raz na zawsze, nawet gdy występuje się w roli tego największego i najbogatszego. Zresztą, o to też w sporcie chodzi. **I nie zapominajmy o Wiktorze Przyjemskim. Który na pudle mistrzostw świata juniorów, znanych dziś pod tajnym hasłem SGP2, stanął mimo tego, że opuścił jedną z ledwie trzech finałowych rund. A to duża sztuka.**

Dlatego to nieprawda, że nic nam w mijającym roku nie wyszło. Tym bardziej, że dorzuciliśmy się również do każdego z sukcesów Brytyjczyków, Australijczyków, Duńczyków etc. I po raz trzydziesty któryś z kolei możemy się cieszyć ze zbiorowej nagrody w kategorii Sponsor Roku czy też Mecenas Światowego Żużla.

WOJCIECH KOERBER

eprasa.pl 8eb3a02f13



Dynie w Australii

Ostatni kwartał roku, opada kurz tego sezonu. Po drodze poznajemy plany na przyszłość, publikowane są kalendarze, wytrawni kibice już planują kolejne wyjazdy. Jesień puka do drzwi, chociaż lato próbuje jeszcze walczyć o swoje prawa. Podobnie w międzynarodowym żużlu, gdzie zasłużone dla dyscypliny nacje znowu dały o sobie przypomnieć.

Wielkie emocje, skrajnie różne, budzi nowy terminarz cyklu Grand Prix. Dwie ostatnie rundy przyszłorocznych zmagań o tytuł Mistrza Świata zostaną rozegrane w Australii końcem października – taki „czarny" Halloween. **Tylko nie mówcie tym od poprawności, że użyłem takiego zwrotu, umowa? Nie termin jednak jest kością niezgody i podpałką w środowisku – choć rzeczywiście tak późno jeszcze nie jeździli, acz pamiętajmy, że tam zaczyna się wówczas lato – ale fakt organizacji turniejów dzień po dniu w dalekim Gillman w Australii Południowej. Co jednak ważniejsze, na torze, który ma 300 metrów długości. Atut dla Brady'ego Kurtza i Roberta Lamberta i strzał w kolano dla Zmarzlika? Poniekąd na pewno i nie ma co, czarować rzeczywistości.**

Z drugiej jednak strony, Polak też musi odnaleźć się na takim obiekcie. Urosło ostatnio australijskie lobby, zresztą nic dziwnego, bo zdobyli Drużynowy Puchar Świata, są więc obecnie najlepszą żużlową nacją i ich święte prawo się trochę porozpychać w zabetonowanym środowisku. **Marzeniem zapewne jest wręczenie złota Kurtzowi w Gillman 30 października, by nie tylko dynia była wyrazista, ale medal także. Nie zapominajmy natomiast, że wcześniej odbędzie się dziewięć innych turniejów i na Antypody trzeba dojechać w czołówce.**

15 metrów szerokości na łukach i 13 metrów na prostych – takie dane podają przy obiekcie w Gillman. Na prostych, których właściwie tam nie ma, bo tor „składa" się błyskawicznie w okrąg. Będzie to z pewnością pewna egzotyka. Nie popadałbym jednak w skrajności. Vojens, Malilla, czy nawet Donji Kraljevec (Gorican) wymagają podobnej ekwilibrystyki na motocyklu i nikt nie płacze z tego tytułu. **Czyżby? Są też tory kilkudniowe na Narodowym w Warszawie czy wcześniej w Cardiff – ultra krótkie. I rzeczywiście – Polacy czują się na nich średnio.**

Cieszę się, że Grand Prix zainauguruje w Ipswich. Pięciokrotni, i jeszcze przez moment, aktualni Mistrzowie Wielkiej Brytanii zasłużyli na to, by przyjąć najlepszych żużlowców świata – dojrzałych i tych młodszych, bo przecież SGP2 też zawita do miasteczka znad rzeki Orwell. Ciekawe miejsce, tętniące sportową atmosferą, gdyż piłkarski klub Ipswich Town czyni wszystko, by zadomowić się w piłkarskiej, angielskiej elicie. Tradycje są bogate – mało kto pamięta, że Ipswich wygrało Puchar UEFA w roku 1981, a w 1962 zostali Mistrzem Anglii. Trenerem legendą stał się tam natomiast Sir Bobby Robson, na którego cześć nazwano jedną z trybun. Nie o piłce jednak rozmawiamy. W przyszłym roku w Ipswich nadejdzie święto speedwaya.

Wraca też wspomniany przeze mnie chorwacki obiekt przy granicy z Węgrami. Coś się jednak dzieje, delikatny ruch geograficzny i przestrzenny w cyklu – to może jedynie pomóc. Jeszcze nie rewolucja, tej zresztą nie oczekuję, ale małe kroczki dla żużlowej społeczności.

Tytuł mistrzowski wyrwał w niesamowitym stylu Robert Lambert i to także silny argument – tym razem dla Anglików – by nieco zaznaczyć swoją obecność. Odszedł Król (Tai Woffinden), niech żyje Król – można by rzec. Symbolika pewna jest, bo chociaż od ostatniego mistrzostwa Woffindena minęła już blisko dekada, to jednak on jako ostatni brylował pod angielską flagą w międzynarodowym speedwayu. **Teraz pojawił się Robert Lambert, a nie zapominajmy też o Danielu Bewley'u, który przegrał ten rok przez kontuzję, ale wygra kolejny, gdy wróci silniejszy i postawi się swojemu rodakowi.**

Mauger nie dożył, ale słyszałem, jak Tony'emu Rickardssonowi spadał głaz z serca. Może mówić banialuki i kokietować, ale żaden wybitny sportowiec nie chce, by ktoś go przeskoczył w rankingach, by ktoś inny skreślił go z listy z tytułem „najwięcej". **Zmarzlik nadal ma sześć, jak wyżej wymienieni panowie i uśmiech Szweda na pewno jest teraz szerszy, czego by tam nie mówił do kamer. Trzeba próbować ponownie za rok. Któż ma rozgonić brytyjsko-australijskie towarzystwo, jeśli nie nasz wybitny Bartek? Tegoroczne srebro natomiast należy docenić i po prostu się z niego cieszyć. Konkurencja była zacna, poziom podkręcony bardziej aniżeli wcześniej.**

Inna arena zmagań, ale też do ostatniego wyścigu toczyły się losy mistrzostwa. Leon Madsen po raz trzeci w karierze zdobył złoto europejskiego czempionatu, wyprzedzając Janowskiego ledwie o punkt. Wyrównał zatem wynik Mikkela Michelsena, ale w sumie to dziewiąty krążek żużlowca Falubazu, co czyni go najbardziej utytułowanym na Starym Kontynencie.

Polak w Pardubicach potracił zbyt wiele podczas rundy zasadniczej. Finał wygrał, ale Duńczyk zapunktował na trzecim miejscu i to on cieszył się z końcowego triumfu. Można by rzec, że na ostatnich metrach Polakom wyrwano mistrzowskie tytuły. Tym bardziej, puenta tekstu się dopina, gdyż do australijskiego i angielskiego prądu, dopływa także nurt duński. Nie zapomnijmy też, że Mikkel Andsersen wywalczył złoto w kategorii juniorskiej, co też nie jest bez znaczenia. Złoty kruszec wyłącznie na szyjach żużlowców z Polski do lat 19. – drużynowe Mistrzostwo Europy oraz indywidualne Kevina Małkiewicza. Taki to sezon, słodko-gorzki, niczym październikowa dynia. Chociaż podobno dynia rzadko bywa gorzka…

AMADEUSZ BIELATOWICZ

Ostatnie debiuty

Sezon 2026 powoli dobiega końca i poznajemy najważniejsze rozstrzygnięcia na czarnych torach. Oznacza to również ostatnie szanse na premierowe starty, między innymi w rozgrywkach ligowych. Swoje pierwsze wyścigi w ostatnich tygodniach zaliczyło kilku zawodników w Polsce.

Dwóch debiutantów mogliśmy oglądać w barwach Włókniarza Częstochowa. Bardziej udany występ ma za sobą Duńczyk Dimitri Buch (2008), który wywalczył trzy punkty i bonus w sześciu wyścigach. Jego kolega i rówieśnik Paweł Caban zakończył spotkanie z zerowym dorobkiem. W meczu barażowym o Ekstraligę dwa „oczka" w trzech biegach zdobył Kewin Nycz (2010), czyli kolejny wychowanek gorzowskiej Stali z prężnie działającej miejscowej szkółki. Na zapleczu „najlepszej ligi świata" swoje inauguracyjne mecze o stawkę mają także za sobą: Dominik Baryłka (Piła) – 3+1(3), Rafał Romaniak (Poznań) – 1(2), Stanisław Ignaszak (Poznań) – 0(3) i Maksymilian Kostera (Bydgoszcz) – 0(2).

Jednego debiutanta mieliśmy także okazję obserwować w Krajowej Lidze Żużlowej. Warto tutaj poświęcić dwa zdania więcej, gdyż był to Alex Martin, czyli przedstawiciel amerykańskiego speedwaya. Niespełna 22-letni zawodnik Startu Gniezno zapisał przy swoim nazwisku dwa punkty w czterech wyścigach i być może nie był to występ



Alex Martin, czyli przedstawiciel amerykańskiego speedwaya. Warto dodać, że potencjał ma duży i stać go na lepsze osiągnięcia.

Fot. Start Gniezno

imponujący, lecz warto w tym miejscu dodać, że potencjał ma duży i stać go na lepsze osiągnięcia. W swojej przygodzie ze speedwayem dwukrotnie był mistrzem juniorów USA w kategorii 500cc, a także posiada tytuł czempiona w klasie 250cc. Pozostaje mieć nadzieję, że jego przygoda z europejskim żużlem potrwa dłużej i w kolejnych sezonach znajdzie klub, w którym będzie mógł prezentować swoje umiejętności regularnie.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

Stadion Wybrzeża wymaga zmian po awansie. Władze miasta już szukają rozwiązania

Awans Wybrzeża Gdańsk to spore wyzwanie organizacyjno-sportowo-finansowe dla beniaminka Speedway 2. Ekstraligi. Przed działaczami konieczność zwiększenia budżetu i budowania składu, który powalczy minimum o spokojne utrzymanie. Jednak przepustka na zaplecze najlepszej ligi świata, to także konieczność inwestycji w infrastrukturę.

Działacze Ekstraligi Żużlowej jeszcze przed finałem Krajowej Ligi Żużlowej przedstawili listę wymogów, które należy spełnić, by otrzymać licencję. - *Będziemy szukać rozwiązań, które pozwolą drużynie Wybrzeża, po wywalczeniu awansu, rozgrywać mecze w Gdańsku. Stadion wymaga dostosowania do wymogów wyższej klasy rozgrywkowej. W pierwszej kolejności chodzi przede wszystkim o kwestie związane z oświetleniem oraz wieżyczką sędziowską. Jesteśmy w dialogu z klubem i PZMot. Musimy dokładnie określić zakres niezbędnych prac, a następnie sprawdzić, które z nich możemy zrealizować przed rozpoczęciem kolejnego sezonu* - powiedział serwisowi trojmiasto.pl **Piotr Borawski wiceprezydent Gdańska do spraw mobilności i bezpieczeństwa.**

Borawski podkreśla, że celem jest wypracowanie takiego rozwiązania, które z jednej strony pozwoli spełnić wymagania rozgrywek, a z drugiej zabezpieczy przyszłość stadionu i umożliwi żużlowcom Wybrzeża dalszą rywalizację w Gdańsku.

- *Wieżyczka sędziowska i oświetlenie to obecnie dwa najważniejsze elementy, które wymagają dostosowania. Jest również kwestia plandeki, ale w tym przypadku mówimy o zakupie, który nie wymaga przygotowania projektu budowlanego. W przypadku wieżyczki i oświetlenia sytuacja jest bardziej złożona, ponieważ najpierw trzeba przygotować odpowiednią dokumentację i projekt, a dopiero później można przystąpić do realizacji prac* - **dodał wiceprezydent Gdańska.**

Jednocześnie podkreśla, że na ten moment nie ma żadnej decyzji dotyczącej budowy nowego stadionu. Jednocześnie zaznacza, że awans Wybrzeża oznacza zmianę poziomu wsparcia z miasta.

KONRAD CINKOWSKI



eprasa.pl 8eb3a02f13

PGE EKSTRALIGA

XVIII RUNDA - 03.10.2026

MECZ O 3 MIEJSCE (REWANŻ)

MOTOR LUBLIN - UNIA LESZNO

56 (W pierwszym meczu 44:46, w dwumeczu 100:80, BRĄZOWY MEDAL DLA MOTORU LUBLIN) 34

Osłabiony Motor z brązowym medalem

Efektownie choć z problemami zakończył sezon Motor Lublin. Gospodarze w mocno osłabionym składzie rozjechali Unię Leszno 56:34 i kończą sezon z brązowym medalem PGE Ekstraligi. W tle pożegnanie zawodnika, prawdopodobnie stadionu i odrodzenie Martina Vaculika.

Po pierwszym meczu minimalnie wygranym przez Unię 46:44, kibice obu klubów ostrzyli sobie zęby na rewanż. Tym bardziej, że Lublinianie przystępowali bez kontuzjowanego Mateusza Cierniaka, za którego było zastępstwo zawodnika. **Szybko okazało się, że to nie jedyny problem Motoru. Już w pierwszym wyścigu upadł Kacper Woryna i został odwieziony do szpitala. Badanie potwierdziło złamanie trzech żeber, ale zawodnik i tak wrócił na stadion i tuż po meczu razem z kolegami z zespołu odebrał medal.**

- W szpitalu wszystko poszło bez zbędnych komplikacji i udało nam się go ściągnąć na dekorację. Powiedział, że musi z Motorem odebrać ten medal **– tłumaczył prezes Motoru, Jakub Kępa.**

Zdekompletowani gospodarze po dwóch wyścigach remisowali 6:6 i nic nie zapowiadało, wyraźnej wygranej. Tymczasem od trzeciego wyścigu, Motor Lublin zaczął odjeżdżać. **Skład z trójką seniorów (Zmarzlik, Lindgren, Vaculik) i dwoma juniorami, nie miał żadnego marginesu błędu, jeśli chciał mieć medal. I tych błędów praktycznie nie było. Martin Vaculik w końcu pojechał tak jak wszyscy od niego oczekują i wykręcił płatny komplet punktów.**

Kiedy po dziewięciu wyścigach było już 35:19, stało się jasne, że Lublinianie brązowego medalu już nie oddadzą. Ciekawie było w dwunastym wyścigu, który para Rew - Mania wygrała 4:2. Kiedy zawodnicy minęli linię mety, sędzia dopatrzył się, że Australijczyk przejechał dwoma kołami linię toru i zweryfikował wynik na 4:2, ale dla gospodarzy.

W drużynie beniaminka z Leszna zawiedli praktycznie wszyscy. Jedynie osamotniony Ben Cook stawał na głowie, walczył i przywoził punkty. Janusz Kołodziej po pierwszym starcie, nie pojawił się więcej na torze, Piotr Pawlicki pojawił się pięć razy, ale uzbierał tyle punktów co zwykle juniorzy. Kompletnie bez wyrazu także: Parnitskyi, Rew i Zengota. Obiektywnie trzeba jednak przyznać, że samo to, że Leszczynianie wjechali do strefy medalowej, zawdzięczają dobrej postawie tych zawodników przez cały sezon.

Rewanżowe starcie o brązowy medal, to pożegnalny mecz Fredrika Lindgrena, który żegna się z Motorem i prawdopodobnie przeniesie się do GKM-u Grudziądz. Za nim udane cztery lata startów z koziołkiem na plastronie i medal w każdym sezonie.

Dla Motoru Lublin to szósty z rzędu medal w PGE Ekstralidze i pierwszy w kolekcji brązowy. Po raz ostatni „Koziołki" nie były na podium ligowych rozgrywek w 2020 roku.

Radość radością, ale jest coś co smuci nad Bystrzycą. Lubelscy kibice nie przeszli obojętnie obok tego co dzieje się wokół zapowiadanego przez miasto i wyczekiwanego remontu stadionu. Wywiesili transparent, a na nim … cztery świnie jedzące z dużego koryta. I wymowne hasło: *„Do koryta się dorwali. Wyborców swych okłamali. Stadion nowy obiecali. Tylko kible z ziemią zrównali".*

Bo choć gruntowna przebudowa stadionu przy Alejach Zygmuntowskich miała ruszyć w zasadzie tuż po ostatnim meczu sezonu, to teraz nie wiadomo co dalej z inwestycją.

Po zawodach powiedzieli:

Maciej Kuciapa (trener Motoru Lublin): *- Jesteśmy szczęśliwi, że udało nam się to zrobić. Ten sezon był dla nas bardzo trudny. Przede wszystkim kontuzje, które nas przez cały sezon dotykały. Nie mogliśmy jechać w optymalnym składzie. Uważam, że to trzecie miejsce i ten brązowy medal jest dla nas ogromnym sukcesem i chyba „maksem" jaki mogliśmy wyjechać w tym sezonie. Jesteśmy szczęśliwi i mam nadzieję, że przyszłym roku powalczymy o coś więcej.*

Fredrik Lindgren (Motor Lublin): *- To był naprawdę trudny sezon. Musieliśmy się mierzyć z wieloma przeciwnościami losu, z kontuzjami, z wypadaniem z formy. Oczywiście chcieliśmy być w wielkim finale, ale tak się nie stało. Teraz musimy się cieszyć z tego, że przynajmniej mamy brązowy medal, ale medal to medal i jestem szczęśliwy. Obudziłem się dziś rano i zdecydowałem, że chcę to zrobić dla kibiców. Kibice w Lublinie byli naprawdę niesamowici. Dla mnie zwycięstwo w ostatnim biegu tutaj było wyjątkowe, a możliwość cieszenia się z fanami jest świetna. Oczywiście, nie będę się ścigać w Lublinie w przyszłym roku. Przeżyłem cztery niesamowite lata z tym klubem, a kibice dali mi mnóstwo miłości i naprawdę to doceniam. Jestem bardzo wdzięczny.*

Rafał Okoniewski (trener Unii Leszno): *- To był ciężki mecz dla nas. Przed rozpoczęciem spotkania powiedziałem w telewizji, że stać nas na dobry wynik i dalej tak sądzę. Wiadomo, że dzisiaj w żużlu ustawienia odgrywają ważną rolę i tego nam zabrakło. Nie dźwignęliśmy ciężaru tej rywalizacji. Wiedzieliśmy, z kim się mierzymy. Motor w ostatnich latach zdobywał medale drużynowych mistrzostw Polski, ale nie byliśmy na straconej pozycji. Chcieliśmy walczyć do końca, ale nam zwyczajnie nic nie wychodziło. Jeśli chodzi o podsumowanie całego sezonu, to był on bardzo pozytywny. Zajęliśmy czwarte miejsce, które, choć sportowo można uznać za najgorsze, to naprawdę nie było źle. Przed sezonem byliśmy skazywani na pożarcie, a wylądowaliśmy w pierwszej czwórce. Takie rozwiązanie bralibyśmy w ciemno. Teraz czas na odpoczynek, wyciąganie wniosków i mam nadzieję, że w przyszłości będzie jeszcze lepiej*

TOMASZ ZALEWA



Drużyna Motoru Lublin z brązowym medalem PGE Ekstraligi 2026.

Fot. Motor Lublin

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. VACULIK (A - 67,84), Zengota (D), Pawlicki (B), Woryna (w/2min)	3:3
II. MANIA (68,69), Jaworski, Bańbor, Parnitskyi	3:3 (6:6)
III. ZMARZLIK (67,97), Cook, Lindgren, Rew	4:2 (10:8)
IV. VACULIK (68,57 – ZZ - Cierniak), Bańbor, Parnitskyi, Kołodziej	5:1 (15:9)
V. LINDGREN (68,43), Cook (RT - Kołodziej), Bańbor (RZ - Woryna), Zengota (d/2)	4:2 (19:11)
VI. ZMARZLIK (68,01), Pawlicki, Jaworski, Rew	4:2 (23:13)
VII. VACULIK (68,26), Cook, Lindgren (ZZ - Cierniak), Mania	4:2 (27:15)
VIII. BAŃBOR (68,52), Zengota, Pawlicki (RT - Kołodziej), Zmarzlik (d/st)	3:3 (30:18)
IX. ZMARZLIK (67,74 – ZZ - Cierniak), Vaculik, Zengota (RT - Rew), Pawlicki	5:1 (35:19)
X. COOK (68,23), Parnitskyi, Lindgren, Jaworski (RZ - Woryna)	1:5 (36:24)
XI. VACULIK (68,05), Lindgren, Parnitskyi (RZ - Kołodziej), Pawlicki	5:1 (41:25)
XII. JAWORSKI (68,87), Mania, Bańbor (RZ - Woryna), Rew (w/2x)	4:2 (45:27)
XIII. COOK (67,90), Zmarzlik, Bańbor (ZZ - Cierniak), Zengota	3:3 (48:30)
XIV. LINDGREN (D - 68,85), Rew (A), Mania (C – RZ - Kołodziej), Jaworski (B – RZ - Woryna)	3:3 (51:33)
XV. ZMARZLIK (A - 68,09), Vaculik (C), Rew (D – RZ - Zengota), Cook (B)	5:1 (56:34)

MOTOR LUBLIN

9. Martin Vaculik	16+2 (3,3,3,2*,3,2*)
10. Mateusz Cierniak	ZZ
11. Kacper Woryna	0 (w,-,-,-,-)
12. Fredrik Lindgren	11+1 (1,3,1,1,2*,3)
13. Bartosz Zmarzlik	14 (3,3,d,3,2,3)
14. Bartosz Bańbor	9+3 (1*,2*,1,3,1,1*)
15. Bartosz Jaworski	6 (2,1,0,3,0)
16. Dawid Cepielik	NS

UNIA LESZNO

1. Piotr Pawlicki	4 (1,2,1,0,0)
2. Keynan Rew	3 (0,0,-,w,2,1)
3. Grzegorz Zengota	5 (2,d,2,1,0,-)
4. Janusz Kołodziej	0 (0,-,-,-,-)
5. Ben Cook	12 (2,2,2,3,3,0)
6. Nazar Parnitskyi	4+1 (0,1,2*,1)
7. Kacper Mania	6+1 (3,0,2,1*)
8. Emil Konieczny	NS

NCD uzyskał w IX wyścigu BARTOSZ ZMARZLIK - 67,74 s. Sędziował Bartosz Ignaszewski z Rybnika. Komisarz toru Paweł Stangret z Ostrowa Wielkopolskiego. Widzów około 9.000. Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 10.00. Ocena meczu: **

Sudden death w Szwecji. Czy Polska

90:90 po dwóch meczach finałowych, a więc… jedziemy dalej! Bez tabeli, bez liczenia, kto był wyżej po rundzie zasadniczej, bez dodatkowego argumentu przemawiającego za jednym z zespołów. Dackarna Malilla i Vastervik Speedway dostały jeszcze jedną szansę, a właściwie kolejne szanse, aby na torze rozstrzygnąć, kto zasługuje na mistrzostwo Szwecji. To, co wydarzyło się w finale Bauhaus-Ligan, było nie tylko kapitalnym widowiskiem. Było również ciekawym przykładem tego, jak regulamin może dodatkowo podkręcić emocje. I aż chciałoby się zapytać: czy podobnego rozwiązania nie warto kiedyś przetestować w Polsce?

Szwedzki finał miał wszystko, czego kibic może oczekiwać od wielkiego meczu o złoto. Były zmiany prowadzenia, walki bark w bark, wyprzedzenia na ostatnich metrach, fotofinisze i ogromne emocje na trybunach. **A kiedy po piętnastu wyścigach rewanżu okazało się, że Vastervik wygrało 47:43, a w dwumeczu mamy idealny remis 90:90, najlepsze dopiero miało nadejść.**

W Polsce w podobnej sytuacji regulamin może zakończyć rywalizację na innym etapie, w zależności od przyjętych zasad rozgrywek i miejsca zespołów po sezonie zasadniczym. W Szwecji nie było jednak kalkulowania. Nie było pytania, kto był wyżej w tabeli. Nie było przyznawania mistrzostwa na podstawie wcześniejszych wyników. Trzeba było po prostu pojechać dalej i właśnie dlatego dostaliśmy dwa dodatkowe wyścigi, które były kwintesencją żużla.

90:90 i zaczynamy od nowa

Pierwszy finał w Malilli wygrała Dackarna 47:43. Västervik potrzebowało więc u siebie zwycięstwa dokładnie takim samym wynikiem, aby doprowadzić do remisu w dwumeczu. I zrobiło to.

Po piętnastu wyścigach rewanżu gospodarze triumfowali 47:43. Łącznie oba zespoły zdobyły po 90 punktów. O mistrzostwie musiały zdecydować wyścigi dodatkowe: pierwszy zakończył się wynikiem 3:3, drugi 4:2 dla Dackarny. **Już sam fakt, że o złocie decydował dodatkowy wyścig, był czymś wyjątkowym. Ale sposób, w jaki zawodnicy walczyli w tych pojedynkach, sprawił, że można było odnieść wrażenie, iż oglądamy nie bonus do meczu, ale osobny, mały finał. Bo właśnie tym w praktyce był.**

Pierwszy dodatkowy wyścig, Artiom Łaguta uciekł, Max Fricke zaczął jechać zespołowo

W pierwszym wyścigu dodatkowym Dackarna wystawiła Artioma Łagutę i Andreasa Lyagera, natomiast po stronie Vastervik znaleźli się Max Fricke i Rohan Tungate. Łaguta zrobił to, co potrafił najlepiej, świetnie wystartował i szybko odjechał rywalom. Za jego plecami rozgrywała się jednak walka, która miała zdecydować o losach całego mistrzostwa. Lyager jechał trzeci, a Fricke znajdował się przed nim. Australijczyk doskonale zdawał sobie sprawę, że jeśli pozwoli Duńczykowi utrzymać tę pozycję, Dackarna może już po tym wyścigu świętować złoto. **Wtedy rozpoczęła się żużlowa gra zespołowa. Fricke zaczął zwalniać, kontrolować tempo i utrudniać Lyagerowi możliwość przedostania się wyżej. Nie chodziło już o walkę o drugie miejsce. Chodziło o każdy metr toru i każdy ułamek sekundy. Wszystko wskazywało na to, że Dackarna wygra ten wyścig 4:2. Ale Tungate nie odpuścił.**

Australijczyk jechał za Lyagerem i szukał swojej szansy. Doczekał się jej dopiero na ostatnim łuku. Wykorzystał najmniejszą lukę, zaatakował i przedarł się przed Lyagera, odbierając Dackarnie punkt, który mógł zakończyć rywalizację. Wydaje się, że nie udałoby się to, gdyby nie rozsądna, inteligentna jazda Maxa Fricke. Fricke spowalniał Lyagera, a Tungate wykorzystał ostatnią szansę i na końcówce zapewnił Västervik remis w dodatkowym biegu.

Łaguta wygrał. Fricke był drugi. Tungate trzeci. Lyager czwarty. 3:3. Mistrza nadal nie było. I właśnie w takich momentach widać, czym może być „sudden death" w żużlu.

Nie ma miejsca na kalkulowanie. Nie ma kolejnego meczu. Nie ma jutra. Każdy centymetr toru może oznaczać mistrzostwo albo srebro.

Drugi wyścig dodatkowy, wszystko albo nic

Skoro pierwszy dodatkowy wyścig zakończył się remisem, potrzebny był kolejny. Tym razem na tor wyjechali: Dackarna: Matias Nielsen, Patryk Dudek. Västervik: Mads Hansen, Grzegorz Zengota. I ponownie nie było mowy o spokojnej jeździe. Czterech zawodników walczyło praktycznie na całej szerokości toru. Każdy wiedział, że nie ma już miejsca na błąd. Nie ma kolejnego biegu, w którym można odrobić stratę. **Nielsen zrobił swoje. Duńczyk znalazł odpowiednią ścieżkę i sięgnął po zwycięstwo, a za jego plecami rozgrywała się równie ważna walka o pozostałe punkty. Patryk Dudek mocno i ostro walczył z Grzegorzem Zengotą jakby jechali o tytuł mistrza świata. W końcówce na ostatnich metrach Dudek skutecznie zaatakował i utrzymał trzecią pozycję, dzięki czemu Dackarna wygrała dodatkowy wyścig 4:2.**

Wtedy wszystko było już jasne. Dackarna Malilla została mistrzem Szwecji. Nie dlatego, że miała lepszy bilans z rundy zasadniczej. Nie dlatego, że zajmowała wyższe miejsce w tabeli. Nie dlatego, że regulamin przyznał jej tytuł po remisie. Wygrała na torze. W dodatkowych wyścigach. W bezpośredniej walce. Warto tu podkreślić, że po fazie zasadniczej Dackarna zajmowała szóstą pozycję w tabeli więc to jakby w polskiej lidze mistrzem została Stal Gorzów, to pokazuje jak nieprawdopodobna to historia.

Co ważne, to nie był tylko dodatkowy wyścig

Właśnie tutaj dochodzimy do najciekawszej kwestii. Bo można powiedzieć: „To tylko dwa dodatkowe wyścigi". Ale czy na pewno?

Wydaje się, że właśnie te dwa wyścigi pokazały, jak wiele emocji można wygenerować dzięki prostemu rozwiązaniu regulaminowemu. Przez cały sezon drużyny zdobywają punkty, walczą o pozycję, budują formę i przygotowują się do play-offów. A kiedy przychodzi finał, może się zdarzyć, że po 30 biegach nadal nie wiadomo, kto jest najlepszy. **I wtedy zamiast szukać dodatkowego**

eprasa.pl 8eb3a02f13

Jeden Artiom Łaguta to za mało. Falstart Sparty. KS Toruń mistrzem

KS Toruń mistrzem Polski. Sparta zawiodła i beznadziejnie weszła w mecz. Goście już po dziesiątym wyścigu zapewnili sobie złote medale. Finał rozczarował, bo dwumecz okazał się teatrem jednej drużyny, toruńskiej. Piotr Baron stworzył monolit, który w play-off był poza zasięgiem wszystkich.

W pierwszym meczu w Toruniu Apator wygrał 55:35. Wszyscy mieli jednak nadzieję, że Sparta w rewanżu jeszcze zaskoczy, postawi się i będziemy mieli emocje. **Nic takiego nie nastąpiło. Wrocławianie pojechali bardzo słabo. Goście od początku nadawali ton i punktowali miejscowych. Złoto oficjalnie Torunianie zapewnili sobie po X wyścigu.**

Już pierwsza seria startów była dla miejscowych tragiczna. Wyścig i to z najwyższym trudem wygrał Artiom Łaguta. Rewelacyjnie zaprezentował się natomiast junior Antoni Kawczyński, który wygrał oba wyścigi i okazał się największym bohaterem tego spotkania.

Dla Apatora to szóste mistrzostwo w historii, ale pierwsze złoto obronione. We Wrocławiu rozgoryczenie, bo drużyna rundę zasadniczą zakończyła na pierwszym miejscu, a na dodatek zgarnęła komplet punktów bonusowych.

OCENIAMY ZAWODNIKÓW SPARTY WROCŁAW (SKALA 1-6)

ARTIOM ŁAGUTA 5+: Absolutny lider miejscowych. Długo niemal w pojedynkę walczył z Torunianami. Początkowo się męczył, ale później wygrywał z imponującą przewagą. Dlaczego nie mogli jeździć tak inni? Przegrał dopiero w XV wyścigu, gdy ciśnienie w meczu zupełnie opadło.

BRADY KURTZ 3: Występ bardzo poniżej oczekiwań. Do X wyścigu, gdy Sparta jeszcze walczyła o złoto nie wygrał ani jednego wyścigu i to było kluczowe. Zupełnie nie mógł się odnaleźć na wrocławskim torze. Gdy złapał ustawienia było po meczu.

DANIEL BEWLEY 3: Po słabszym początku przebudził się, ale było już za późno. W XI wyścigu zanosiło się na 5:1 dla Sparty, ale Bewleya wyprzedził Michelsen. Trudno go jednak krytykować biorąc pod uwagę niedawną kontuzję.

MARCEL KOWOLIK 1: Fatalnie rozpoczął. Od dwóch zer. To ustawiło mecz. Kawczyński dwa pierwsze biegi wygrał, a Kowolik przegrał. To pokazało siłę gości. Trudno powiedzieć co spowodowało, że zawodnik kompletnie nie istniał, bo tak było do samego końca.

MIKKEL ANDERSEN 1: Oczywiście, że oczekiwania od mistrza świata juniorów były większe. W pierwszym wyścigu z najwyższym trudem przedzielił parę juniorów gości. W drugim nie nawiązał walki, a potem dalej nie działało u niego nic. Ogromny zawód.

MACIEJ JANOWSKI 1: W VII wyścigu para Sparty prowadziła 5:1, ale Janowski jak dziecko dał się wyprzedzić Sajfutdinowowi. Wrocławianie nie jechali też parą. To był definitywnie koniec marzeń o złocie. Cały mecz, to wielka tragedia tego zawodnika, który miał pociągnąć zespół, a tego nie zrobił.

OCENIAMY ZAWODNIKÓW KS TORUŃ (SKALA 1-6)

ROBERT LAMBERT 5+: Pierwszy wyścig miał nieco słabszy, a później już robił swoje, chociaż na Łagutę wystarczyło to dopiero w XV wyścigu, gdy zapewnił drużynie zwycięstwo.

ANTONI KAWCZYŃSKI 5: Jego dwie trójki otworzyły drogę do złota gości i wybiły miejscowym marzenia z głów.

NORICK BLOEDORN 4: W piątym wyścigu długo prowadził przed parą gospodarzy, ale dał się przywieźć na 1:5. W sumie zdobył wiele bardzo istotnych punktów.

EMIL SAJFUTDINOW 4: Nieustępliwy, walczący, chociaż punkty tego może nie pokazują. Nawet jak wyprzedzali go rywale, to było widać, że gryzie tor.

MIKKEL MICHELSEN 4: W VIII wyścigu na samej kresce dopadł Kurtza i wygrał wyścig. Duńczyk na dobre uciszył cały stadion. W XI wyścigu nie dał Sparcie wygrać 5:1. Najbardziej waleczny i nieustępliwy zawodnik mistrzów.

MIKOŁAJ DUCHIŃSKI 4: W wyścigu juniorów mógł przywieźć dublet, ale wyprzedził go Andersen. W XII wyścigu dopiął swego i przywiózł z Lambertem 5:1.

PATRYK DUDEK 3- : Nieco słabsza postawa na tle innych gwiazd KS Toruń. Dwa z czterech punktów wywalczył na… Kowoliku. Mistrzów się jednak nie sądzi.



Drużyna Betard Sparty Wrocław po zdobyciu srebrnego medalu PGE Ekstraligi 2026.
Fot. Arkadiusz Siwek

ML

BETARD SPARTA WROCŁAW	
9. Artiom Łaguta	16+1 (3,3,3,3,3,1*)
10. Maciej Janowski	3 (2,1,0,0)
11. Nikodem Mikołajczyk	NS (-,-,-,-)
12. Daniel Bewley	8+2 (0,2*,3,1,2*)
13. Brady Kurtz	14 (2,2,2,3,3,2)
14. Mikkel Andersen	3 (2,0,0,1)
15. Marcel Kowolik	0 (0,0,0,0,0)
16. brak zawodnika	

KS TORUŃ	
1. Patryk Dudek	4+1 (1*,1,2,0)
2. Robert Lambert	11+1 (1,3,1*,3,3)
3. Norick Bloedorn	6 (2,1,1,2)
4. Mikkel Michelsen	7 (1,0,3,2,1)
5. Emil Sajfutdinow	8+1 (3,2,2,1*,0)
6. Antoni Kawczyński	7+1 (3,3,1*,0)
7. Mikołaj Duchiński	3+1 (1,0,2*)
8. Bartosz Derek	NS

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. ŁAGUTA (A - 63,01), Bloedorn (D), Dudek (B), Kowolik (C – RZ - Mikołajczyk)	3:3
II. KAWCZYŃSKI (63,42), Andersen, Duchiński, Kowolik	2:4 (5:7)
III. SAJFUTDINOW (62,37), Kurtz, Lambert, Bewley	2:4 (7:11)
IV. KAWCZYŃSKI (62,41), Janowski, Michelsen, Andersen	2:4 (9:15)
V. ŁAGUTA (62,86 – RT - Mikołajczyk), Bewley, Bloedorn, Michelsen	5:1 (14:16)
VI. LAMBERT (62,23), Kurtz, Dudek, Kowolik	2:4 (16:20)
VII. ŁAGUTA (62,15), Sajfutdinow, Janowski, Duchiński	4:2 (20:22)
VIII. MICHELSEN (63,30), Kurtz, Bloedorn, Andersen	2:4 (22:26)
IX. ŁAGUTA (62,48), Dudek, Lambert, Janowski	3:3 (25:29)
X. BEWLEY (62,83), Sajfutdinow, Kawczyński, Kowolik (RZ – Mikołajczyk)	3:3 (28:32)
XI. ŁAGUTA (62,89), Michelsen, Bewley, Dudek	4:2 (32:34)
XII. LAMBERT (63,69), Duchiński, Andersen (RZ – Mikołajczyk), Kowolik	1:5 (33:39)
XIII. KURTZ, Bloedorn, Sajfutdinowa, Janowski	3:3 (36:42)
XIV. KURTZ (C – 62,55 - Mikołajczyk), Bewley (A), Michelsen (D), Kawczyński (B – RZ - Dudek)	5:1 (41:43)
XV. LAMBERT (A – 63,13), Kurtz (B), Łaguta (D), Sajfutdinow (C)	3:3 (44:46)

NCD uzyskał w VII wyścigu ARTIOM ŁAGUTA – 62,15 s. Sędziował Krzysztof Meyze z Wtelna. Komisarz tor Maciej Głód z Bydgoszczy. Widzów 13.675. Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 10.00. Ocena meczu: ***

IMMERGAS Sponsor Strategiczny WTS Sparty Wrocław IMMERGAS

powinna się tego nauczyć?

kryterium, można powiedzieć zawodnikom: „Macie jeszcze jeden bieg. Rozstrzygnijcie to na torze”.

Jeżeli remis się utrzyma, kolejny i kolejny, jeśli będzie trzeba. To jest właśnie idea sudden death.

Żużel dostał wszystko, co najlepsze

Finał Bauhaus-Ligan był znakomitą reklamą tej dyscypliny. W dodatkowych wyścigach nie było już miejsca na zachowawczą jazdę. Nie było sensu patrzeć na tabelę. Nie było czego oszczędzać.

Liczyło się tylko to, co dzieje się na torze. Łaguta odjechał rywalom, Fricke próbował blokować Lyagera, Tungate szukał swojej szansy aż do ostatniego łuku. W kolejnym wyścigu Nielsen walczył o zwycięstwo, a Dudek rywalizował przez cztery okrążenia z Zengotą. **To były wyścigi o każdy centymetr toru i właśnie takie obrazy kibice zapamiętują.**

Nie tabelę. Nie matematyczne wyliczenia. Nie to, kto był trzeci po rundzie zasadniczej. Zapamiętują zawodnika, który na ostatnim łuku znajduje miejsce do ataku i zabiera rywalowi punkt. Zapamiętują zawodnika, który broni się przed atakiem przez cały ostatni wiraż. Zapamiętują moment, kiedy czterech żużlowców jedzie obok siebie, bo każdy wie, że za chwilę może być po wszystkim. Czy Polska powinna się nad tym zastanowić? To oczywiście temat do dyskusji.

Polski żużel ma swoje rozwiązania regulaminowe i trudno porównywać systemy jeden do jednego. Nasza liga ma swoją specyfikę, terminarz, format play-offów i sposób rozstrzygania dwumeczów. **Ale może właśnie dlatego warto zadać pytanie:**

Czy w przypadku rywalizacji w play-off nie warto byłoby kiedyś rozważyć rozwiązania, w którym przy idealnym remisie po dwóch meczach o zwycięstwie decydowałyby dodatkowe wyścigi? Nie chodzi o to, aby kopiować szwedzki regulamin. Można stworzyć własną wersję. Może dwa zespoły desygnowałyby po dwóch zawodników? Może zwycięstwo w dodatkowym wyścigu oznaczałoby tytuł? A jeśli pierwszy wyścig zakończyłby się remisem, następny? Możliwości jest kilka.

Najważniejsze byłoby jedno: mistrza wyłaniałby tor. Oczywiście takie rozwiązanie miałoby także przeciwników. Można argumentować, że cały sezon powinien mieć znaczenie, a wynik finału nie powinien być sprowadzany do jednego lub dwóch wyścigów. Można również pytać o sprawiedliwość, dlaczego czterech zawodników miałoby decydować o dorobku całej drużyny? To są zasadne pytania.

Ale z drugiej strony trudno odmówić logiki argumentowi, że jeśli dwa zespoły po dwóch finałowych spotkaniach mają dokładnie tyle samo punktów, to być może najlepszym rozwiązaniem jest pozwolić im jeszcze raz zmierzyć się bezpośrednio. Bez matematyki. Bez dodatkowych kryteriów. Bez kalkulatora. Na torze.

Wyobraźmy sobie taki finał w Polsce

PGE Ekstraliga. Ostatni wyścig. Gospodarze wygrywają 47:43. Pierwszy mecz zakończył się dokładnie takim samym wynikiem dla rywala. W dwumeczu mamy 90:90. Stadion szaleje. Kibice nie wiedzą jeszcze, kto zostanie mistrzem. Zawodnicy wracają do parku maszyn. Trenerzy wybierają po dwóch zawodników. Chwilę później taśma idzie w górę. Cztery motocykle. Cztery osoby. Jeden cel. Mistrzostwo Polski. Jeżeli jeden zespół wygra 4:2, koniec. Jeżeli będzie 3:3, jedziemy dalej. Czy byłoby to emocjonujące? Bez dwóch zdań. Czy wzbudziłoby dyskusje? Również. Ale przede wszystkim byłoby to wydarzenie, o którym mówiłoby się długo.

Szwedzi pokazali, że można

Nie chodzi więc o bezrefleksyjne kopiowanie rozwiązania z Bauhaus-Ligan. Chodzi o coś znacznie ważniejszego. Szwedzi pokazali, że regulamin może być częścią widowiska. W finale Vastervik - Dackarna najpierw mieliśmy dwa mecze zakończone identycznymi wynikami 47:43. Potem 90:90 w dwumeczu. Następnie 3:3 w pierwszym wyścigu dodatkowym. Dopiero drugi dodatkowy wyścig, zakończony 4:2 dla Dackarny, dał rozstrzygnięcie.

To była właściwie mała żużlowa opowieść zamknięta w kilku wyścigach i co najważniejsze, zawodnicy sami stworzyli spektakl.

Patryk Dudek z ważnym momentem

W tym wszystkim nie można pominąć Patryka Dudka. Polak nie miał łatwego finału. W podstawowej części rewanżu zdobył zaledwie trzy punkty z bonusem, ale w najważniejszym momencie znalazł się wśród zawodników wybranych do drugiego wyścigu dodatkowego i wtedy zrobił to, czego potrzebowała Dackarna.

Wygrał zespół. Nielsen zdobył trzy punkty, Dudek dołożył jeden i Dackarna wygrała 4:2. W efekcie drużyna z Malilli mogła świętować mistrzostwo Szwecji. To także pokazuje specyfikę takich rozwiązań. W normalnym meczu zawodnik może mieć jeszcze jedną szansę. Tutaj niekoniecznie. Masz jeden wyścig. Wykorzystaj go.

To była świetna promocja żużla

Finał Bauhaus-Ligan udowodnił jeszcze jedną rzecz. Żużel nie zawsze potrzebuje dodatkowych fajerwerków, aby być atrakcyjny. Czasami wystarczy postawić zawodników w sytuacji, w której każdy punkt ma absolutnie fundamentalne znaczenie. Wtedy zaczyna się prawdziwa walka. Fricke nie jechał po prostu po drugie miejsce. Musiał myśleć o Lyagerze. Tungate nie jechał po prostu po trzecią pozycję. Wiedział, że jeśli nie wyprzedzi Lyagera, jego drużyna może przegrać mistrzostwo. Dudek nie walczył po prostu o punkt. Walczył o utrzymanie wyniku, który dawał jego drużynie złoto i właśnie takie sytuacje są solą żużla.

Dlatego sudden death w Szwecji można uznać za bardzo ciekawy pomysł. Nie oznacza to, że polski żużel musi natychmiast zmieniać regulamin. Ale być może warto rozpocząć dyskusję i zastanowić się, czy przy idealnym remisie w wielkim finale nie lepiej dać zawodnikom możliwość rozstrzygnięcia wszystkiego bezpośrednio na torze. Bo skoro po dwóch meczach mamy 90:90, to tak naprawdę trudno o bardziej sprawiedliwy moment, żeby powiedzieć: „Panowie, jeszcze raz. Jedźcie i pokażcie, kto jest mistrzem”.

W Vastervik pokazali i dostaliśmy jeden z najbardziej emocjonujących finałów szwedzkiej ligi w historii.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 8eb3a02f13

Mieli Grand Prix, ale powiedzieli „nie”!

Kilka dni temu poznaliśmy kalendarz Speedway Grand Prix na sezon 2027. Wśród gospodarzy poszczególnych rund zabrakło Szwecji, co było pewnym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę jej znaczenie dla światowego żużla. Jednym z obiektów, który mógł otrzymać rundę, była Skrotfrag Arena w Malilli.

Ostatecznie klub nie zdecydował się jednak na organizację zawodów. Jak wynika z wypowiedzi Petera Samuelssona, odpowiedzialnego za organizację Grand Prix w Malilli, problemem okazały się przede wszystkim warunki finansowe. Dackarna otrzymała propozycję dotyczącą organizacji rund w kolejnych latach, ale przedstawione kwoty nie spotkały się z akceptacją klubu.

- Kiedy otrzymaliśmy kwoty dotyczące lat 2028 i 2029, zdecydowanie odmówiliśmy. Powiedzieliśmy wtedy, że w takim razie może zająć się tym Vastervik Speedway. Później zaproponowano nam organizację rundy w 2027 roku za tę samą kwotę, którą mieliśmy zapłacić w 2026 **- zdradził Samuelsson w rozmowie z „Vimmerby Tidning”.**

Samuelsson wprost wskazał, że problemem były rosnące koszty organizacji zawodów. W jego ocenie sytuacja finansowa związana z przygotowaniem Grand Prix zmieniła się na przestrzeni lat. *- Kiedy Discovery przejęło organizację, zarabialiśmy pieniądze i ponosiliśmy pierwotnie ustalone koszty. Później wydatki stopniowo rosły. Zarówno zarząd, jak i ja uznaliśmy, że poszło to już zdecydowanie za daleko. Musimy wrócić do poziomu, który obowiązywał na początku. W tej kwestii nie doszliśmy do porozumienia* **- powiedział Szwed.**

Dla Dackarny najważniejszy pozostaje jednak fakt, że decyzja dotycząca Grand Prix nie oznacza zamknięcia tematu na kolejne lata. Klub jasno sygnalizuje, że jest zainteresowany powrotem najważniejszego cyklu indywidualnego na świecie do Malilli, ale oczekuje warunków, które będą możliwe do zaakceptowania. Co ciekawe - klub zorganizuje mistrzostwa świata w wyścigach lodowych, czyli w tzw. ice speedwayu.

KONRAD CINKOWSKI

KTÓTKO Z...

Falubazu Zielona Góra

Najskuteczniejszą parą Falubazu Zielona Góra w Ekstralidze w sezonie 2026 był duet Andżejs Lebedevs – Dominik Kubera, który przywiózł 73 punkty. Jak podają również media klubu z Grodu Bachusa, najwyższą średnią może z kolei pochwalić się Przemysław Pawlicki wraz z Mitchellem McDiarmidem, którzy zdobywali przeciętnie 4 punkty w każdym wyścigu.

Damian Ratajczak przeszedł zabieg usunięcia metalowej blaszki z obojczyka, który zakończył się pomyślnie. Zawodnik klubu spod znaku „Myszki Miki” zakończył już starty w tegorocznym sezonie.

Unii Leszno

Każdy mecz domowy Unii Leszno śledziło z trybun w tym sezonie średnio 13.433 kibiców. co jest najlepszym wynikiem od 2014 roku, czyli od momentu kiedy zaczęło zbierać oficjalne dane. Taka sytuacja nie może dziwić, gdyż „Byki” jako beniaminek Ekstraligi walczyli o brązowe medale w „najlepszej lidze świata”.

Orła Łódź

Patryk Wojdyło awansował na 42. miejsce w klasyfikacji wszech czasów klubu z Rybnika. Wychowanek rzeszowskiej Stali wywalczył dla „Rekinów” 339 punktów i 27 bonusów w 238 wyścigach i jak podają media społecznościowe ROW-u, wyprzedził w rankingu między innymi Nickiego Pedersena, Petera Karlssona i Patryka Pawlaszczyka.

Marcin Nowak podkreślił w wywiadzie dla mediów klubowych łódzkiej drużyny, że jednym z najważniejszych elementów jej funkcjonowania był tak zwany „team spirit”. – *„Mogę ją (atmosferę – dop.aut.) oceniać tylko pozytywnie. Uważam, że nasza współpraca była wręcz wzorowa, co odzwierciedla osiągnięty wynik całej drużyny.”* **– zauważył żużlowiec.**

Wyrównany skład seniorów to przepis na solidne występy w tegorocznym sezonie drużyny łódzkiego Orła. Pomimo faktu, iż najlepszy zawodnik Marcin Nowak miał średnią biegopunktową na poziomie 1,888 (nikt nie przekroczył 2,000), to zespół zdołał awansować do fazy play-off. Warto zaznaczyć, iż Szymon Szlauderbach zamykający zdobycze łódzkich zawodników powyżej 21 roku życia legitymował się przeciętną na poziomie 1,551.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

CO? GDZIE? KIEDY?

10.10 (sobota)

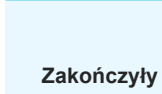
Finał MEP – Grudziądz (17.10; TVP Sport)

11.10 (niedziela)

74. Turniej o Łańcuch Herbowy Miasta Ostrowa – Ostrów (14.00)

34. Memoriał Eugeniusza Nazimka – Rzeszów (14.00)

(joj)



RAPORT Z BRYTYJSKICH AGRAFEK (89):

Belle Vue bez problemów, ogromne emocje w drugim półfinale!

Zakończyły się półfinały brytyjskiej Premiership. W pierwszym z nich zespół Belle Vue dosyć gładko rozprawił się z obrońcami tytułu z Ipswich. Na Foxhall 21. września „Asy" wygrały 52:38, czym praktycznie w pierwszym meczu zamknęły kwestię awansu. W rewanżu na National Stadium ekipa z Manchesteru również triumfowała, tym razem aż 58:32. Wynik mógłby być jeszcze wyższy, ale w ostatnim wyścigu zamiast najlepszych w drużynie Jasona Doyle'a i Brady Kurtza pojechali Peter Kildemand i Zach Cook. Ogółem więc ekipa Belle Vue, która zdominowała rundę zasadniczą, bez żadnych problemów zameldowała się w finale.

- Chłopcy wykonali swoje zadanie perfekcyjnie, wygrywając na wyjeździe z Ipswich w przekonującym stylu. Ich występy na wyjazdach w tym sezonie były znakomite. Wrócić do siebie i przypieczętować awans przed własną publicznością to idealny scenariusz. Jesteśmy w wielkim finale, co jest niesamowitym osiągnięciem całego zespołu, ale wciąż mamy jeszcze trochę pracy do wykonania. Niezależnie od tego, z kim przyjdzie nam się zmierzyć, wierzę w tych zawodników i wiem, że są w stanie pokazać to, co prezentowali przez cały sezon. Nasze przygotowania i rutyna pozostaną bez zmian, choć tym razem stawka będzie nieco większa. Naszym celem zawsze jest zwycięstwo, wykonywanie swojej pracy jak należy i w uczciwy sposób. Ci chłopcy znakomicie się w tym sprawdzili. Brady Kurtz od kilku lat pełni funkcję kapitana i mam nadzieję, że poprowadzi nas również do kolejnego mistrzostwa **- skomentował menedżer „Asów”, Mark Lemon.**

Niesamowite emocje towarzyszyły natomiast drugiemu półfinałowi. Gdy ekipa z Sheffield wygrała u siebie z 24. września z Leicester 57:33, to wydawało się, że już jest po emocjach. „Lwy” do rewanżu u siebie tydzień później podeszły jednak niesamowicie skoncentrowane. Na Beaumont Park miejscowi od początku dominowali i ostatecznie również wygrali 57:33 doprowadzając do remisu w dwumeczu! W tym wypadku o awansie zadecydować miał super-wyścig, według punktacji 4-3-2-0. Miejscowi zakończyli go bez happy-endu. W dodatkowym wyścigu triumfował Max Fricke (startujący w półfinałach jako gość za kontuzjowanego Jacka Holdera), przed Ryanem Douglasem, Joshem Pickeringiem i Nickiem Morrisem, co dało Sheffield zwycięstwo 6:3 i awans do finału.

- To niesamowite osiągnięcie, szczególnie biorąc pod uwagę, w jakiej sytuacji byliśmy w połowie spotkania. Naprawdę byliśmy wtedy pod ścianą. Jestem dumny z chłopaków. Musieli mocno się postarać i kilka naprawdę ważnych biegów pozwoliło nam zatrzymać trochę rozpędzonego rywala. To była jednak przede wszystkim kwestia ciężkiej pracy i walki do końca. Tor był bardzo wymagający, Stewart Dickson świetnie przygotował swoich zawodników z Leicester i przez długi czas trudno było nam dotrzymać im kroku. Nasi zawodnicy z drugiej linii oraz rezerwowi mieli na początku problemy. Wiem, że są rozczarowani, ale trzeba pamiętać, że to właśnie oni zdobyli kilka kluczowych punktów w Sheffield. Max kolejny raz spisał się znakomicie jako gość. Razem z Pickeringiem wzięli odpowiedzialność na siebie, stanęli na wysokości zadania i dowieźli wynik do końca. Ostatecznie liczy się tylko to, że jesteśmy w finale. Teraz otrzepujemy się, resetujemy i jedziemy dalej: przed nami kolejne wielkie mecze **- powiedział po zawodach menedżer Sheffield, Simon Stead.**

Rozczarowany był oczywiście menedżer Leicester, Stewart Dickson. *- Gdyby ktoś po pierwszym meczu zaproponował nam przewagę w piętnastym biegu, która dawałaby awans do finału, po tym, jak wtedy pojechaliśmy, bralibyśmy ją w ciemno. Kiedy jesteś tak blisko celu i nie udaje ci się go osiągnąć, rozczarowanie jest jeszcze większe. Uważam jednak, że ten dwumecz pokazał, jak daleko jako klub zaszliśmy. Oczywiście jesteśmy wściekli, że po raz kolejny nie udało nam się awansować do finału, ale patrząc na ostatnie trzy czy cztery lata, byliśmy prawdopodobnie najbardziej regularnym zespołem w Premiership. Wiem, że po ubiegłotygodniowym meczu pojawiła się krytyka pod adresem niektórych zawodników, ale w czwartek każdy stanął na wysokości zadania. Nie mogliśmy oczekiwać od nich niczego więcej. Po prostu po pierwszym meczu zostawiliśmy sobie zbyt dużo do odrobienia. Atmosfera na stadionie była jednak fantastyczna, kibice spisali się znakomicie. Jesteśmy w tym razem i jestem przekonany, że w przyszłym roku znów będziemy walczyć o najwyższe cele. Taki jest teraz nasz poziom. Podnieśliśmy poprzeczkę i wyznaczyliśmy sobie standardy. Dopóki tu jestem, Leicester będzie walczyć w półfinałach i finałach. Mogę to zagwarantować.*

Mecze finałowe odbędą się ósmego i dwunastego października. Pierwsze spotkanie rozegrane zostanie w Sheffield, a rewanż na National Speedway Stadium. Belle Vue i Sheffield poprzednio w finale potykały się ze sobą w roku 2022. „Asy” wygrały wtedy 91:89.

KRZYSZTOF DZIAMSKI

TYGODNIK ŻUŻLOWY
kiosk.pl gazety.pl nexto.pl eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl 8eb3a02f13

SPEEDWAY EKSTRALIGA

XVIII RUNDA - 03.10.2026

MECZ O 7 MIEJSCE (REWANŻ)

POLONIA PIŁA - OSTROVIA OSTRÓW

55 *(W pierwszym meczu 32:58, w dwumeczu 87:93, 7 MIEJSCE DLA OSTROVII)* **35**

Byli blisko sensacji

Niewielu w Pile wierzyło, że Polonia odrobi 26-punktową stratę z pierwszego spotkania. Tymczasem po dwunastym wyścigu to kibice Ostrovii powoli tracili wiarę, a sektory wspierające gospodarzy szalały z radości. Ostatecznie górą byli goście, a fajerwerki, które pofrunęły do nieba po czternastym wyścigu, stanowiły formę pożegnania miejscowych z wyższą ligą.

Takiego meczu, jaki zafundowały w sobotę obie drużyny, nie zapomina się latami. Od zwątpienia do euforii. Wzloty i upadki. Dosłownie i w przenośni. - *Wystarczy, że wygramy piętnaście razy po 4:2* **– żartowali przed meczem fani miejscowych. W rzeczywistości to goście otworzyli mecz takim wynikiem. Po dobrym starcie Jakobsen nie dał szans rywalom, a Seifert–Salk wyprzedził na trasie Curzytka. Mało kto wtedy przypuszczał, że ten ostatni będzie jednym z bohaterów pilskiego dreszczowca. W wyścigu drugim błysnął formą inny nieoczekiwany filar Polonistów, Dominik Baryłka, który po słabszym starcie wysforował się na czoło stawki. Swój manewr powtórzył w wyścigu numer sześć, wyprzedzając Sitka**. - *Na torze czuję się świetnie i bardzo dziękuję kibicom za wspaniały doping* **– powiedział Pilanin jeszcze w trakcie meczu.**

Od początku nie radził sobie Jakub Krawczyk. To samo można powiedzieć o Glebie Czugunowie, który już w pierwszym starcie zjechał z toru i tyle go widziano. Na szczęście goście mieli Jakobsena, który po wygranych w szóstym i ósmym wyścigu trzymał Ostrów przy życiu. **I wtedy zaczęło się trzęsienie ziemi.**

Ten sam Jakobsen, który chwilę wcześniej „jeździł w innej lidze", przyjechał za placami Jasińskiego i Curzytka. Później Nielsen i Basso wygrali Holderem i Sitkiem. **Zrobiło się 38:22 i po raz pierwszy pilscy kibice powszechnie uwierzyli w możliwość odrobienia strat. Te nastroje jeszcze bardziej eksplodowały po wyścigu jedenastym. W pierwszym podejściu Seifert–Salk upadł na pierwszym łuku i został wykluczony, a w powtórce za plecami Pilan ponownie przyjechał Jakobsen. Apogeum euforii nastąpiło po wyścigu dwunastym – czwartym z rzędu wygranym przez miejscowych 5:1. Polonia prowadziła 48:24, a wypełniony po brzegi sektor gości niemal zamilkł.**

I znów okazało się, jak przewrotnym sportem jest żużel. Kiedy w wyścigu trzynastym układał się remisowo, na tor upadł jadący na drugim miejscu Jasiński. Ponieważ nie podnosił się z toru, wyścig przerwano, a w powtórce Lyager jedynie przedzielił duńsko – australijską parę gości. Pilan ratowało zdobycie ośmiu punktów w wyścigach nominowanych. W pierwszym podejściu do przedostatniego wyścigu doszło do bardzo źle wyglądającego upadku Jakuba Krawczyka, który po kontakcie z Wiktorem Jasińskim z impetem wpadł pod bandę. **Widownia zamarła, Krawczyk trafił do karetki na noszach. Wiktor Jasiński ponownie został wykluczony, a niezdolnego do rywalizacji Jakuba zastąpił Paweł Sitek. Żeby przedłużyć szansę Polonii na utrzymanie, Michał Curzytek musiał wygrać powtórkę. Po słabym starcie długo jechał trzeci. Był szybki, walczył dzielnie, ale dał radę pokonać jedynie Holdera. Trzy punkty Sitka dały gościom utrzymanie.**

Zespół z południa Wielkopolski uniknął spadku, a Polonia z godnością pożegnała 2. Ekstraligę. W Pile wierzą, że tylko na rok. Po meczu wielką klasą popisali się kibice Ostrovii, skandując nazwę pilskiej drużyny i dziękując za piękną walkę. Tej w obu ośrodkach nie zapomną przez długie miesiące.

WOJCIECH DRÓŻDŻ

POLONIA PIŁA

9. Michał Curzytek	10+1 (0,3,2*,3,2)
10. Wiktor Jasiński	8+1 (3,2*,3,w,w)
11. Matias Nielsen	12+1 (2,2*,3,3,2)
12. Benjamin Basso	8+2 (1,3,2*,2*)
13. Andreas Lyager	10+1 (3,2,2,2,1*)
14. Tobiasz J. Musielak	0 (0,-,0)
15. Dominik Baryłka	6+2 (3,1*,2*)
16. Kacper Teska	1 (1)

OSTROVIA OSTRÓW

1. Frederik Jakobsen	14 (3,3,3,1,1,3)
2. Piotr Rudowicz	NS (-,-,-,-)
3. Jonas Seifert–Salk	6 (1,1,1,w,3,0)
4. Gleb Czugunow	0 (d,-,-,-)
5. Chris Holder	6 (2,1,1,1,1)
6. Paweł Sitek	7 (2,2,0,0,0,3)
7. Nikodem Łuczak	1+1 (1*,0,-)
8. Jakub Krawczyk	1 (0,0,0,1,u/ns)

NCD uzyskał w VI wyścigu FREDERIK JAKOBSEN – 61,86 s. Sędziował Artur Kuśmierz z Częstochowy. Komisarz toru Krzysztof Gałańdziuk z Wrocławia. Widzów około 3000. Ocena sędziego – 5. Liga Stadionów – 10.00. Ocena meczu: ***

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. JAKOBSEN (A – 63,18), Nielsen (D), Seifert - Salk (C), Curzytek (B)	2:4
II. BARYŁKA (63,96), Sitek, Łuczak, Musielak	3:3 (5:7)
III. LYAGER (62,99), Holder, Basso, Krawczyk (RZ - Rudowicz)	4:2 (9:9)
IV. JASIŃSKI (63,17), Sitek, Teska (RZ - Musielak), Czugunow (d4)	4:2 (13:11)
V. BASSO (62,89), Nielsen, Seifert–Salk, Krawczyk (RZ - Czugunow)	5:1 (18:12)
VI. JAKOBSEN (61,86), Lyager, Baryłka, Sitek (RZ – Rudowicz)	3:3 (21:15)
VII. CURZYTEK (63,08), Jasiński, Holder, Łuczak	5:1 (26:16)
VIII. JAKOBSEN (62,02 – RT - Czugunow), Lyager, Seifert–Salk, Musielak	2:4 (28:20)
IX. JASIŃSKI (62,43), Curzytek, Jakobsen, Krawczyk (RT - Rudowicz)	5:1 (33:21)
X. NIELSEN (62,85), Basso, Holder, Sitek	5:1 (38:22)
XI. CURZYTEK (62,30), Basso, Jakobsen, Seifert–Salk (RT – Czugunow - w/u)	5:1 (43:23)
XII. NIELSEN (62,46), Baryłka, Krawczyk (RZ - Rudowicz), Sitek (RT - Łuczak)	5:1 (48:24)
XIII. SEIFERT-SALK (62,95), Lyager, Holder, Jasiński (w/u)	2:4 (50:28)
XIV. SITEK (B - 63,24 – RZ - Krawczyk), Curzytek (D), Holder (C), Jasiński (B - w/su)	2:4 (52:32)
XV. JAKOBSEN (A – 62,61), Nielsen (D), Lyager (B), Seifert - Salk (C)	3:3 (55:35)

PGE EKSTRALIGA

XX RUNDA - 04.10.2026

BARAŻ (REWANŻ)

STAL GORZÓW - PSŻ POZNAŃ

49 *(W pierwszym meczu 43:47, w dwumeczu 92:88, STAL POZOSTAJE W PGE EKSTRALIDZE)* **41**

Wyrównany baraż dla ekstraligowca

Do ostatniego wyścigu rozstrzygał się los dwumeczu barażowego, ale ostatecznie to reprezentant PGE Ekstraligi, czyli Stal Gorzów, wywalczył utrzymanie. Plany o awansie odłożyć musi PSŻ Poznań.

Początek był remisowy ze wskazaniem na Gorzowian, bowiem to gościom brakowało drugiej linii. Na prowadzenie w tym spotkaniu gospodarze wyszli po III wyścigu. Najlepiej ze startu wyjechał Bartosz Smektała, ale jeszcze na wyjściu z pierwszego łuku minął go Anders Thomsen, a potem walczył o dwa punkty Mathias Pollestad.

W IV wyścigu doszło do upadku Adama Bednara. Wydawało się, że Niels Kristian Iversen wyniósł się zbyt mocno i nie zostawił miejsca Adamowi Bednarowi, który skończył pod bandą na wyjściu z drugiego łuku. Czech szybko wstał i wściekły ruszył do parku maszyn. Sędzia na powtórkach nie dopatrzył się jednak kontaktu i wykluczył zawodnika Stali. Osamotniony w powtórce Kordun spóźnił start i przegrał podwójnie z rywalami.

W drugiej serii menedżer Jacek Kannenberg po raz drugi wykorzystał zastępstwo zawodnika w taki sposób, by pojechała najmocniejsza para PSŻ. Iversena i Douglasa rozdzielił jednak Mathias Pollestad. Następnie gorzowska drużyna przypuściła atak. Douglas musiał uznać wyższość Andersa Thomsena, a po siedmiu wyścigach to zespół Piotra Palucha prowadził dwoma punktami, a to oznaczało odrobienie połowy strat z Poznania.

Dobra passa Antoniego Mencela skończyła się, gdy stanął obok Thomsena i Bednara. Ta dwójka wyprowadziła Stal Gorzów na prowadzenie w dwumeczu, a po kolejnych wyścigach było jeszcze lepiej, choć nie zabrakło zaskakujących wyników. Po raz drugi tego dnia na czele stawki przyjechał Paweł Przedpełski, ale tym razem przywożąc za plecami Ryana Douglasa.

Z kolei w X wyścigu swoją szansę otrzymał Kevin Fajfer i wykorzystał ją znakomicie. Przez dwa okrążenia jechał na podwójnym prowadzeniu z Pollestadem, ale ostatecznie szybszy okazał się Bartosz Smektała. Gorzowianie odwrócili sytuację i na pięć wyścigów przed końcem to oni mieli cztery punkty przewagi.



Anders Thomsen czołowy zawodnik Stali Gorzów.

Fot.Instagram zawodnika

Przed wyścigami nominowanymi nic nie było jeszcze jasne, a PSŻ miał możliwość wykorzystania podwójnej rezerwy taktycznej i z niej skorzystał. Pollestad ruszył do przodu, ale po chwili wyprzedził go Douglas. Punktowanej pozycji nie utrzymał jednak Bartosz Smektała. Remis w XIV wyścigu sprawił, że za stadionem odpalono już fajerwerki na znak radości gospodarzy.

Tylko kataklizm w postaci rezultatu 0:5 mógł odebrać Stali utrzymanie. Żaden z gorzowskich zawodników nie został jednak wykluczony, a Stal Gorzów pozostała w PGE Ekstralidze!

Należy wspomnieć o miłych gestach ze strony gorzowskich kibiców, którzy poprzez transparenty przywitali Nielsa Kristiana Iversena jak w domu. Duńczyk wiele lat jeździł w Stali i zdobył z nią dwa tytuły w Drużynowych Mistrzostwach Polski. Podziękowano także Mathiasowi Pollestadowi i Adamowi Bednarowi, którzy po sezonie mają zmienić klub.

MARCIN MALINOWSKI

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. DOUGLAS (A - 60,03), Przedpełski (B), Wright (D), Iversen (C)	3:3
II. MENCEL (60,01), Bednar, Kordun, Witkowski	3:3 (6:6)
III. THOMSEN (59,01), Smektała, Pollestad (RZ - Fajfer), Pludra	4:2 (10:8)
IV. MENCEL (59,86), Iversen (ZZ - Berge), Kordun (RZ - Chatłas), Bednar (w/u)	1:5 (11:13)
V. DOUGLAS (60,55 – ZZ - Berge), Pollestad (RZ - Fajfer), Iversen, Wright	2:4 (13:17)
VI. THOMSEN (60,00), Douglas, Kordun, Pludra	4:2 (17:19)
VII. PRZEDPEŁSKI (59,76), Bednar (RZ - Chatłas), Smektała, Witkowski	5:1 (22:20)
VIII. THOMSEN (60,52), Bednar, Iversen, Mencel (ZZ - Berge)	5:1 (27:21)
IX. PRZEDPEŁSKI (60,48), Pludra, Douglas, Kordun (RZ - Chatłas)	3:3 (30:24)
X. POLLESTAD (60,25 – RZ - Wright), Smektała, Fajfer, Mencel	4:2 (34:26)
XI. SMEKTAŁA (60,97 – ZZ - Berge), Douglas, Przedpełski, Fajfer	1:5 (35:31)
XII. POLLESTAD (60,65 – RZ - Wright), Pludra, Kordun, Witkowski	4:2 (39:33)
XIII. BEDNAR (60,81 – RZ - Chatłas), Smektała, Thomsen, Iversen	4:2 (43:35)
XIV. DOUGLAS (D - 60,22 – RT - Iversen), Pollestad (A – RZ - Fajfer), Wright (C), Smektała (B – RT - Pludra)	3:3 (46:38)
XV. THOMSEN (D - 60,25), Smektała (A), Douglas (C), Przedpełski (B)	3:3 (49:41)

STAL GORZÓW

9. Paweł Przedpełski	9 (2,3,3,1,0)
10. Oskar Chatłas	(-,-,-,-)
11. Charles Wright	2+2 (1*,0,-,-,1*)
12. Kevin Fajfer	1 (-,-,1,0,-)
13. Anders Thomsen	13 (3,3,3,1,3)
14. Adam Bednar	9+2 (2,w,2*,2*,3)
15. Igor Kordun	4+1 (1*,1,1,0,1)
16. Mathias Pollestad	11 (1,2,3,3,2)

PSŻ POZNAŃ

1. Ryan Douglas	15+3 (3,3,2,1*,2*,3,1*)
2. Kacper Pludra	4 (0,0,2,2,-)
3. Niels Kristian Iversen	4+1 (0,2*,1,1,0,-)
4. Dimitri Berge	ZZ
5. Bartosz Smektała	12 (2,1,2,3,2,0,2)
6. Antoni Mencel	6 (3,3,0,0)
7. Kamil Witkowski	0 (0,0,0)
8. Stanisław Ignaszak	NS

NCD uzyskał w III wyścigu ANDERS THOMSEN - 59,01 s. Sędziował Paweł Słupski z Lublina. Komisarz toru Krzysztof Guz z Rzeszowa. Przewodniczący jury Michał Sasień z Gdańska. Widzów około 9.000. Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 10.00. Ocena meczu: ***

eprasa.pl 8eb3a02f13



Polaków nie ubyło. Ubyło za to miejsc,

Giełda transferowa przed sezonem 2027 znów rozgrzewa środowisko. Prezesi narzekają na ceny, zawodnicy nie zamierzają spuszczać z tonu, a w tle coraz częściej pojawia się zdanie: „na rynku jest za mało wartościowych Polaków". Tylko czy to rzeczywiście prawda? Liczby mówią coś zupełnie innego. Być może problem nie polega na tym, że polskich żużlowców jest coraz mniej. Problem w tym, że każdy z nich jest dziś potrzebny bardziej niż kiedykolwiek.

Jest coś paradoksalnego w tegorocznej giełdzie transferowej. Z jednej strony niemal każdego dnia słyszymy, że „brakuje Polaków". Z drugiej, kiedy spojrzymy na czołówkę PGE Ekstraligi, trudno znaleźć dowód na gwałtowne kurczenie się krajowego potencjału.

Bartosz Zmarzlik nadal jest Bartoszem Zmarzlikiem. Patryk Dudek należy do ścisłej ligowej czołówki, podobnie jak Maciej Janowski. Mocną pozycję utrzymują Janusz Kołodziej, Kacper Woryna, Emil Sajfutdinow czy Artiom Łaguta. Do tego dochodzą Piotr i Przemysław Pawliccy, Grzegorz Zengota, Maksym Drabik, Mateusz Cierniak czy kolejni zawodnicy, którzy potrafią być bardzo ważnymi elementami ekstraligowych zespołów.

Co więc się stało? Nie tyle zabrakło Polaków, ile zabrakło Polaków, których można bez bólu wyjąć z jednego składu i włożyć do drugiego. I właśnie tutaj zaczyna się cała historia.

Liczby nie potwierdzają katastrofy

Jeżeli spojrzeć na ostatnie pięć sezonów przez pryzmat liczby Polaków w pierwszej trzydziestce klasyfikacji PGE Ekstraligi, trudno mówić o jakimś dramatycznym zjeździe. Według przedstawionego zestawienia:

2022: 16 Polaków w TOP 30, 4 w TOP 10,
2023: 17 Polaków w TOP 30, 5 w TOP 10,
2024: 17 Polaków w TOP 30, 5 w TOP 10,
2025: 15 Polaków w TOP 30, 5 w TOP 10,
2026: 14 Polaków w TOP 30, aż 6 w TOP 10.

To bardzo ważna obserwacja.

Jeżeli więc ktoś mówi, że „z roku na rok jest coraz mniej wartościowych Polaków", statystyki z ostatnich pięciu sezonów tego nie potwierdzają. Owszem, w pierwszej trzydziestce nastąpiło pewne przesunięcie, z 17 do 14 zawodników, ale jednocześnie liczba Polaków w ścisłej czołówce nie tylko nie załamała się, ale w 2026 roku wzrosła do sześciu w TOP 10.

To nie wygląda na katastrofę. Wygląda na problem z dostępnością. A to ogromna różnica.

Najdroższy towar na giełdzie? Nie najlepszy, tylko potrzebny

Rynek transferowy rządzi się swoimi prawami. Wartość zawodnika nie zawsze wynika wyłącznie z jego średniej. Jeżeli mamy dziesięciu zawodników na podobnym poziomie, klub może wybierać. Jeśli natomiast potrzebuje konkretnego profilu zawodnika, a dostępnych jest dwóch lub trzech, sytuacja zmienia się diametralnie. W PGE Ekstralidze dochodzi do tego regulamin. Kluby muszą uwzględnić w składzie odpowiednią liczbę polskich zawodników, łącznie z młodzieżowcami mowa o czterech krajowych żużlowcach. Właśnie ten zapis sprawia, że rynek krajowych seniorów staje się wyjątkowy. Bo zawodnik zagraniczny może być w wielu przypadkach zastąpiony innym zawodnikiem zagranicznym. Polaka nie zawsze.

Jeżeli klub ma już dwóch dobrych krajowych młodzieżowców, ale potrzebuje jeszcze dwóch seniorów, zaczyna się polowanie. **A jeżeli na rynku zostają trzy nazwiska, którymi interesują się cztery albo pięć klubów, ekonomia przestaje być łaskawa.**

Popyt rośnie, podaż pozostaje taka sama, a cena idzie w górę. To nie jest żużlowa anomalia. To podstawowe prawo rynku. Dlaczego więc powstało przekonanie, że Polaków jest za mało? Bo prezesi nie patrzą na tabelę statystyczną. Patrzą na swoje składy. Z ich perspektywy problem wygląda zupełnie inaczej.

Można mieć czternastu Polaków w TOP 30, ale jeżeli większość z nich ma ważne kontrakty, jest związana ze swoim klubem albo po prostu nie jest zainteresowana zmianą otoczenia, dla pozostałych klubów realnie dostępnych może być zaledwie kilku.

To właśnie „rynek dostępnych zawodników", a nie całkowita liczba dobrych Polaków, decyduje o temperaturze negocjacji. Dlatego tegoroczna giełda jest tak nerwowa.

Media informowały, że trzy kluby wciąż czekały na uzupełnienie składów polskimi zawodnikami, a powodem impasu miały być właśnie oczekiwania finansowe krajowych żużlowców. To bardzo charakterystyczna sytuacja.

Klub mówi: *„Nie możemy tyle zapłacić".* **Zawodnik odpowiada:** *„To proszę znaleźć kogoś innego".* **Klub sprawdza rynek i odkrywa, że właściwie nie ma kogo. Wtedy rozmowa zaczyna się od nowa.**

Regulamin stworzył paradoks

Można powiedzieć, że polski żużel sam stworzył problem, z którym dziś walczy. Z jednej strony przepisy mają chronić krajowych zawodników i zapewniać im miejsce w najwyższej lidze. Z drugiej, kiedy liczba zawodników spełniających wymagania i jednocześnie prezentujących ekstraligowy poziom jest ograniczona, regulaminowa konieczność ich posiadania zaczyna windować ich wartość.

Polski zawodnik stał się więc nie tylko zawodnikiem. Stał się pozycją w regulaminie. A za pozycję w regulaminie kluby są gotowe płacić bardzo dużo. To dlatego na rynku tak ważni są niekoniecznie zawodnicy będący absolutnymi liderami swoich drużyn.

Przemysław Pawlicki? Ogromne zainteresowanie.

Maksym Drabik? Ogromne zainteresowanie.

Grzegorz Zengota? Mimo trudnych negocjacji z Unią Leszno bardzo szybko znalazł się w centrum transferowej układanki.

W przypadku Pawlickiego sytuacja jest szczególnie wymowna. Zawodnik, który w ostatnich sezonach prezentuje poziom czołówki PGE Ekstraligi, stał się jednym z najbardziej pożądanych Polaków na rynku. To nie przypadek. To efekt połączenia jakości, dostępności i regulaminowego zapotrzebowania.

Grzegorz Zengota pokazał, jak działa rynek

Przypadek Grzegorza Zengoty jest wręcz podręcznikowy. W Lesznie negocjacje dotyczące nowego kontraktu miały zakończyć się fiaskiem po tym, jak zawodnik oczekiwał podwyżki. I choć klub zdecydował się nie spełniać jego oczekiwań, Zengota nie musiał długo czekać na kolejną propozycję. Według informacji medialnych szybko doszedł do porozumienia z Falubazem Zielona Góra. I tutaj pojawia się pytanie, które warto postawić całemu środowisku:

Czy problemem naprawdę są za wysokie wymagania zawodników, czy może problemem jest to, że kluby same stworzyły sytuację, w której zawodnik może sobie na te wymagania pozwolić?

Jeżeli jeden klub mówi „nie", a drugi chwilę później mówi „tak", trudno mieć pretensje do zawodnika, że wybiera korzystniejszą ofertę.

Rynek nie zna sentymentów. Przepłacamy? Owszem. Ale kto stworzył tę sytuację? W ostatnich latach bardzo często słyszymy o przepłacaniu Polaków, trudno temu zaprzeczyć. Jeżeli zawodnik, który nie jest liderem swojej drużyny, otrzymuje ofertę opiewającą na kwoty zarezerwowane jeszcze niedawno dla największych gwiazd, trudno nie zadać pytania o sens ekonomiczny takich kontraktów. Tyle że z punktu widzenia prezesa odpowiedzialnego za zbudowanie zespołu rachunek wygląda inaczej.

Można przepłacić jednego zawodnika. Albo można nie podpisać go wcale i zostać z dziurą w składzie. A wtedy oszczędność na kontrakcie może kosztować znacznie więcej, utratę jakości, słabszy wynik, mniej punktów, a w konsekwencji nawet brak awansu do play-offów czy spadek. **Dlatego prezes często znajduje się między młotem a kowadłem. Nie chce przepłacać. Ale jeszcze bardziej nie chce zostać bez Polaka.**

I wtedy zaczyna się poszukiwanie „drugiego wyboru"

Jeżeli najlepszych krajowych seniorów nie można pozyskać, kluby schodzą niżej. Speedway 2. Ekstraliga staje się więc naturalnym zapleczem dla tych, którzy nie zdążyli zabezpieczyć pozycji wcześniej. Problem w tym, że tam również nie ma nieograniczonej liczby zawodników gotowych wejść do PGE Ekstraligi i od razu zdobywać po 8–10 punktów. **W efekcie zawodnik o przeciętnym potencjale może nagle znaleźć się w centrum zainteresowania kilku klubów. A skoro zainteresowanych jest kilku, cena rośnie. I tak koło się zamyka.**

Paradoks: Polaków jest wielu, ale „pewniaków" jest niewielu

Warto też rozdzielić dwie rzeczy. Polski żużel nie cierpi na brak zawodników. Cierpi na brak zawodników, których można z dużym prawdopodobieństwem wpisać do składu PGE Ekstraligi i powiedzieć:

„On nam zrobi swoje." Bo właśnie takich zawodników szukają prezesi. Nie chodzi o to, żeby znaleźć człowieka, który raz pojedzie świetnie. **Chodzi o zawodnika, który przez cały sezon będzie w stanie utrzymać określony poziom.**

I tu lista szybko się kurczy

Zmarzlik jest oczywistością. Dudek, Janowski, Kołodziej, Sajfutdinow, Łaguta Woryna, Pawliccy to nazwiska, które mają konkretną wartość sportową.

Junior Wilków zakończył karierę

W jednym z poprzednich numerów „Tygodnika Żużlowego" informowaliśmy o problemach kadrowych Wilków Krosno w kluczowej fazie sezonu, bowiem z rywalizacji sportowej wypadł Jakub Wieszczak.

Junior już przed startem rozgrywek zmagał się z problemami zdrowotnymi, które powracały i eliminowały go z jazdy także w trakcie trwania sezonu. Teraz okazuje się, że sprawa jest na tyle poważna, że 20-latek musiał zakończyć swoją przygodę z czarnym sportem.



- Po konsultacjach lekarskich wiem, że muszę poświęcić sporo czasu na to, by krok po kroku mój organizm odzyskał pełnię sił ***- informuje Jakub Wieszczak.***

Fot. Wilki Krosno

- Niestety, pomimo zastosowania różnych koncepcji leczenia moje aktualne problemy ze zdrowiem nie pozwalają mi na dalsze uprawianie sportu żużlowego. Po konsultacjach lekarskich wiem, że muszę poświęcić sporo czasu na to, by krok po kroku mój organizm odzyskał pełnię sił. Wiem, że nie będę mógł w najbliższym czasie rozpocząć przygotowań fizycznych do nowego sezonu, a to w zasadzie wykluczyłoby mnie z jazdy na dobrym poziomie w 2027 roku. Dlatego podjąłem trudną, ale właściwą decyzję o zakończeniu mojej kariery **- powiedział Jakub Wieszczak, cytowany przez klubowe media.**

W 2025 roku Wieszczak z zespołem z Krosna zdobył srebrny medal Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Był podstawowym juniorem także w tegorocznych zmaganiach ligowych, gdy tylko mógł ścigać się na żużlu. Dla Wilków to niewątpliwie spora strata, ale na brak młodzieżowców w klubie nikt nie narzeka.

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 8eb3a02f13

W KTÓRYCH MOŻNA ICH ZASTĄPIĆ

Ale im dalej w dół, tym większe ryzyko. Jeden zawodnik ma świetny tor macierzysty, ale problemy na wyjazdach. Drugi potrafi błysnąć, ale nie utrzymuje poziomu przez cały sezon. Trzeci ma potencjał, lecz potrzebuje odpowiedniego sprzętu i warunków. Czwarty jest po słabszym sezonie. **I nagle okazuje się, że grupa zawodników naprawdę atrakcyjnych dla wszystkich klubów jest bardzo mała.**

Czołówka wciąż jest mocna

Co ciekawe, dane z obecnego sezonu wręcz komplikują tezę o kryzysie.

W 2026 roku w pierwszej dziesiątce klasyfikacji PGE Ekstraligi znajduje się aż sześciu Polaków według przytoczonego przez nas zestawienia. Statystyki bieżącego sezonu również pokazują bardzo mocną pozycję Bartosza Zmarzlika, a w czołówce znajdują się kolejni polscy zawodnicy. To nie jest obraz kraju, który nagle przestał produkować dobrych żużlowców. Wręcz przeciwnie.

Problem zaczyna się poniżej absolutnej czołówki. Tam różnica pomiędzy zawodnikiem numer 15 a numerem 25 może być niewielka, ale różnica w cenie, ogromna. To właśnie ten segment najbardziej odczuwa rynek.

Młodzi mają być przyszłością. Tylko kiedy?

Naturalnym rozwiązaniem byłoby oczywiście wychowanie kolejnego pokolenia. Polski żużel ma przecież bardzo szeroką grupę młodych zawodników. W kadrze narodowej znajdują się między innymi Bartosz Bańbor, Antoni Kawczyński, Antoni Mencel, Oskar Paluch, Wiktor Przyjemski, Damian Ratajczak, Maksymilian Pawełczak czy Kevin Małkiewicz. Ale pomiędzy juniorem a pełnoprawnym seniorem PGE Ekstraligi jest ogromna przepaść.

I właśnie ją trzeba pokonać. Co więcej, zmieniają się również zasady rozwoju młodych zawodników. Od sezonu 2026 U24 Ekstraliga została przebudowana, drużyny są mniejsze, zrezygnowano m.in. z ograniczeń dotyczących krajowych i zagranicznych zawodników, a rozgrywki mają bardziej szkoleniowy charakter.

To może pomóc w przyszłości. Ale nie rozwiąże problemu rynku transferowego przed sezonem 2027. Bo prezes potrzebuje zawodnika teraz, a nie za trzy lata. I właśnie dlatego tegoroczne okno transferowe jest tak ciekawe. Nie mamy do czynienia z sytuacją, w której nagle kończy kariery dziesięciu znakomitych Polaków.

Nie.

Mamy raczej sytuację, w której zdecydowana większość wartościowych krajowych zawodników jest już „przypisana" do konkretnych klubów. A kiedy kilku z nich trafia na rynek, natychmiast robi się tłok. Pawlicki jest tego świetnym przykładem. Jego nazwisko pojawia się w transferowych przymiarkach kolejnych klubów, a media informowały o jego możliwym przejściu z Falubazu do Unii Leszno czy Stali Gorzów. To pokazuje, jak bardzo liczy się dziś każdy zawodnik z odpowiednią metką.

Czy więc naprawdę brakuje Polaków? Tak, ale tylko jeśli przez „brak" rozumiemy brak zawodników dostępnych na rynku. Jeśli natomiast pytamy, czy polski żużel w ostatnich latach dramatycznie stracił na jakości, odpowiedź brzmi: nie ma na to mocnych dowodów. Ostatnie pięć sezonów wygląda pod tym względem zaskakująco stabilnie.

Liczba Polaków w TOP 30 oscyluje między 14 a 17. Liczba Polaków w TOP 10 między czterema a sześcioma. Nie ma tutaj żadnego tąpnięcia. Jest za to coś innego. Coraz większa wartość każdego dostępnego zawodnika.

Rynek stworzył własną bańkę

I być może właśnie tutaj należy szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak często słyszymy dziś o „braku Polaków". Bo rynek transferowy sam stworzył narrację, która później zaczęła żyć własnym życiem. Jeden klub potrzebuje Polaka. Drugi potrzebuje Polaka. Trzeci także.

Wszyscy dzwonią do tych samych zawodników. Każdy słyszy, że konkurencja jest zainteresowana. Każdy zaczyna kalkulować. A skoro jest pięciu chętnych i dwóch zawodników, trudno oczekiwać, że ceny będą spadały. To nie zawodnicy wymyślili ten system. **To system stworzył sytuację, w której ich pozycja negocjacyjna jest tak silna.**

Kto pierwszy pęknie?

Tegoroczna giełda pokazuje więc ciekawy pojedynek. Po jednej stronie są prezesi, którzy coraz częściej mówią: *„nie damy się zwariować".*

Po drugiej zawodnicy, którzy odpowiadają: „skoro jest kilka klubów, dlaczego mamy obniżać oczekiwania?"

I właśnie dlatego negocjacje potrafią się przeciągać tygodniami. Kluby liczą, że zawodnik w końcu zmięknie. Zawodnik liczy, że ktoś inny zaproponuje więcej. **Historia poprzednich okien transferowych podpowiada jednak, że często to właśnie zawodnik ma mocniejsze karty. A tegoroczne przykłady tylko tę tezę wzmacniają.**

Zmiana regulaminu? To byłoby rozwiązanie czy tylko przesunięcie problemu?

Jeżeli chcemy rzeczywiście obniżyć temperaturę transferowej giełdy, trzeba zadać pytanie o regulamin. Dopóki każdy klub będzie musiał posiadać określoną liczbę polskich zawodników, dopóty krajowy senior będzie miał wyjątkową wartość. Można zmieniać limity finansowe. Można apelować do zawodników o rozsądek. Można namawiać prezesów, żeby nie przepłacali. **Ale jeżeli na rynku jest pięciu zawodników, których potrzebuje osiem klubów, ekonomii nie da się oszukać.**

Cena będzie rosła. Dlatego prawdziwa dyskusja powinna dotyczyć nie tylko tego, ile zarabiają polscy żużlowcy, ale przede wszystkim tego, dlaczego każdy klub musi mieć dokładnie taki sam dostęp do określonej liczby krajowych seniorów.

Nie kryzys Polaków, lecz kryzys podaży

I chyba właśnie tak należałoby nazwać obecny problem. Nie mamy kryzysu polskich żużlowców. Mamy kryzys podaży zawodników dostępnych na rynku. To różnica fundamentalna. Bo jeśli jutro pięciu bardzo dobrych Polaków ogłosi, że zmienia kluby, problem zniknie niemal natychmiast. Nie dlatego, że nagle pojawi się pięciu nowych zawodników. Tylko dlatego, że zwiększy się liczba dostępnych nazwisk. A wraz z nią konkurencja. A wraz z konkurencją, presja na ceny.

Dlatego tegoroczna giełda transferowa jest w pewnym sensie eksperymentem ekonomicznym. Pokazuje, jak bardzo regulamin potrafi wpłynąć na wartość zawodnika. Nie musisz być najlepszy w lidze, żeby być bardzo drogi. Wystarczy, że jesteś potrzebny. Właśnie to jest najważniejsza lekcja z transferowej gorączki przed sezonem 2027.

Polaków niekoniecznie jest mniej. Po prostu tych, których można dziś kupić, jest za mało. A dopóki ten rachunek będzie się zgadzał, prezesi będą narzekać, zawodnicy będą negocjować, a kolejne milionowe kontrakty będą wzbudzać emocje.

I być może właśnie dlatego zamiast pytać: „Dlaczego w polskim żużlu jest coraz mniej wartościowych Polaków?"

Powinniśmy zapytać: *„Dlaczego tak niewielu wartościowych Polaków jest dziś do wzięcia?"*

Bo odpowiedź na to drugie pytanie znacznie lepiej tłumaczy to, co dzieje się obecnie na transferowej giełdzie.

MICHAŁ PIOTROWICZ

POWALCZĄ O ŁAŃCUCH HERBOWY

Aktualny mistrz świata juniorów Mikkel Andersen oraz wicemistrz Nicolai Heiselberg wystąpią w 74. Turnieju o Łańcuch Herbowy Miasta Ostrowa Wielkopolskiego. Zawody odbędą się w niedzielę, 11 października, o godz. 14:00.

Organizatorzy stopniowo ogłaszają kolejnych uczestników. Według stanu na piątek, 2 października, obok dwóch duńskich medalistów udział potwierdzili: Paweł Sitek, Nazar Parnitskyi, Villads Nagel, Tobiasz Musielak, Jakub Miśkowiak i Jakub Krawczyk. To jeszcze niepełna obsada tegorocznej edycji.

Nie zabraknie zatem zawodników, którzy mają już dobre wspomnienia z rywalizacji o ostrowskie trofeum. Miśkowiak zwyciężył w 2023 roku, natomiast Musielak przed rokiem zajął drugie miejsce. Lepszy od niego był wówczas tylko Max Fricke.

Przypomnijmy, że historia Łańcucha Herbowego sięga 17 września 1950 roku. Pierwszą edycję wygrał Alfred Smoczyk.

Trwa już sprzedaż biletów na to wydarzenie. Wejściówki można kupować stacjonarnie w biurze klubu oraz przez internet na platformie abilet.pl. Bilet normalny kosztuje 40 zł, ulgowy 35 zł, a miejsce na trybunie głównej 70 zł. Tym razem miejsca numerowane obowiązują wyłącznie na trybunie głównej.

Z biletu ulgowego mogą korzystać uczniowie i studenci w wieku od 10 do 26 lat z ważną legitymacją, renciści, emeryci oraz osoby z II lub III grupą inwalidzką. Dla dzieci w wieku do 9 lat włącznie przygotowano bilety za 1 zł. Osobom z I grupą inwalidzką przysługują wejściówki za 5 zł. Opiekun prawny takiej osoby musi kupić bilet ulgowy.

MATEUSZ KOZANECKI

Dumny z kibiców

Rozmowa z KEVINEM NYCZEM - żużlowcem Stali Gorzów

- Za tobą mecz barażowy w Poznaniu, czyli spotkanie o zdecydowanie większej stawce niż zawody młodzieżowe. Jakie emocje towarzyszyły ci przed zawodami, w ich trakcie i po zakończeniu meczu?

– Mecz barażowy to jednak coś innego, ale podchodziłem do tego z chłodną głową. Dało się odczuć inną atmosferę niż podczas zawodów młodzieżowych, jednak starałem się robić swoje i nie skupiać się na dodatkowej presji.



- Przygotowuję się bojowo. Na pewno będę pracował nad wagą, żeby łatwiej się jeździło ***- mówi Kevin Nycz.***
Fot. archiwum zawodnika

- Waszym meczom regularnie towarzyszy liczna grupa kibiców. Jak odbierasz ich wsparcie i jak wpływa ono na drużynę?

– Na pewno przed wyjazdem i po meczu fajnie jest widzieć cieszących się kibiców. To bardzo dużo daje. Jest też taka duma z tego, że jeżdżą za nami i są nam wierni niezależnie od wyniku.

- Masz już za sobą sporo startów w zawodach juniorskich i ligowych. Który tor w Polsce, oprócz Gorzowa, jest twoim ulubionym?

– Moim ulubionym torem jest chyba Poznań. To fajny, szeroki tor, który dobrze się odsypuje. Można się tam fajnie pościgać, dlatego lubię tam jeździć.

- W Stali Gorzów nie brakuje trenerów pracujących z młodzieżą. Jak oceniasz ich pomoc w twoim rozwoju?

– Na pewno trenerzy bardzo dużo dają. Współpracuję również z panem Jarkiem Łukaszewskim i to bardzo mi pomaga. Kiedy pracuje się indywidualnie, wygląda to trochę inaczej niż w dużej grupie. Pan Jarek skupia się tylko na mnie, a wsparcie trenerów klubowych również jest bardzo ważne.

- Sezon dobiega końca, więc czas myśleć o kolejnych przygotowaniach. Jak będzie wyglądała twoja droga do sezonu 2027?

– Przygotowuję się bojowo. Na pewno będę pracował nad wagą, żeby łatwiej się jeździło. Jestem dość wysoki jak na żużlowca i mam sporą masę mięśniową, więc chcę to odpowiednio rozwijać, aby przełożyło się to na jeszcze lepsze wyniki.

- Masz swojego żużlowego idola?

– Tak, jest nim Bartosz Zmarzlik. Cały czas staram się na nim wzorować.

- Dziękuję za rozmowę i powodzenia w kolejnych startach.

– Dziękuję bardzo.

MICHAŁ DOMBEK

eprasa.pl 8eb3a02f13

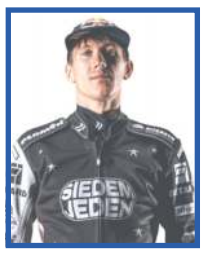
NASZ ZAWODNIK. DO CZASU? NAJWIERNIEJSI

W żużlu kontrakt trwa rok, czasem dwa. Pamięć kibica, znacznie dłużej. Dlatego gdy zawodnik przez kolejne sezony zakłada ten sam plastron, przestaje być dla trybun wyłącznie sportowcem. Staje się częścią historii klubu, miasta, a czasem nawet rodzinnej opowieści przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Dziś, gdy transferowe karuzele kręcą się coraz szybciej, taka więź jest towarem coraz bardziej deficytowym. Czy era klubowej lojalności rzeczywiście się kończy? A może po prostu zmieniła swoje oblicze?

Gdy rusza transferowa giełda, kibic żużlowy zaczyna żyć w dwóch światach. W jednym ogląda mecze, liczy punkty, emocjonuje się derbami i cieszy z kolejnego zwycięstwa swojego zawodnika. W drugim co kilka dni sprawdza informacje, przecieki i plotki. „Zostaje czy odchodzi?". „Ma już ofertę?". „Rozmawia z trzema klubami?". „Podobno jest blisko porozumienia".

Transfery zaczynają się jeszcze zanim kończy się sezon. A wraz z nimi pojawia się pytanie, które z pozoru brzmi staromodnie: Czy w nowoczesnym żużlu jest jeszcze miejsce na lojalność? Bo zawodnik może być dzisiaj bohaterem jednego stadionu, a za kilka miesięcy pojawić się po jego drugiej stronie jako rywal. Dla zawodnika jest to często po prostu kolejny etap kariery, lepszy kontrakt, nowe wyzwanie albo sportowa decyzja. Dla kibica, czasami coś znacznie bardziej osobistego. Bo kibic nie patrzy na umowę. Kibic pamięta. Pamięta pierwszy występ. Pierwsze zwycięstwo. Mecz, w którym zawodnik wygrał najważniejszy bieg sezonu. Kontuzję, po której wrócił. Mistrzostwo. Spadek. Awans.

I właśnie dlatego zawodnicy, którzy przez wiele lat pozostają w jednym klubie, mają w żużlu szczególne miejsce. Nie zawsze są najskuteczniejsi. Nie zawsze zdobywają najwięcej medali. Ale stają się „nasi".



MACIEJ JANOWSKI
- Sparta to coś więcej niż klub

Jeśli mielibyśmy wskazać zawodnika, który najlepiej pasuje do hasła „klubowa wierność" we współczesnej PGE Ekstralidze, Maciej Janowski byłby jednym z pierwszych wyborów. Wychowanek wrocławskiego klubu po krótkim epizodzie w Unii Tarnów wrócił do rodzinnego miasta i od 2014 roku ponownie jest jednym z symboli Sparty. Właśnie słowo „symbol" jest tutaj kluczowe. Janowski nie jest już dla kibiców wyłącznie zawodnikiem. Jest częścią najnowszej historii wrocławskiego żużla.

Jego przygoda z Unią Tarnów przyniosła mu między innymi drużynowe mistrzostwo Polski w 2012 roku. Powrót do Wrocławia okazał się jednak decyzją, która zdefiniowała kolejną dekadę jego kariery. Były momenty, w których ta historia mogła się zakończyć. Szczególnie głośno było o sytuacji przed sezonem 2024. Rozmowy z klubem nie przebiegały wówczas po myśli zawodnika, a sam Janowski otwarcie przyznawał, że nie czuł ze strony Sparty wystarczającego przekonania do dalszej współpracy. **Ostatecznie został i trudno sobie dziś wyobrazić Spartę bez Macieja Janowskiego.**

Sezon 2026 jest jego trzynastym z rzędu we Wrocławiu, a łącznie osiemnastym w karierze spędzonym w tym klubie. To już nie jest zwykła statystyka. To klubowa epoka. Janowski był jednym z architektów złotego sezonu Sparty w 2021 roku, kiedy osiągał imponującą średnią 2,582 punktu na bieg. Do tego dochodzą kolejne medale drużynowych mistrzostw Polski i lata występów na najwyższym poziomie. W 2026 roku nadal należy do ścisłej ligowej czołówki notując średnia biegową 2,056.

I właśnie dlatego jego historia jest tak cenna. Bo w świecie, w którym zawodnik często zmienia klub zanim kibic zdąży dobrze zapamiętać jego numer, Janowski stał się twarzą jednej drużyny.



JANUSZ KOŁODZIEJ
- wierność mimo wszystkiego

Jeśli Janowski jest symbolem Wrocławia, Janusz Kołodziej jest jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów zawodnika, który potrafił zbudować swoją klubową historię w więcej niż jednym miejscu. Najpierw była tarnowska Unia. Później Leszno.

I właśnie w Lesznie znalazł swoje drugie żużlowe życie. Pierwszy pobyt na stadionie imienia Alfreda Smoczyka przypadł na lata 2010–2011. Po powrocie w 2017 roku Kołodziej zadomowił się tam już na dobre. Przez kolejne sezony stał się jednym z filarów leszczyńskiego zespołu. A Leszno w tym okresie było prawdziwym ligowym imperium. Kołodziej był jego częścią, jednym z zawodników, którzy gwarantowali nie tylko punkty, ale również doświadczenie, spokój i charakter. Jego statystyki z najlepszych sezonów pokazują, że nie była to wyłącznie historia sentymentalna. **Kołodziej był jednym z najlepszych zawodników ligi. W 2022 roku osiągnął po powrocie do Leszna średnią 2,427. A później przyszedł moment, który szczególnie mocno pokazał jego przywiązanie.**

Unia Leszno spadła z PGE Ekstraligi. Dla wielu zawodników taki moment oznacza niemal automatyczne rozstanie. Lider ma przecież argumenty, by pozostać w elicie. Kołodziej wybrał inaczej. Został i wrócił z Unią do najwyższej klasy rozgrywkowej.

W 2026 roku, już po ponownym awansie leszczynian, nadal jest jednym z najskuteczniejszych Polaków w lidze, notując średnią przekraczającą dwa punkty na wyścig.

To właśnie takie historie budują legendę. Nie wtedy, gdy wszystko idzie dobrze. Najwięcej o lojalności mówi się wtedy, gdy lojalność kosztuje.



ANDERS THOMSEN
- obcokrajowiec, który stał się „nasz"

Lojalność nie ma narodowości i Anders Thomsen jest tego najlepszym przykładem. Duńczyk trafił do Stali Gorzów w 2019 roku po dobrym sezonie w Wybrzeżu Gdańsk. Początkowo nikt nie mógł wiedzieć, że jego związek ze Stalą potrwa tak długo i będzie miał tak mocny charakter. Z każdym sezonem Thomsen stawał się jednak coraz ważniejszym elementem gorzowskiej drużyny. Był zawodnikiem efektownym, walecznym i potrafiącym wygrywać biegi w sytuacjach, w których wielu innych już by się poddało. Były również trudne momenty. Poważne kontuzje wykluczały go z najważniejszych fragmentów sezonu, a mimo tego wracał.

Kiedy pojawiały się informacje o zainteresowaniu innych klubów, naturalnie rozpoczęły się spekulacje. Czy odejdzie? Czy Stal go zatrzyma? **Ostatecznie zostawał i właśnie w ten sposób zagraniczny zawodnik stał się dla gorzowskich kibiców kimś więcej niż „obcokrajowcem w składzie". Stał się częścią Stali.**

A tegoroczny sezon pokazuje, że jego wartość sportowa również nie jest wyłącznie wspomnieniem. Thomsen znajduje się w ścisłej ligowej czołówce, osiągając średnią 2,339 punktu na bieg. **To piękny przykład tego, że klubowa identyfikacja nie musi wynikać z miejsca urodzenia.**



DAN BEWLEY
- od trudnych początków do filaru Sparty

Historia Dana Bewley`a jest trochę inna. Brytyjczyk nie był we Wrocławiu od początku gotowym produktem. Kiedy pojawił się w Sparcie, musiał dopiero udowodnić, że może być zawodnikiem na najwyższym poziomie. Początki nie były łatwe. Były problemy z wynikami, była kontuzja po wypadku na rowerze, były momenty, w których można było się zastanawiać, czy Brytyjczyk rzeczywiście wykorzysta ogromny talent. Sparta jednak nie zrezygnowała.

A Bewley z każdym sezonem odpowiadał coraz lepszymi wynikami. W 2023 roku osiągnął średnią 2,122 punktu na wyścig. Stał się zawodnikiem, który potrafił wygrywać mecze i wykonywać akcje, o których później mówiło się długo.

W poprzednim sezonie zdobył brązowy medal indywidualnych mistrzostw świata. W 2026 roku, do momentu kontuzji, jego średnia wynosiła 2,033 punktu na wyścig. **To kolejny przypadek, kiedy cierpliwość klubu i przywiązanie zawodnika stworzyły coś więcej niż zwykły kontrakt. Bewley przestał być Brytyjczykiem jeżdżącym dla Sparty. Stał się jednym ze Spartan. Właśnie dlatego jego ewentualne odejście byłoby dla wrocławskich kibiców czymś więcej niż zmianą miejsca pracy.**

Największy wpływ miał Anders Thomsen

Rozmowa z Mathiasem Pollestadem - żużlowcem Stali Gorzów

- Jak wyglądały twoje początki z żużlem?

– Tak naprawdę nie zaczynałem od żużla. Najpierw jeździłem na małym torze motocyklowym. Na tor żużlowy trafiłem, gdy miałem pięć lat i od tamtej pory ścigam się nieprzerwanie.

- Startujesz w Polsce, Szwecji i Danii. Jaki typ torów lubisz najbardziej?

– Trudno powiedzieć, bo lubię ścigać się na każdym torze. Myślę jednak, że w Szwecji jest kilka naprawdę świetnych obiektów, które bardzo lubię. W Danii tory są mniejsze, bardziej techniczne i trudniejsze do ścigania. Dzięki temu, gdy przyjeżdża się do Polski, jest trochę łatwiej. Polska i Szwecja są do siebie podobne, ale w Szwecji na torach jest zwykle więcej nawierzchni, dzięki czemu można ścigać się zarówno przy krawężniku, jak i po szerokiej. Nie ma tam też tak wielu zasad dotyczących przygotowania torów. Oczywiście najwięcej startuję w Polsce, bo poziom ligowy jest tutaj najwyższy.

- Jak oceniasz obecną sytuację żużla w Norwegii?

– Niestety, jest źle. Największym problemem jest brak nowych zawodników. Obawiam się, że kiedy zakończę karierę, żużel w Norwegii może praktycznie przestać istnieć. Widać, że ten sport staje się u nas coraz mniejszy. Gdyby pojawiło się więcej zawodników, moglibyśmy spróbować odbudować dyscyplinę, ale mam wrażenie, że w Norwegii brakuje działań mających na celu pozyskiwanie nowych adeptów.

- Często żużlowcy mają swoich idoli, na których się wzorują. Jak to jest u ciebie?

– Zawsze inspirowałem się wieloma zawodnikami, takimi jak Darcy Ward, Lars Gundersen czy Emil Sajfutdinow. Starałem się podpatrywać ich styl jazdy i uczyć się od nich. Jednak największy wpływ na moją karierę miał Anders Thomsen. Pomógł mi zarówno na torze, jak i poza nim. Pokazywał mi, jak dobrze startować i jak ścigać się na najwyższym poziomie. Dlatego właśnie jego uznałbym za swojego największego idola.

- Dziękuję za rozmowę.

– Dziękuję.

MICHAŁ DOMBEK



Obawiam się, że kiedy zakończę karierę, żużel w Norwegii może praktycznie przestać istnieć ***- twierdzi Mathias Pollestad.***

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

eprasa.pl 8eb3a02f13

ŻUŻLOWCY PGE EKSTRALIGI



ROBERT LAMBERT
– KS Toruń dał mu szansę, on odpłacił wynikami

Robert Lambert trafił do Torunia w 2021 roku. Miał już za sobą bardzo dobry sezon w Rybniku i tytuł mistrza Europy, ale dopiero w Toruniu jego kariera ligowa weszła na kolejny poziom. KS Toruń był wówczas beniaminkiem. Lambert miał pomóc drużynie utrzymać się w PGE Ekstralidze. Zrobił znacznie więcej. Szybko stał się jednym z liderów zespołu. Później jego pozycja rosła wraz z klubem.

W 2024 roku Lambert zdobył wicemistrzostwo świata, a w lidze osiągnął średnią 2,278. Rok później był jednym z ważnych ogniw drużyny, która sięgnęła po upragnione mistrzostwo Polski. Dziś jest kapitanem mistrza kraju i jednym z najlepszych zawodników całej PGE Ekstraligi, jego średnia sięga około 2,239.

To przykład lojalności z nieco innego powodu. Lambert nie jest wychowankiem KS Toruń. Nie dorastał w tym mieście. Nie spędził tam dzieciństwa. Ale stworzył tam ważną część swojej kariery. Lojalność w sporcie nie zawsze rodzi się z wychowania. Czasami rodzi się z wdzięczności, zaufania i wspólnego sukcesu.



MATEUSZ CIERNIAK
- dorastał razem z Motorem

Jeszcze ciekawsza jest historia Mateusza Cierniaka. Do Motoru Lublin trafił w 2021 roku jako junior. Był wtedy jednym z najbardziej obiecujących młodych zawodników w Polsce. Przyjechał z Tarnowa i miał przed sobą trudne zadanie, wejść do zespołu, który dopiero budował swoją późniejszą dominację.

Cierniak rozwijał się razem z Motorem. Najpierw był młodym zawodnikiem, później jednym z ważniejszych juniorów, następnie mistrzem świata juniorów, a wreszcie seniorem. Zdobywał z Motorem kolejne drużynowe mistrzostwa Polski. **Wychowanek Unii Tarnów stał się jednym z symboli lubelskiej generacji, która w ostatnich latach zdominowała krajowy żużel.**

Jego obecna średnia 1,644 nie daje mu miejsca w absolutnej czołówce, ale trudno patrzeć na jego historię wyłącznie przez pryzmat jednej liczby. Co ciekawe w szwedzkiej Bauhausligan w barwach Lejonen Gislaved notuje średnia 2,235 co daje mu szósta średnia w całej lidze.

Cierniak jest przykładem zawodnika, który nie tylko zmienił klub. On dorastał w nim sportowo, właśnie dlatego jego związek z Motorem ma potencjał, by w przyszłości stać się jedną z najciekawszych długoterminowych klubowych historii.

A przecież takich historii było więcej. Lista nie kończy się na kilku nazwiskach.

Warto przypomnieć choćby Bartosza Zmarzlika i Stal Gorzów. Tutaj słowo „lojalność" ma szczególne znaczenie, bo mówimy o wychowanku, który przeszedł w klubie niemal całą drogę, od młodzieżowca do wielokrotnego mistrza świata. **Przez lata był twarzą Stali, a jego odejście do Motoru Lublin było jednym z najgłośniejszych transferów ostatnich lat, właśnie ta historia pokazuje drugą stronę lojalności.**

Nawet największa klubowa miłość może kiedyś się skończyć. Nie oznacza to jednak, że wcześniejsze lata były mniej prawdziwe.

Zmarzlik może dziś być symbolem Motoru, ale dla gorzowskich kibiców na zawsze pozostanie zawodnikiem, który wyrósł na ich stadionie.

Podobnie można spojrzeć na Krzysztofa Kasprzaka, przez lata mocno kojarzonego ze Stalą Gorzów. Był czas, gdy nazwisko Kasprzak i Stal Gorzów niemal automatycznie pojawiały się obok siebie. To właśnie takie długie okresy budują więź, która wykracza poza kontrakt.

Ciekawym przypadkiem jest również Grzegorz Zengota.

Jego kariera pokazuje, że lojalność w żużlu może mieć wiele odcieni. Zawodnik związany był mocno z Falubazem Zielona Góra, później budował swoją historię w Lesznie, a kolejne ruchy transferowe przypominały, że współczesny żużel wymusza czasem trudne decyzje. I właśnie Zengota dobrze pasuje do dzisiejszych czasów.

Można być związanym z klubem, ale jednocześnie trzeba być zawodowcem.

Czy kiedyś rzeczywiście było lepiej?

Łatwo wpaść w pułapkę nostalgii. Powiedzieć, że dawniej zawodnicy byli wierni klubom, a dzisiaj liczą wyłącznie pieniądze. Tylko że to nie jest cała prawda. Kiedyś również zmieniano kluby. Również pieniądze miały ogromne znaczenie. Również pojawiały się konflikty. Różnica polega na czymś innym. Dzisiaj wszystko dzieje się szybciej.

Informacja o transferze pojawia się w internecie, zanim zawodnik zdąży poinformować klub. Media społecznościowe pozwalają natychmiast komentować każdy ruch. Kibic czyta o negocjacjach tygodniami.

Dawniej zawodnik mógł po prostu odejść. Dzisiaj jego odejście jest wielotygodniowym serialem. Dlatego mamy wrażenie, że transferów jest więcej i być może rzeczywiście jest ich więcej. Ale przede wszystkim bardziej je widzimy.

Lojalność ma swoją cenę

Jest jeszcze jedna rzecz, o której kibice często zapominają. Lojalność nie jest darmowa. Jeżeli zawodnik przez dziesięć lat pozostaje w jednym klubie, czasami rezygnuje z możliwości zmiany otoczenia, wyższej oferty albo nowego wyzwania. Z drugiej strony klub również coś daje. Stabilność. Zaufanie. Dobre warunki. Czas na rozwój.

Dlatego najlepsze relacje powstają wtedy, kiedy obie strony mają poczucie, że coś zyskują. Problem pojawia się wtedy, gdy jedna ze stron zaczyna uważać lojalność za obowiązek.

Zawodnik mówi: „Chcę podwyżki, bo mam lepsze oferty".

Klub odpowiada: „Przecież tyle lat dla nas jeździłeś".

Kibic mówi: „Po tym wszystkim nie możesz odejść".

A zawodnik odpowiada: „To jest moja kariera".

I każda ze stron ma swoje argumenty. Czy kibic powinien wymagać lojalności? To chyba najtrudniejsze pytanie całego materiału. Kibic ma prawo oczekiwać emocji. Ma prawo kochać zawodnika. Ma prawo być rozczarowany jego odejściem. Ale trudno wymagać od sportowca, aby przez całą karierę odrzucał lepsze propozycje tylko dlatego, że na stadionie ktoś mu kibicuje.

Z drugiej strony zawodnik musi pamiętać, że klubowa więź jest częścią jego wartości. Kibic może wybaczyć słabszy sezon. Może wybaczyć kontuzję. Może wybaczyć kilka przegranych biegów. Znacznie trudniej wybacza jednak zawodnikowi, który przez lata mówił o przywiązaniu do klubu, a później bez większego sentymentu przechodzi do największego rywala. Bo wtedy nie chodzi już o pieniądze. Chodzi o wiarygodność.

Lojalność nie umarła. Stała się rzadsza

I być może właśnie tutaj znajduje się odpowiedź na pytanie postawione na początku. Czy era lojalności się skończyła? Nie. Ale skończyła się era, w której lojalność była czymś oczywistym. Dzisiaj jest wartością wyjątkową. Dlatego Janowski we Wrocławiu znaczy więcej niż kolejny dobry zawodnik. Kołodziej w Lesznie znaczy więcej niż kolejny lider. Thomsen w Gorzowie to nie tylko Duńczyk z wysoką średnią. Bewley w Sparcie nie jest już wyłącznie Brytyjczykiem. Lambert w Toruniu stał się częścią mistrzowskiej historii. Cierniak dorastał razem z Motorem. A Zmarzlik, choć dziś pisze kolejne rozdziały swojej historii w Lublinie, na zawsze pozostanie częścią gorzowskiej opowieści.

To właśnie z takich historii buduje się żużlową pamięć. Bo za dwadzieścia lat kibic niekoniecznie będzie pamiętał, ile dokładnie kosztował kontrakt danego zawodnika. Nie będzie pamiętał, czy miał średnią 2,031 czy 2,087. Prawdopodobnie zapamięta coś znacznie prostszego: „On był nasz".

I może właśnie dlatego w czasach, gdy transferowy rynek coraz szybciej obraca nazwiskami, najcenniejszym kontraktem wcale nie musi być ten z największą kwotą. Najcenniejszy jest ten, którego nie trzeba co roku podpisywać od nowa, bo przez lata podpisuje go za zawodnika pamięć kibiców. A tej, w przeciwieństwie do kontraktu nie da się kupić.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Zawiódł oczekiwania Włókniarza

Jaimon Lidsey miał być jednym z zawodników, którzy w sezonie 2026 odbudują się po słabszym okresie. Transfer Australijczyka do Włókniarza Częstochowa budził nadzieje, tym bardziej że sam zawodnik przekonywał, iż częstochowski tor powinien być dla niego odpowiednim miejscem. Ostatecznie rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Jego możliwości pozytywnie oceniali także eksperci. Michał Mitrut z Canal+ wskazywał nawet, że Australijczyk może zanotować sezon życia.

Tak się jednak nie stało. Lidsey zakończył rozgrywki PGE Ekstraligi ze średnią biegową na poziomie 1,500 punktu. Dało mu to dopiero 39. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników ligi. Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że 27-latek wygrał zaledwie 18 z 92 odjechanych wyścigów.

- Na pewno nie jest to dla nas łatwa sytuacja. [...] To dwukrotny mistrz świata juniorów, ma potencjał pod względem techniki jazdy i patrząc w ekran telewizora, to trudno rozróżnić, czy to jest Lidsey czy młodszy z braci Holderów, bo mają podobne sylwetki. Natomiast w naszym przypadku absolutny brak prędkości w tym sezonie. Oczekiwania były większe **- mówił otwarcie Jakub Michalski w telewizji internetowej „NA WYLOT".**

Problem Australijczyka dobrze pokazują również statystyki poszczególnych par Włókniarza. Według danych GuruStats.pl nazwisko Lidseya aż trzy razy pojawia się przy najsłabszych duetach PGE Ekstraligi. Australijczyk tworzył pary m.in. z Sebastianem Szostakiem, Szymonem Ludwiczakiem oraz Jakubem Miśkowiakiem. Z każdym z tych zawodników odniósł zaledwie cztery zwycięstwa. Łącznie takie zestawienia zanotowały 31 porażek, bardzo często zakończonych wynikiem 1:5.



Przygoda Jaimona Lidseya z Wókniarzem Częstochowa potrwała zaledwie jeden sezon.
Fot. materiały prasowe

W Częstochowie twierdzą, że Lidsey miał warunki, aby odbudować swoją pozycję. Klub znajdował się w specyficznym położeniu, a od Australijczyka nie oczekiwano roli zawodnika, który w pojedynkę będzie rozstrzygał spotkania.

- Ocenialiśmy to pod tym względem, że to perspektywa transferu do klubu, w którym Jaimon może wszystko, bo wiadomo, w jakim byliśmy położeniu. Mógł udowodnić, że potrafi jeździć, bo nie było też narzucanej na niego żadnej presji. Powtarzaliśmy im - powalczmy, zróbmy, co w naszej mocy, ale nie musimy się zabijać. Mógł pokazać, że coś potrafi **- tłumaczył Michalski.**

Tym bardziej rozczarowujące dla częstochowian było to, co Australijczyk prezentował na torze. Wokół jego podejścia do startów pojawiły się również dyskusje. **Część obserwatorów zwracała uwagę na brak większej więzi zawodnika z klubem i wrażenie, że nie zawsze był w pełni zaangażowany.**

Przygoda Jaimona Lidseya z Wókniarzem Częstochowa potrwała zatem zaledwie jeden sezon. Zakończyła się w atmosferze dalekiej od tej, która towarzyszyła transferowi Australijczyka. Kibice również nie ukrywali swojego rozczarowania. Podczas domowego spotkania przeciwko Stali Gorzów ich reakcja na występy Lidseya była wyraźnie chłodna. Musiał wysłuchać okrzyków w swoim kierunku, które zawierały pewien wulgarny wyraz na literę „w"...

W 2027 roku ma reprezentować ROW Rybnik.

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 8eb3a02f13

Cały czas pracuje nad mentalnością

Rozmowa z JANEM PRZANOWSKIM – wychowankiem GKM Grudziądz

- Starty na torach takich jak Glasgow czy w całym cyklu SGP2 pokazały ci, nad czym musisz jeszcze pracować, aby w przyszłości na stałe zadomowić się w światowej czołówce?

— Trudno wskazać mi jeden konkretny element, nad którym muszę pracować właśnie dzięki tym startom. Bardziej niż sama rywalizacja z najlepszymi zapadła mi w pamięć cała otoczka tych zawodów. Miałem okazję ścigać się na świetnie przygotowanych obiektach, gdzie wszystko było dopięte na ostatni guzik, od organizacji po warunki do jazdy. To pokazało mi, jak profesjonalnie mogą wyglądać zawody na światowym poziomie i było naprawdę świetnym doświadczeniem. Oczywiście zawsze jest nad czym pracować jako zawodnik, ale z tych startów najbardziej zapamiętam możliwość robienia tego, co kocham, w tak wyjątkowych miejscach i w tak profesjonalnych warunkach. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że chciałbym w przyszłości jak najczęściej ścigać się na takim poziomie.

- Za najlepszy wyścig w swojej karierze uznałeś piętnasty wyścig meczu U-24 Gorzów — GKM. Co sprawia, że właśnie ten wyścig zapadł ci najbardziej w pamięć?

— Ten wyścig zapamiętałem przede wszystkim dlatego, że musiałem o zwycięstwo naprawdę mocno powalczyć. Po starcie prowadził zawodnik z Gorzowa i przez kilka okrążeń cały czas go goniłem. Sam tor w Gorzowie jest wymagający technicznie, a do tego nie daje wielu łatwych okazji do wyprzedzania, dlatego satysfakcja z tego biegu była jeszcze większa. Zdecydowałem się na odważny atak i zamiast spokojnie dowieźć drugie miejsce, zaryzykowałem walkę o zwycięstwo. Udało się skutecznie wyprzedzić rywala na dość wąskim torze, co nie jest łatwe, zwłaszcza dla młodego zawodnika. Myślę, że właśnie dlatego ten wyścig tak mocno zapadł mi w pamięć. Pokazał mi, że warto wierzyć w swoje możliwości i walczyć do samej mety, bo czasami to właśnie odwaga robi największą różnicę.



- Czasami nie wygrywa ten, kto ma największy talent, ale ten, kto w danym momencie potrafi zachować najwięcej spokoju i podjąć najlepsze decyzje ***– mówi Jan Przanowski.***

Fot. Tomasz Rosochacki

- W zeszłym sezonie powiedziałeś, że lubisz twarde tory, preferujesz jazdę przy kredzie, a twoim ulubionym polem startowym jest czwarte. Wciąż tak jest czy jednak coś się zmieniło? Jakbyś siebie scharakteryzował?

— To pokazuje, jak szybko wszystko potrafi się zmieniać w żużlu. Jeszcze rok temu powiedziałbym bez wahania, że najlepiej czuję się na twardych torach, najbardziej odpowiada mi jazda przy kredzie i najchętniej wybieram czwarte pole startowe. Dzisiaj wygląda to już trochę inaczej. W tym sezonie zdecydowanie lepiej czuję się na wewnętrznych polach, szczególnie pierwszym i drugim, z których częściej udaje mi się dobrze wyjechać spod taśmy. Zmieniły się też moje preferencje dotyczące nawierzchni. Coraz bardziej odpowiadają mi tory przyczepne, bo nauczyłem się lepiej na nich jeździć, a razem z teamem znaleźliśmy ustawienia silników, które dają mi większy komfort. Kiedyś na takich torach motocykl był trudniejszy do opanowania, mocno szarpał i ciężko było w pełni wykorzystać jego potencjał. Teraz czuję, że coraz lepiej nad tym panuję i jazda sprawia mi znacznie większą przyjemność. To pokazuje, że jako zawodnik cały czas się rozwijam i uczę nowych rzeczy.

- Za najbardziej wymagający tor wskazałeś Glasgow. Co jest w nim tak trudnego z perspektywy zawodnika?

— Glasgow to zdecydowanie jeden z najbardziej specyficznych torów, na jakich miałem okazję startować. Przede wszystkim jest bardzo techniczny, ma dość „kanciaste" łuki, na których trzeba mocno zawracać, a jednocześnie jak na swoją długość jest stosunkowo szeroki. Dodatkowo łuki są mocno pochylone, co na początku robi naprawdę duże wrażenie i wymaga chwili, żeby się do tego przyzwyczaić. Kolejnym wyzwaniem jest sama nawierzchnia. W Szkocji często pada deszcz, dlatego tor jest przygotowywany pod zupełnie inne warunki niż większość obiektów w Polsce. Paradoksalnie, nawet po opadach pozostaje bardzo przewidywalny i daje zawodnikowi sporo pewności. Trzeba jednak nauczyć się wykorzystywać jego specyfikę. Właśnie ta odmienność sprawia, że Glasgow jest tak wymagającym, ale jednocześnie bardzo ciekawym miejscem do ścigania.

- Twoim żużlowym idolem jest Tomasz Gollob. Co najbardziej imponowało ci w jego jeździe? Jest coś, co próbujesz przenieść do własnego stylu?

— W przypadku Tomasza Golloba zawsze imponowała mi przede wszystkim jego inteligencja na torze. Oczywiście każdy widzi jego niesamowitą technikę jazdy, odważne ataki czy umiejętność wykorzystania każdej części toru, ale dla mnie największe wrażenie robiło podejmowanie decyzji podczas wyścigu. Żużel to nie jest tylko kwestia tego, żeby pojechać szybko. Trzeba cały czas analizować sytuację, obserwować rywali, wybierać odpowiednią ścieżkę i przewidywać, co może wydarzyć się za chwilę. Przy takich prędkościach i walce koło w koło nie jest to wcale takie łatwe, bo często człowiek skupia się przede wszystkim na samej jeździe. Dlatego właśnie ta umiejętność planowania kilku ruchów do przodu jest czymś, co bardzo chciałbym rozwijać u siebie. Staram się podczas zawodów coraz bardziej świadomie podejmować decyzje, nie tylko jechać szybko, ale też wiedzieć, dlaczego wybieram konkretną linię i jaki może przynieść to efekt. Myślę, że właśnie takie detale często decydują o wyniku.

- Twoim sportowym idolem jest z kolei Charles Oliveira. To dość nietypowy wybór jak na żużlowca. Co najbardziej cenisz w byłym mistrzu UFC?

— W przypadku Charlesa Oliveiry najbardziej imponuje mi jego podejście i ten specyficzny luz, z jakim podchodzi do rywalizacji. Oczywiście nie chodzi o brak koncentracji, tylko o umiejętność znalezienia odpowiedniego balansu. W każdym sporcie ogromną rolę odgrywa głowa. Nie można być cały czas spiętym, bo wtedy często trudniej pokazać swoje możliwości. Z drugiej strony trzeba umieć w odpowiednim momencie się skoncentrować i dać z siebie wszystko. Oliveira świetnie potrafi to połączyć, na co dzień wygląda na bardzo spokojnego człowieka, ale kiedy przychodzi moment walki, potrafi maksymalnie się zmobilizować. Myślę, że właśnie tego balansu chciałbym się od niego nauczyć. Sam cały czas nad tym pracuję, bo w żużlu mentalność ma ogromne znaczenie. Czasami nie wygrywa ten, kto ma największy talent, ale ten, kto w danym momencie potrafi zachować najwięcej spokoju i podjąć najlepsze decyzje.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Czy Bartosz Zmarzlik wróci do Stali Gorzów?

Powoli zaczynają docierać pogłoski o możliwym odejściu Bartosza Zmarzlika z Motoru Lublin. Podobno poszło o zastępczy tor na czas remontu obecnego obiektu, a sześciokrotnemu mistrzowi świata coraz bardziej dokucza spora odległość od rodzinnego domu w Kinicach. Ile w tych plotkach jest prawdy, ale możliwe jest, że ani grama prawdy tam nie znajdziemy i to kolejna tzw. „clikbait" dziennikarska.

Jednak zastanówmy się chwilę, czy odejście z obecnego klubu nie sprawi, że Bartosz Zmarzlik stanie się jeszcze lepszym zawodnikiem.

Pamiętamy, że odchodząc ze Stali Gorzów mówił, że zależy mu na stałym rozwoju, bo ciągle jest ambitny i głodny sukcesów. Ale można zauważyć, że od może dwóch lat Zmarzlik bardziej notuje regres niż progres. Zwłaszcza na torach krótkich, technicznych i czasowych, co było widać podczas finału DPŚ w Warszawie. Możliwe, że przechodząc z trudnego stadionu w Gorzowie na dość łatwy w Lublinie Bartek zatracił umiejętność szybkiego dopasowania i techniki. Często, dzięki swojemu talentowi potrafi dowieść trzy punkty, mimo że jego silniki nie są na tyle szybkie. Jeszcze parę lat temu Bartkowi można było wpisać w ciemno trójkę przed wyścigiem, takim był dominatorem. **Teraz często widzimy walczącego go bardziej w defensywie, co też jest esencją meczów, bo talentu mu nie zabraknie nigdy.** Może brak regularnych treningów na stadionie imieniem Edwarda Jancarza w Gorzowie Wielkopolskim jest powodem zmiany stylu jazdy Bartosza Zmarzlika i delikatnie słabszej postawy.

Powrót na tor, który wymaga od zawodnika ponadprzeciętnej techniki jazdy, to idealny plan, aby znów zostać absolutnym dominatorem na wszystkich torach i na każdej nawierzchni. Może i tym razem Bartosz Zmarzlik powinien zmienić klub, aby nadal się rozwijać i być najlepszym na świecie jeszcze przynajmniej kilka lat. Bartku, Gorzów na ciebie czeka, tu jest twój dom, tu jesteś legendą. Pamiętaj.

BARTOSZ REGA

Może zabraknąć dla niego miejsca

To nie był łatwy sezon dla Adriana Cyfera. Wychowanek Stali Gorzów zmagał się z problemami zdrowotnymi, ale i musiał się zmierzyć z trudami odsunięcia od składu. W barwach pilskiej Polonii wystartował w 34 wyścigach Speedway 2. Ekstraligi i zdobył w nich 44 punkty oraz 5 bonusów, co daje mu średnią biegową 1,441 i 37. miejsce na liście klasyfikacyjnej. I choć zawodnik ten od lat jest związany z Polonią Piła, to nie wiadomo, jak dalej potoczą się jego losy.



Adrian Cyfer.

Fot. archiwum zawodnika

- Oczywiście, że widzę się dalej w Polonii **- mówił nam otwarcie, choć wiele wskazuje na to, że działacze mogą mieć inne plany.** *- Startuję tam już piąty sezon (2017, 2018, 2023, 2025,2026 - dop. red), ale też mieszkam na co dzień, więc od dziewięciu lat jestem mieszkańcem Piły i dziwnie byłoby mi, gdybym ścigał się gdzieś indziej. Mam nadzieję, że spotkamy się gdzieś na rozmowach i zobaczymy, co czas przyniesie.*

W środowisku pojawiają się jednak głosy, że dla Cyfera zabraknie miejsca w pilskim zespole. Jego miejsce miałby zająć Oskar Polis. 31-latek nie zamierza podejmować pochopnych decyzji. Nie myśli także o tym, by zejść do Krajowej Ligi Żużlowej.

- Już tam byłem, wywalczyliśmy z Polonią awans, wcześniej z Tarnowem, ale tam też były duże zawirowania, jeśli chodzi o finanse i trzeba było się ewakuować. Widzę siebie w Metalkas 2. Ekstralidze, więc jeśli byłaby potrzeba, to po prostu poczekam **- skomentował Cyfer, który w najgorszym wypadku rozważy opcję podpisania gdzieś kontraktu warszawskiego lub przeczekania.**

KONRAD CINKOWSKI



eprasa.pl 8eb3a02f13



Galicyjskie donosy

Srebro Bartosza Zmarzlika, czyli narodowa trauma

A miało być, kurcze, tak pięknie. Kolejne złoto Bartka Zmarzlika, które odesłałoby w niepamięć to, że nie wypaliło miesiąc wcześniej na Narodowym w Warszawie i w światowej drużynówce musieliśmy się obejść smakiem i zadowolić ledwie trzecim miejscem. A mistrzostwo w teamie zabrała wesoła ferajna z antypodów, chłopaków, którzy zanim zaczęli uprawiać żużel pewnie nawet nie wiedzieli, gdzie leży taki kraj jak Polska, albo, że w ogóle istnieje.

Siódme złoto żużlowca spod Gorzowa miało potwierdzić naszą hegemonię i sprawić, że nad osiągnięciami Maugerów i inszych Rickardssonów moglibyśmy patrzeć z góry. No niestety nie wydarło, tytuł zmiótł tym razem Zmarzlikowi sprzed nosa Robert Lambert. I pomyśleć (nie wiem czy pamiętacie), że ściganie w polskiej lidze zaczynał w II-ligowym wówczas Motorze Lublin. Kto by wtedy pomyślał, że to przyszły mistrz świata. A jednak.

Zanim jeszcze kurz na Motoarenie, po ostatnim, decydującym, wyścigu, nie zdążył dobrze opaść, dziennikarska brać ruszyła z mikrofonami, notatnikami i telefonami łapać ekspertów, aby z wyżyn swojego autorytetu wskazali, dlaczego tym razem Bartoszowi majstra nie udało się ustrzelić. Autorytety wskazały dwie przyczyny.

Pierwsza to taka, że załatwili nas Angole. Wszyscy wiedzą oczywiście, że to wredny naród, niewdzięczny, za to wiedzący jak pracują grabie (znaczy się grabią pod siebie). Tak więc te wredoty zrobiły nawierzchnię, na której nasz lider nie mógł wykazać swoich ponadprzeciętnych umiejętności, a przecież on potrafi wyprzedzać po wewnętrznej, po zewnętrznej, a nawet środkiem toru. **Co racja to racja, tyle, że tak się składa, iż taki Lambert też to potrafi, a nawierzchnia podczas ostatniej rundy tegorocznej Grand Prix była chyba dla wszystkich startujących jednakowa.** Druga teoria jest jednak taka, że wprawdzie Angole to wredoty (to już ustaliliśmy), ale w tym przypadku załatwiliśmy się sami. **Bo Zmarzlik nie miał okazji pohasać sobie do woli na Motoarenie, tak aby motorki idealnie spasować do tego co zastanie w wieczór ostatniej soboty miesiąca września. Skoro i tak na same zawody tor przygotowywał podstępny Morris, więc te treningi i tak niewiele by dały, tak nawiasem mówiąc. I tak oto miast radochy ze srebra Bartosza Zmarzlika zafundowano nam narodową traumę. A na domiar złego jeszcze tydzień później wesoły Leoś, wykarmiony na naszej krwawicy sprzątnął polskim orłom tytuł mistrza Europy SEC.**

Nic to jednak nie zmieni w naszym oglądzie tego sportu. Nadal będziemy prężyć muskuły jako absolutny, ekstraliga reklamować się jako najlepsza i dająca się lubić jak Warszawa w piosence „i w ogóle i w szczególe i pod każdym innym względem", władcy Grand Prix mamić nas zapewnieniami o szybkiej ekspansji, która następuje od trzech dekad i nastąpić nie może, a kanały telewizyjne z najważniejszymi, żużlowymi kanałami, nadal zakodowane. Za to strefy VIP zawsze zaopatrzone profesjonalnie, co przynosi niekiedy niepożądane skutki. Byle do wiosny.

ROBERT NOGA



WIELKIEGO ZASKOCZENIA NIE BYŁO

Zaczął Tomasz Gollob w 1995 roku na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu. Miałem szczęście być świadkiem tego historycznego wydarzenia. Historycznego, bowiem inaugurującego rywalizację o tytuł indywidualnego mistrza świata w nowej formule. Speedway Grand Prix przez te 31 lat kilka razy przechodziła organizacyjne przeobrażenia, rosła ilość rund cyklu, zmieniały się areny czempionatu. Aż doszliśmy do roku 2026, kiedy do ostatnich zawodów na toruńskiej Motoarenie (najpiękniejszy obiekt żużlowy na świecie) z równymi szansami na złoty medal przystąpiło aż trzech zawodników: obrońca mistrzowskiego tytułu Bartosz Zmarzlik, Brytyjczyk Robert Lambert oraz drugi w klasyfikacji generalnej w sezonie 2025, reprezentant Australii Brady Kurtz.

Emocje, choć znacznie mniejszego kalibru, zwiastowała też rywalizacja o miejsca gwarantujące udział w przyszłorocznym cyklu. Do lokat 5-7 (bo czwarty Michael Jepsen Jensen miał już zagwarantowany awans) aspirowała czwórka żużlowców: Leon Madsen, Max Fricke, Patryk Dudek oraz Kacper Woryna. Z tym, że ten ostatni był w komfortowej sytuacji, bowiem udział w przyszłorocznym cyklu SGP zagwarantował sobie wcześniej w Grand Prix Challenge.

Wróćmy jednak do rywalizacji o medale. Właściwy turniej poprzedził kolejny sprint. Wygrał go raczej nieoczekiwanie Dominik Kubera, który wyprzedził Bartosza Zmarzlika, „dzikusa" Maksymiliana Pawełczaka oraz rekonwalescenta Daniela Bewleya. Dzięki temu polski sześciokrotny czempion globu ubrał złoty plastron przeznaczony dla lidera cyklu. Bartek wyprzedził o dwa „oczka" Lamberta, który nie zdołał przebrnąć nawet 1/8 finału kwalifikacji czasowych, przegrywając pojedynek z rodakiem Bewleyem (powszechnie uznano to za dużą niespodziankę). Wystarczyło zatem Polakowi wyprzedzić w turnieju o jedno miejsce angielskiego rywala, by świętować siódmy tytuł mistrza świata i zostać samodzielnym przodownikiem w tej klasyfikacji.

Niejako przy okazji kolejny raz odezwały się krytyczne głosy, i ja się z nimi zgadzam, na temat pomysłu z rozgrywaniem sprintu (bo w zawodach żużlowych nikt nie startuje pojedynczo, a o klasyfikacji wcale nie decydują najlepsze czasy z poszczególnych wyścigów).

Teoretycznie to na Lambercie ciążyła większa presja: szansa na pierwszy (może jedyny w karierze) mistrzowski indywidualny tytuł, miejscowa publiczność, znajomość toru – wszak na co dzień jest żużlowcem KS Toruń. Jednak Robert znakomicie sobie z presją poradził. Zdecydowanie wygrał zasadniczą część imprezy, przegrywając jedynie ze… Zmarzlikiem, potem już nie znalazł pogromcy. A do finału zakwalifikowała się cała trójka medalistów, przy czym Kurtz musiałby liczyć na prawdziwy cud, by pomarzyć o złocie. Te jednak zdarzają się nader rzadko (o ile w ogóle). Na placu boju pozostali więc Zmarzlik i Lambert. Lambert wybrał pierwsze pole startowe, i pewnie zwyciężył, wyprzedzając Kurtza oraz Zmarzlika. W związku z tym pojawiły się teorie spiskowe, choć mogło być coś na rzeczy. Już w Vojens okoliczności sprzyjały angielskiemu zawodnikowi. Dyrektor Phil Morris (średnio udany żużlowiec, dość sprawny menedżer, ze SGP związany od blisko dekady) to Brytyjczyk (a dokładniej Walijczyk), zawody w Danii sędziował Angol Craig Ackroyd, i to ci panowie postanowili wówczas zakończyć rundę, na skutek intensywnych opadów deszczu, po części zasadniczej. Nie chciano czekać na poprawę pogody, nie było determinacji, by doprowadzić tor do stanu umożliwiającego rozegranie ostatnich trzech wyścigów (np. we Wrocławiu jej nie zabrakło), co zagwarantowało Lambertowi a priori maksymalną ilość punktów, dając w ten sposób szansę na walkę o tytuł na domowym torze w Toruniu. I 28-latek tę szansę wykorzystał, bo okoliczności sprzyjały też na Motoarenie.

Przed decydującą rozgrywką „polewaczkowy" Morris zakazał roszenie toru, zaś pod szczególną „opieką" służb znalazło się pierwsze pole startowe, które wylosował Anglik. Żeby jednak nie było niedomówień – Lambert to świetny żużlowiec, od pewnego czasu znajdował się w bardzo wysokiej formie, dysponował znakomicie przygotowanym sprzętem. Dlatego trudno mówić o przypadku, fuksie Roberta jako mistrzu globu Anno 2026. Lambert po części czuje się naszym rodakiem. Mieszka w Polsce kilka lat, w październiku 2024 r ożenił się z torunianką Julią Podlewską, wkrótce zostanie ojcem.

A skoro wspomniałem o sprzęcie. Podczas całego cyklu trwała walka zawodników na torze, ale i rywalizacja tunerów, przede wszystkim Ryszarda Kowalskiego i Ashleya Hollowaya – Anglika, który w październiku 2025 r. otrzymał polskie obywatelstwo. Jeszcze niedawno za nr 1 uznawano szefa RK Racing, z jego jednostek korzystał (i nadal korzysta) między innymi Zmarzlik. Teraz szala przechyliła się na korzyść Hollowaya, wszak Ashley „obsługuje" między innymi Lamberta i Kurtza. **W świecie speedwaya mówi się, że mieszkający od wielu lat w Bydgoszczy, dobrze mówiący po polsku „majster" cały czas szuka nowinek, Kowalski zaś jest pod tym względem bardziej konserwatywny. Holloway byl do tego stopnia pewny swego, iż przed toruńską rundą zapewniał, że Lambert dysponuje silnikami, które zawiozą go na mistrzowski tron. Kowalski zapewne nie odpuści, będzie musiał mocno popracować nad zmianami, inaczej straci ważnych klientów.**



Maksymilian Pawełczak, który otrzymał wolny numer na zawody w Toruniu, to wybitnie utalentowany 17-latek, który zupełnie pogubił się w starciach z żużlowcami – stałymi uczestnikami cyklu SGP (nawet jeśli dobrze wyjechał spod taśmy). Co nie oznacza, iż nie należy dawać szansy młodzieży, zwłaszcza, że czołówka mocno się zestarzała.
Fot. Tomasz Rosochacki

Ten technologiczny wyścig zapowiada się równie pasjonująco, jak rywalizacja na torze. W siódemce, która wywalczyła miejsca w SGP na sezon 2027 znaleźli się po tegorocznych zmaganiach Lambert, Zmarzlik, Kurtz, Jepsen Jensen, Patryk Dudek, Leon Madsen i Max Fricke. Zabrakło miejsca między innymi dla Jasona Doyla, Andżejsa Lebedevsa (po naszemu Andrzeja Lebedewsa), Andersa Thomsena, ale i kontuzjowanych przez większość sezonu Grand Prix Jacka Holdera i Daniela Bewleya. **Obaj (Australijczyk musi wyleczyć poważny uraz) mogą liczyć na stale wolne numery. W pełni na nie zasługują. Jaki jeszcze wniosek płynie z tegorocznej rywalizacji? To, że do odnoszenia sukcesów prócz talentu, niemałych umiejętności oraz dobrze przygotowanego sprzętu, potrzebne jest doświadczenie. Przekonał się o tym boleśnie mistrz świata juniorów 2025 Nazar Partnitskyi.** Młody Ukrainiec w naszej Ekstralidze radził sobie dobrze (czasami nawet bardzo), a w konfrontacji z doświadczonymi zawodnikami w cyklu Speedway Grand Prix nie istniał. W dziesięciu rundach zdobył mniej punktów, niż Bewley w trzech (a tak właściwie dwóch, bo pomijam Vojens, gdzie miał kłopoty nawet z chodzeniem). **No i Maksymilian Pawełczak, który otrzymał wolny numer na zawody w Toruniu. To wybitnie utalentowany 17-latek, który zupełnie pogubił się w starciach z żużlowcami – stałymi uczestnikami cyklu SGP (nawet jeśli dobrze wyjechał spod taśmy). Co nie oznacza, iż nie należy dawać szansy młodzieży, zwłaszcza, że czołówka mocno się zestarzała (zawodników poniżej trzydziestki można policzyć na palcach jednej ręki). I to starzy „wyjadacze" będą rządzili na światowych torach także w Speedway Grand Prix 2027.**

Nowi właściciele cyklu dotrzymali słowa, bo żużlowcy po wielu latach przerwy wreszcie trafią na antypody. Rywalizacja zacznie się od GP Chorwacji, odbędą się trzy rundy w naszym kraju (Warszawa, Wrocław, Toruń), w Anglii Ipswich (właścicielem tamtejszego klubu jest jednocześnie właściciel SGP) zastąpi Manchester, na razie nie ma na mapie mistrzostw obiektu w Szwecji, a Australia będzie na deser czempionatu. W Adelajdzie odbędą się ostatnie dwie rundy, jednak dojdzie do nich po pięciotygodniowej przerwie od rundy nr 9 w Toruniu. **Koniec października to chyba nie najszczęśliwszy termin na poważne ściganie. Widziałem zdjęcie australijskiego toru, nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia. Ale pierwsze koty za płoty, ważne, że wreszcie coś w zmurszałym już kalendarzu mistrzostw świata drgnęło.**

WALDEMAR NIEDŹWIECKI

eprasa.pl 8eb3a02f13



Maciej Janowski otarł się o króliczka. Biegunka. Żebro Kacpra Woryny. Ślepaki prezesa. Jasiński przemotywowany, ale nie do wykluczenia. Wigilia u Władka. Ruskie strzelają, Ruskie nie jadą. Nie każdy da się wydoić.

**Ale nie płaczmy bo ale nie płaczmy bo*
Nie o to chodzi by złowić króliczka
Ale by gonić go
*Ale by gonić go!**

***Tę powyższą piosnkę śpiewają Maćkowi Janowskiemu kibice, którzy podejrzewają, że na starość mu się już nie bardzo chce do tej całej GP i ma na nią wyj...ne.**

- Dwukrotnie otarłem się o GP, bo i w cyklu SEC, i w Challenge'u. Jeśli dostanę dziką kartę, to super. Jeśli nie, trudno **- mówi mediom Magic.**

A ja myślę, że to tylko taka jego olewacka, stoicka poza, że jeszcze sporo sportowca zostało w sportowcu Janowskim.

Taaa, Zmarzlikowi w IMŚ - GP do obrony tytułu zabrakło dwóch punktów, a Janowskiemu do zdobycia złota w IME - SEC i powrotu do GP tylko jednego punkciku. Tak mało i zarazem tak wiele.

Madsen znów IME, „Magic" srebrny, Woryna brązowy, ale generalnie ten sezon jest do kitu dla polskiego żużla. Stary Narodowy Staszek Ch. mocno śpi.

Mój koment - Holder młodszy i Bewley to pewniaki do dzikusów na GP 2027. Mocną kartę ma Lindgren. A czwarta karta? Thomsen, Janowski lub Kvech? Problem w tym, że tam już jest trzech Polaków.

Portal Po-bandzie zapytał kibiców, komu należy się czwarta „dzika karta" na GP 2027. Zdecydowanie są oni zdania, że powinna trafić ona w ręce „Magica". Tak prezentuje się to procentowo:

Maciej Janowski - 63,18%
Jan Kvech - 18,88%
Anders Thomsen - 17,94%.

Czytam... *Dziewiąty z rzędu medal Madsena, w tym trzeci złoty oznacza wyrównanie rekordu Mikkela Michelsena. Wyprzedził on jednak młodszego rodaka w tabeli medalowej, ponieważ ma w niej lepszy ogólny dorobek. Leon Zawodowiec nie wypadł z najlepszej trójki cyklu SEC od 2018 roku!

Czy oni wszyscy dostali biegunki? Marszałek Sejmu o sr...niu w polu, Wałęsa o podcieraniu d...., a Leon Zawodowiec też o defekacji... na żużlowym torze:

- W finałowym biegu SEC w Pardubicach prawie narobiłem w gacie. Kiedy zobaczyłem, że Maciej walczy o pierwsze miejsce, wiedziałem, że muszę zdobyć przynajmniej jeden punkt. Dostrzegłem lukę przy krawężniku i po prostu zaryzykowałem. To było wszystko, albo nic. Udało mi się wyprzedzić Jana, a potem starałem się już tylko obronić trzecią pozycję i zdobyć tytuł.

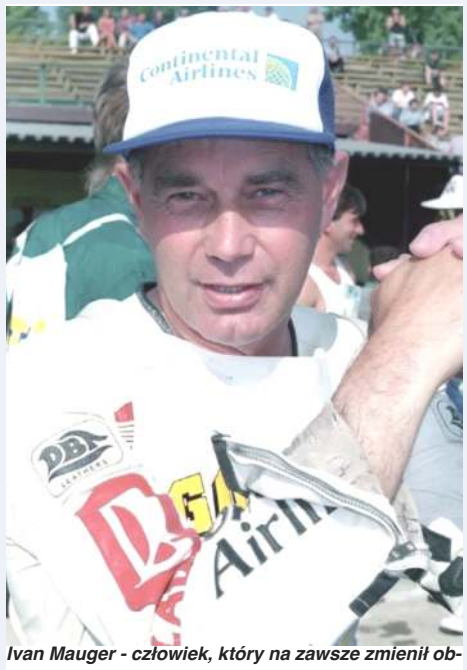
Minimalizm to jakaś nowa moda u naszych ścigantów? Kacper od Worynów do Pardubic jechał jako lider SEC-u, z szansami na tytuł, a cieszył się potem z brązu jak dziecko. Albo udawał.

W Czechach fajnie sprawował się Przemek Pawlicki, lecz w jednym z kluczowych wyścigów pani sędzia z Anglii bez sensu wykluczyła go - choć było tam ciasno i bez kontaktu - zamiast powtórzyć w czwórkę, bo to było wyjście z pierwszego łuku. W inauguracyjnym biegu też wywijała na starcie. Baby do garów! Wiem, wiem, jestem męską szowinistyczną świnią, ale to gatunek wymierający, więc pod ochroną.

***Prawie bezdomny, zesłany na banicję do Tarnowa i osłabiony Motor Lublin z brązem w DMP 2026. Pogubiona od Falubazu - Unia Leszno bez szans na wyjeździe. Koncert Vaculika, ale i Cooka. To już szósty medal z rzędu dla Koziołków i szósty rok „Byków" bez żadnego krążka – było wywalać toromistrza Chorosia?**

56 do 34, a w dwumeczu 100 do 80 dla Motoru. ZZ za kontuzjowanego Cierniaka dała gospodarzom 8 pkt., no ale na samym początku stracili oni też Worynę, w sumie skasowanego przez Zengotę, który z czwartego pola pojechał w poprzek i był szefem zamieszania na wejściu w pierwszy łuk. Mały Cook co chwilę wyprzedzał starego, porozbijanego wojownika Lindgrena i okazał się prawdziwym katem Szweda. **Vaculik chyba zaskoczył sam siebie, ale w tygodniu przecież katowano go na treningach w Lublinie i ponoć sam Zmarzlik dobierał mu przełożenia. Czyli jednak ekipom zależy na brązowym medalu, a mówiono, że te mecze są o nic.**

Powtarzam: od zawalonej końcówki meczu z Falubazem u siebie, moja żużlowa narzeczona Unia Leszno się popsuła. Kibice nie mogą jej wybaczyć porażki z Myszami, bo dla nich to nieświęta wojna. Ale udział w play-off to jednak jej sukces Unii, czyli sezon 2026 generalnie na plus. Mówią, że gdyby nie kontuzja Jacka Holdera, to Gorzów byłby w play-offach. Tego już się nie dowiemy.



Ivan Mauger - człowiek, który na zawsze zmienił oblicze żużla. Zmarły w 2018 roku legendarny jeździec do dziś jest symbolem perfekcji i wzorem dla kolejnych pokoleń żużlowców.

Fot. archiwum

Taki Janusz Kołodziej szybko zdecydował się zakończyć swój mecz. On teraz decyduje, które biegi i które spotkania mu pasują, a które odpuszcza. **To pomnikowa, wielce zasłużona postać, lecz żużel toczy się dalej i tak nie może być. Że stary i porozbijany? To czas stanąć w prawdzie przed lustrem i odpowiedzieć sobie na egzystencjalne pytanie „co dalej"? Jedziemy na full, czy pasujemy?**

- Myśmy dzisiaj byli za słabo przygotowani. Jeśli się słabo pracowało, to nie można mieć efektu. Dziękuję kibicom leszczyńskim, którzy przyjechali z nami na ten mecz. Mieliśmy bardzo trudny sezon, dobrze, że się skończył. Udało nam się wejść do play-off - i z tego warto się cieszyć. Skład? To Zengota odchodzi od nas, a nie my od Zengoty. Zrobiłem dziś mnóstwo notatek. Chciałbym, aby sztab szkoleniowy skupił się na trenowaniu z drużyną startów, tego nam bardzo brakowało" **- przekazał na gorąco w telewizji prezes Unii, Józef Dworakowski.**

Myślę, że jakże zasłużony i sympatyczny mi - lubię to jego „chopy do roboty" - prezes Jozin strzela tu ślepakami. Okoniewski to pracowity trener i nie wierzę, że mógłby zaniedbać przygotowania do tak ważnego meczu w Lublinie. Poza tym, kto ma uczyć szybkich startów, jak nie mistrz w tym elemencie, czyli „Okoń" właśnie? A co do Zengoty, to skoro media pisały o przyjściu Kowalskiego do Unii i o tym, że „Koldi" jednak pociągnie swoją karierę, ewentualnie będzie ZZ-ka za niego, to Grzesiek miał prawo myśleć, że zabraknie dla niego miejsca w drużynie „Byków". Zawiodła komunikacja? Za prezesa Rusieckiego to by się nie zdarzyło, bo wtedy ów Midas wraz z trenerem Baronem stworzyli w klubie i wokół świetną atmosferę. Tam aż się chciało trenować. Środowisko było scalone. Choć budżet i dotacje od miasta były mniejsze niż u rywali, to złoto w DMP sypało się seryjnie.

Brązowy medal dla żużlowców Motoru Lublin odebrał także ten wariat Kacper Woryna, który zdążył wrócić ze szpitala na dekorację! A jak przekazał prezes Jakub Kępa, zawodnik ów... złamał trzy żebra.

„Koziołki" zostały wygnane do Tarnowa, bo ich obiekt idzie do remontu. Na razie jak krew z nosa, aż zniecierpliwieni tamtejsi kibole wywiesili baner:

„Do koryta się dorwali wyborców swych okłamali
stadion nowy obiecali, tylko kible z ziemią zrównali".

Ilustrację stanowiły świnie podpisane „radni". Padły też konkretne nazwiska. Gruuuubo!

***Kiedyś Woffinden butnie powiedział w prasowym wywiadzie, że gdy jest w formie, to nikt go nie pokona. I od tego momentu zaczął się jego potężny zjazd sportowy. W trakcie dramatycznego rewanżu z Ostrovią Wiktor Jasiński także buńczucznie zapowiedział do kamery:** *- Idzie nam dobrze, zobaczycie, że my u siebie tę potężną stratę z Ostrowa odrobimy. Dowieziemy to!*

No i nie dowiózł, choć walczył jak lew. Widać, że przemotywowany, aczkolwiek ja bym z XIV kluczowego wyścigu go nie wykluczył. Krawczyk położył się na niego i tu zamknięcie gazu tylko by pogorszyło sprawę. To był pierwszy łuk, więc można było powtórzyć w czterech. Czy sędzia ma więc na sumieniu Polonię Piłę? Niech inni ocenią. Tamtejsza Polonia postawiła się i była bliska cudu. 55:35 i 87:93 w dwumeczu. Dzielnie więc biła się na swoim torze, lecz ostatecznie spadła do KLŻ. Słabiutka Ostrovia uratowana, tylko co dalej?

Mój koment: - Wredny, dziurawy, czerniawy żużlowy tor w Pile nie nadaje się do Metalkasu, takie jego preparowanie to wiocha, ale tamtejsza Polonia jako drużyna jak najbardziej. Szkoda, że poleciała, mam tylko nadzieję, że nie rozpadnie się jako klub, jeno postara się szybko wrócić.

Taki transparent wywiesili ultrasi Polonii: *„Lepsza jazda w KLŻ-ecie, niż blond świnia w gabinecie".* **Chamskie to, bo pod adresem kobiety - nielubianej przez nich prezeski Stali Rzeszów. Ma ona swoje za uszami, lubi prowokować, lecz nie bądźmy damskimi bokserami!**

***Wyczytałem jak wygląda w żużlowej Ekstralidze obecny podział pieniędzy z tzw. funduszu atrakcyjności, czyli za wyprzedzanki na własnym torze:**

947 tys. zł Apator Toruń
679 tys. Betard Sparta Wrocław
622 tys. Falubaz Zielona Góra
581 tys. Unia Leszno
478 tys. GKM Grudziądz
432 tys. Motor Lublin
427 tys. Włókniarz Częstochowa
329 tys. Stal Gorzów

Na ten cel ma być jeszcze więcej kasy i to jest dobry kierunek, bo liczba wyprzedzeń w Ekstralidze była rekordowa. Kluby bowiem w większości już nie robią torów przeciw rywalom, a przygotowują je pod jak najlepsze widowisko. Słuszną zatem linię ma tutaj nasza żużlowa władza. Czy w Gorzowie, Grudziądzu i Lublinie mnie słyszą?

***Nasz brylancik Maksymilian Pawełczak wygrał w czeskich Pardubicach 52. młodzieżowy turniej pn. Zlatá Stuha.** W chwili, gdy to piszę, ruszyła tam prestiżowa Zlatá Prilba. Bylem kiedyś, widziałem i na bankiecie - wraz ze śp. Matouskiem - Becherovkę popijałem. Zwycięzca Doncaster też i o mało nie spadł z podium, ha, ha!

***Czytam w mediach:** *„FIM zamknęła temat Rosjan w GP i w innych mistrzowskich imprezach w... pięć minut! Zarząd FIM poszedł pod prąd trendom i nie posłuchał zaleceń MKOl, który kilka miesięcy temu rekomendował dopuszczenie Rosjan do rywalizacji. W kolejnym sezonie szosowej MotoGP i żużlowej Grand Prix znów ich jednak nie zobaczymy. Prezydent FIM Jorge Viegas: - Nie ma argumentów za zmianą sankcji. Jeśli tylko skończy się wojna, to natychmiast podejmiemy decyzję o odblokowaniu Rosjan.*

Poparł go prezes PZM Michał Sikora, który od początku głośno walczył o totalną blokadę Rosjan i Białorusinów. Nie padł nawet pomysł ich startów pod neutralną flagą".

No cóż, agresja Rosji na Ukrainę nie ustała, wojna trwa, a Putin grozi innym państwom. Inna sprawa, że sankcjami powinien zostać też objęty Izrael za dzieci w Gazie.

***Wigilia chyba, bo pan Władek Komarnicki mówi tak z sensem, że wypada mu tylko przyklasnąć:**

- Kiedy zobaczyłem, ile kibiców jest za Lambertem, to uznałem, że to jest dla mnie najsmutniejszy dzień, bo drodzy rodacy: nie robi się tego. Zawsze się kibicuje swojemu, pod flagą biało-czerwoną. Robi się swojemu zawodnikowi aplauz i promuje się swojego zawodnika. Bicie braw Lambertowi, a nie Zmarzlikowi jest według mnie haniebne.

***Manchester, Cardiff, odpadły, a teraz szwedzka Malilla postawiła się obecnym szefom GP i tam turnieju też nie będzie.** *- Kiedy Discovery przejęło organizację, zarabialiśmy pieniądze i ponosiliśmy pierwotnie ustalone koszty. Później wydatki stopniowo rosły. Uznaliśmy, że poszło to już zdecydowanie za daleko. Musimy wrócić do poziomu, który obowiązywał na początku. W tej kwestii nie doszliśmy do porozumienia* **- mówią Szwedzi.**

Mój koment: - Angole w sumie też olali swoich cwanych i pazernych rodaków - właścicieli GP, więc ci z rozpaczy zorganizują turniej na własnym ciasnym podwórku w Ipswich - gdzie są właścicielami drużyny - na stadioniku, który się do tego nie nadaje. A co do Australii, to Dudek już się martwi „obyśmy do tej eskapady nie musieli dopłacać jako zawodnicy". Taaa, tylko polskie kluby i miasta dają się doić. Niezbadana jest dusza frajera.

***O wielkim żużlowcu śp. Ivanie Maugerze układano i śpiewano nawet piosenki:** „I want to be like Ivan Mauger„ („Chcę być jak Ivan Mauger"). Świetny gość był z niego.

Legendy sportu: 4 października 1939 roku w Christchurch na Wyspie Południowej Nowej Zelandii urodził się Ivan Mauger - człowiek, który na zawsze zmienił oblicze żużla. Zmarły w 2018 roku legendarny jeździec do dziś jest symbolem perfekcji i wzorem dla kolejnych pokoleń żużlowców. Dla Ivana nie było miejsca na przypadek - każda śrubka w motocyklu musiała być idealnie dokręcona. W trakcie swojej długiej kariery Mauger zdobył aż sześć tytułów IMŚ. Nikt nie ma ich na koncie więcej, a tyle samo wywalczyli tylko Rickardsson i Zmarzlik. Pod opieką nowozelandzkiego mistrza trenowali tacy zawodnicy, jak Hans Nielsen, Ole Olsen, Peter Collins, Billy Hamill, Jason Crump, Mark Loram, czy Leigh Adams. Ivan Mauger zakończył swoją karierę zawodniczą w 1985 roku.

***Lata temu bodaj OBOP zrobił fokusowe badanie tzw. profilu przeciętnego kibica żużlowego. I wyszło, że to na ogół prosty i nieskomplikowany koleś z pipidówy. Podchodzę do tych wyników jak do jeża, ale - kuźwa - nie znajduję kontrargumentów! Lokalny szowinizm, brak patriotyzmu i relatywizm moralny polskich fanów speedwaya poraża. Nie dziwię się, że honorowi piłkarscy kibole - choć chuligani - ich nie szanują. I nie ma komu edukować kibica, bo obecne dziennikarstwo żużlowe - z małymi wyjątkami - też z tej samej mąki, niestety.**

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

eprasa.pl 8eb3a02f13

Najtrudniej wywalczony medal z tych wszystkich

Rozmowa z MATEUSZEM CIERNIAKIEM – zawodnikiem Motoru Lublin

- Jedna ręka złamana, w drugiej uszkodzony kciuk. Jak ty się czujesz, bo wyzwanie chyba spore?

- Dobrze się czuję, każdego dnia lepiej. Ważne, że ładnie się rehabilituję. Jest w porządku. Operacje przeszedłem bezproblemowo. Szkoda jedynie, że nie pojechałem przynajmniej w tym ostatnim domowym meczu o brązowy medal. Ale pomimo wszystko jest git.



*- Operację miałem już dzień po meczu, czyli w poniedziałek, a od wtorku, czyli dosłownie 24 godziny później zacząłem już rehabilitację. Każdego dnia po kilka godzin sobie ćwiczę - **mówi Mateusz Cierniak.***

Fot. archiwum zawodnika

- Na tym ostatnim meczu z Unią Leszno byłeś i pomagałeś kolegom.

- Tak. Nawet tą prawą złamaną ręką, sprzęgło skręcałem chłopakom. To tak pod wpływem adrenaliny, ale teraz czuję, że chyba przegiąłem. Mimo wszystko, nie mogłem sobie miejsca znaleźć w tym parkingu. Staram się robić wszystko, żeby znów się wciągnąć, choć z nieco innej perspektywy i z innej strony. Pocieszam się, że było fajnie i dobrze było zdobyć nowe doświadczenie, czyli spojrzeć na żużel trochę z innej strony. Nie tylko z perspektywy zawodnika.

- Patrząc na te problemy Motoru, czyli kontuzje Fredrika Lindgrena, twoją i na finiszu Kacpra Woryny, to chyba nie wyszło tak najgorzej?

- Właśnie jak odbierałem po ostatnim meczu ten brązowy medal, to pomyślałem i zrobiłem sobie szybką retrospekcję tego sezonu. Jest to szósty medal, szósty mój sezon w Lublinie. I uważam, że to był najtrudniej wywalczony medal z tych wszystkich. W teorii medal najsłabszego koloru, ale patrząc na perspektywę całego sezonu, to był najtrudniej wywalczony medal z tych wszystkich. Mieliśmy nie dość, że z kontuzjami pod górkę, z brakiem szczęście pod górkę, to jeszcze dużo było trudnych sytuacji w tym roku. W tym roku nam to przeszkadzało, ale uważam, że był to najcięższy medal i z wielkim sentymentem będę wracał do tego sezonu 2026. Mimo, że poprzednie sezony też były przecież super. Ten był najtrudniejszy.

- Jeżeli ten zakładany scenariusz się sprawdzi, to ty jesteś największym wygranym. Motor przenosi się do Tarnowa, czyli będziesz miał Ekstraligę pod domem.

- Jeśli się wszystko oficjalnie potwierdzi i Motor pojedzie kolejny sezon w Tarnowie, to zgadzam się.

- Teraz rehabilitacja?

- Tak. Operację miałem już dzień po meczu, czyli w poniedziałek, a od wtorku, czyli dosłownie 24 godziny później zacząłem już rehabilitację. Każdego dnia po kilka godzin sobie ćwiczę. W zasadzie idzie to wszystko naprawdę w dobrą stronę. Myślę, że jak wystarczy mi czasu, pogoda będzie optymistyczna i będę miał gdzie, to na początku listopada chciałbym jeszcze wyjechać na tor, żeby ten sezon zakończyć na motocyklu.

- Jest jeszcze jedno wyzwanie, bo zaczął się rok akademicki. A przypominam, że jesteś studentem.

- No tak. Ale powiem szczerzę, że dużo się nie zmieniło przez ostatni rok przez mój brak czasu i skupianie się na innych wyzwaniach niż studiowanie. Że tak powiem, jestem dalej w punkcie wyjścia. Mam nadzieję, że pójdzie to w dobrą stronę. Jestem dalej na drugim roku. Czyli jestem dalej kolejny rok na minus, ale może się w końcu uda to przebrnąć i zrobić kolejny krok do przodu.

TOMASZ ZALEWA

Poważne problemy szwedzkiego klubu. Nie przystąpią do rozgrywek!

Griparna Nyköping przez lata była jednym ze stałych elementów szwedzkiego żużla. Klub od 2005 roku nieprzerwanie występował w Allsvenskan League. Ta seria zostanie jednak przerwana. Władze klubu poinformowały kibiców, że w sezonie 2027 drużyna nie przystąpi do rozgrywek. Nie chodzi przy tym o decyzję sportową. Za wycofaniem stoją przede wszystkim problemy finansowe, które mocno ograniczyły możliwości dalszego funkcjonowania Griparny.

Sytuacja jest na tyle poważna, że działacze nie mogą obecnie koncentrować się wyłącznie na przyszłorocznych rozgrywkach. Priorytetem stało się odbudowanie podstaw funkcjonowania klubu. **Griparna chce przede wszystkim zgromadzić środki na uruchomienie programu szkolenia młodzieży. Ważne będzie również utrzymanie toru, który ma pozostać otwarty dla zawodników chcących trenować w Nyköping.**

Plan zakłada także organizację w przyszłości wydarzeń związanych z żużlem i innymi sportami motorowymi. Do tego potrzebne są jednak pieniądze nie tylko na działalność sportową, ale również na bieżące utrzymanie stadionu i całego terenu.

W 2026 roku barwy Griparny reprezentowali: Anton Karlsson, Patrick Kruse, Noel Wahqlvist, Dimitri Buch, Slater Lightcap, Eddie Bock, Isak Lundqist, Celina Liebmann, Sebastian Johansson Glimfjall, Nicklas Aagard, Adam Karlsson i William Fogelin.

KONRAD CINKOWSKI

Z klubów w telegraficznym skrócie

Wrocław będzie gospodarzem cyklu Grand Prix co najmniej do 2030 roku, czyli przez kolejne cztery edycje. To właśnie w stolicy Dolnego Śląska zainaugurowano w sezonie 1995 zmodernizowane Indywidualne Mistrzostwa Świata, a w tegorocznym sezonie na Stadionie Olimpijskim rozegrano trzechsetną rundę. W przyszłorocznej kampanii najlepsi żużlowcy świata na obiekcie Sparty walczyć o punkty będą 3 lipca.

***

Kacper Witrykus powrócił do treningów i już w stu procentach odbudowuje formę po ciężkiej kontuzji nogi z początku sezonu. Choć pierwsze „kółka" zaliczył już w czerwcu, to dojście do pełnej sprawności zajęło młodzieżowcowi Falubazu kolejnych kilkanaście tygodni. – *„Do końca wierzyłem, że jeszcze w tym sezonie zdążę pojeździć — i udało się! Dziś po raz pierwszy mogłem naprawdę cieszyć się jazdą, nie odczuwając bólu. To uczucie jest bezcenne! Plan na teraz? — dopóki pogoda pozwoli, robić jak najwięcej treningów i czerpać z jazdy ile się da. A później ostra praca zimą nad formą, żeby w przyszłym sezonie wrócić jeszcze mocniejszym! Już nie mogę się doczekać przyszłego sezonu!*" **– przekazał 17-latek w swoich mediach społecznościowych.**

***

Krystian Pieszczek po tegorocznym sezonie awansował na czternastą lokatę wśród najskuteczniejszych zawodników Wybrzeża Gdańsk w historii. W okresie dziewięciu lat startów w macierzystym klubie 31-latek zdołał wywalczyć 877 punktów. Liderem listy jest Mirosław Berliński (2170,5), a kolejne miejsca zajmują Jarosław Olszewski (1743) oraz Henryk Żyto (1688) (dane za: „facebook.com/gdanskizuzel").

***

Pechowo dla Daniilsa Kolodinskisa zakończył się jeden z ostatnich treningów na domowym obiekcie w Daugavpils. Senior Lokomotivu doznał urazu lewej nogi, co oznacza, że prawdopodobnie nie weźmie udziału w Otwartych Mistrzostwach Łotwy na żużlu.

***

Matteo Boncinelli ze Śląska Świętochłowice opowiedział portalowi „polskizuzel.pl" o swojej dotychczasowej karierze i o tym jak trafił do Polski. – *„Na początku sezonu dobrze układała mi się współpraca z klubem z Lonigo, który umożliwił mi organizację cotygodniowych zgrupowań treningowych oraz indywidualnych spotkań z kilkoma moimi kolegami z toru. W ojczyźnie nie miałem szans na ściganie się, ani na zaprezentowanie swojego potencjału w świecie żużla. Dzięki ogromnym wyrzeczeniom i pomocy mojego pierwszego duńskiego klubu udało mi się przetrwać do dziś i obecnie mieszkam na stałe w Polsce. (..) Przyjechałem do Świętochłowic w zeszłym roku na memoriał i później zostałem jeszcze na kilka tygodni treningów. Tak wszystko się zaczęło. Byłem na początku swojej przygody z żużlem, po prostu działacze dali mi szansę."* **– przekazał Włoch startujący z duńską licencją.**

***

29 września siedemdziesiąte urodziny obchodził Edward Gawełczyk. Wychowanek tarnowskiej Unii w rozgrywkach ligowych reprezentował barwy macierzystego klubu w latach 1975-1984. W tym czasie wystąpił w 116 meczach i 542 wyścigach, w których wywalczył 893 punkty i 49 bonusów. Był między innymi finalistą najważniejszych imprez młodzieżowych w kraju, czyli Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski oraz Srebrnego i Brązowego Kasku. **W sezonie 1984 uczestniczył w groźnym wypadku na torze, który był jedną z głównych przyczyn zakończenia kariery.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

TABELE LIGOWE

SPEEDWAY EKSTRALIGA

XVIII runda Ekstraligi

Finał (rewanż) – 04 października

Betard Sparta Wrocław – Apator Toruń 44:46

Mecz o 3. miejsce (rewanż) – 03 października

Motor Lublin – Unia Leszno 56:34

Baraż (rewanż) - 04 października

Stal Gorzów - PSŻ Poznań 49:41

SIÓDEMKA

XVIII RUNDY SPEEDWAY EKSTRALIGI

Artiom Łaguta (Sparta Wrocław)
Martin Vaculik (Motor Lublin)
Jakub Miśkowiak (Włókniarz Częstochowa)
Anders Thomsen (Stal Gorzów)
Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin)
Adam Bednar (Stal Gorzów)
Alan Ciurzyński (Włókniarz Częstochowa)

TABELA

SPEEDWAY EKSTRALIGI SEZONU 2026

1. APATOR TORUŃ
2. SPARTA WROCŁAW
3. MOTOR LUBLIN
---
4. UNIA LESZNO
5. GKM GRUDZIĄDZ
6. FALUBAZ ZIELONA GÓRA
7. STAL GORZÓW
---
8. WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA (spadek)

SPEEDWAY 2. EKSTRALIGA

XVIII runda Speedway 2. Ekstraligi

Mecz o 7. miejsce (rewanż) – 03 października

Polonia Piła - Ostrovia Ostrów 55:35

SIÓDEMKA

XVIII RUNDY SPEEDWAY 2. EKSTRALIGI

Frederik Jakobsen (Ostrovia Ostrów)
Mathias Nielsen (Polonia Piła)
Kai Hukenbeck (Polonia Bydgoszcz)
Michał Curzytek (Polonia Piła)
Szymon Woźniak (Polonia Bydgoszcz)
Maksymilian Pawełczak (Polonia Bydgoszcz)
Dominik Baryłka (Polonia Piła)

TABELA

SPEEDWAY 2. EKSTRALIGI SEZONU 2026

1. POLONIA BYDGOSZCZ (awans)
---
2. PSŻ POZNAŃ
3. ROW RYBNIK
4. ORZEŁ ŁÓDŹ
5. STAL RZESZÓW
6. WILKI KROSNO
7. OSTROVIA OSTRÓW
---
8. POLONIA PIŁA (spadek)

(joj)

TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik, Sebastian Zwiewka - Grudziądz.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego" i „Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna

TYGODNIK ŻUŻLOWY

ŚWIAT ŻUŻLA

64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

„TYGODNIK ŻUŻLOWY" do nabycia także na: www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl www.nexto.pl i eprasa.pl

TYTUŁY ZAWIESZONE

ŻUŻLOWIEC MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl 8eb3a02f13

Rodzina pozwala złapać dystans do żużla

Rozmowa z Timo Lahtim – zawodnikiem Wybrzeża Gdańsk

- Czy widzisz jeszcze możliwość powrotu do lig brytyjskich w trakcie swojej kariery, czy raczej traktujesz ten etap jako już zamknięty rozdział i koncentrujesz się na innych kierunkach?

— Nigdy nie mówię nigdy, bo w sporcie różne rzeczy się zdarzają i nie wykluczam żadnej opcji na przyszłość. Na ten moment jednak mam rodzinę i sporo obowiązków w kilku ligach, więc logistycznie byłoby to bardzo trudne do pogodzenia. Skupiam się na tym, co mam teraz, i staram się to robić jak najlepiej.

- Miałeś również okazję startować w barwach legendarnego Poole Pirates, drużyny, która z perspektywy czasu robi ogromne wrażenie, zwłaszcza patrząc na skład z tamtego okresu: ty, Brady Kurtz, Hans Andersen, Jack Holder czy Krzysztof Kasprzak. Jak wspominasz tamten sezon i atmosferę w tak mocnym zespole? Jak wyglądała współpraca z Neilem Middleditchem w roli menedżera?

— Tak, to był naprawdę dobry i wartościowy sezon. Miałem okazję jeździć z bardzo mocnymi zawodnikami, od których można było się sporo nauczyć, zarówno na torze, jak i poza nim. Dużo dała mi też współpraca z Neilem, który świetnie prowadził cały zespół. Potrafił trzymać dyscyplinę, ale jednocześnie dawał zawodnikom sporo zaufania i swobody, co w tamtym okresie było dla mnie bardzo ważne. To wszystko razem sprawiło, że był to istotny krok w mojej karierze.

- Poza torem życie zawodnika też ma swoją drugą stronę, jak lubisz spędzać wolny czas poza żużlem? Masz jakieś hobby albo zajęcia, które pozwalają ci oderwać się od ścigania i złapać trochę luzu psychicznego między zawodami?

- Wolny czas staram się przede wszystkim spędzać z rodziną, to dla mnie najważniejsze i najlepszy sposób na złapanie dystansu do żużla. Poza tym lubię aktywność fizyczną, więc często jeżdżę na rowerze, czasem wskoczę też na motocykl albo spróbuję innych sportów.

- Patrząc na twoje doświadczenia i rozwój żużla w Finlandii, jak oceniasz obecny poziom tego sportu w twoim kraju? Co najbardziej hamuje jego rozwój i gdzie leżą największe przeszkody, które sprawiają, że Finlandia nie jest dziś w stanie regularnie rywalizować z czołowymi żużlowymi nacjami?

— Największym problemem są zdecydowanie pieniądze i ogólnie brak szerokiej grupy zawodników. Bez odpowiedniego finansowania bardzo trudno jest rozwijać ten sport na jakimkolwiek stabilnym poziomie, brakuje sprzętu, zaplecza i możliwości regularnego ścigania się. Do tego dochodzi fakt, że nie ma wielu młodych zawodników, którzy mogliby wchodzić do systemu i go napędzać. Bez większych inwestycji i wsparcia ten sport w Finlandii ma naprawdę trudną sytuację.



Jeśli wszystko będzie szło w dobrym kierunku, to mam nadzieję, że ta historia w Gdańsku będzie mogła trwać dalej ***– mówi Timo Lahti.***

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

- Wybrzeże wywalczyło awans. Czy widzisz się w Gdańsku również w kolejnym sezonie i kontynuowaniu tego projektu z drużyną, czy raczej nie wybiegasz aż tak daleko w przyszłość?

— To klub, z którym mam bardzo dobre relacje i w którym zawsze dobrze się czułem. O powrocie rozmawialiśmy już wcześniej, więc cieszę się, że ponownie mogłem tu trafić i być częścią tego projektu. Jeśli wszystko będzie szło w dobrym kierunku, to mam nadzieję, że ta historia w Gdańsku będzie mogła trwać dalej.

- Kibice Wybrzeża licznie wspierali zespół zarówno u siebie, jak i na wyjazdach, tworząc naprawdę wyjątkową atmosferę wokół drużyny. Gdybyś mógł w tej chwili powiedzieć im jedno zdanie, co chciałbyś przekazać wszystkim, którzy są z wami na dobre i na złe przez cały sezon?

— Chciałbym przede wszystkim bardzo podziękować za wsparcie, które czuliśmy zarówno u siebie, jak i na wyjazdach. Atmosfera na stadionie była naprawdę świetna i nawet w trudniejszych momentach potrafiła nas niesamowicie ponieść.

MICHAŁ PIOTROWICZ

NA PÓŁKĘ KIBICA – KSIĄŻKA O TORUŃSKIM ŻUŻLU

W 2020 roku ukazała się książka „Od dirt-tracku do Motoareny. Opowieść o toruńskim żużlu", której autorem jest Daniel Ludwiński, wieloletni korespondent „Tygodnika Żużlowego" z Torunia. Pierwszy nakład publikacji dość szybko się wyczerpał i książka była niedostępna na rynku. W ostatnim czasie ukazało się jednak jej wznowienie, dzięki czemu fani żużla, nie tylko z Torunia, znów mogą ją nabywać.

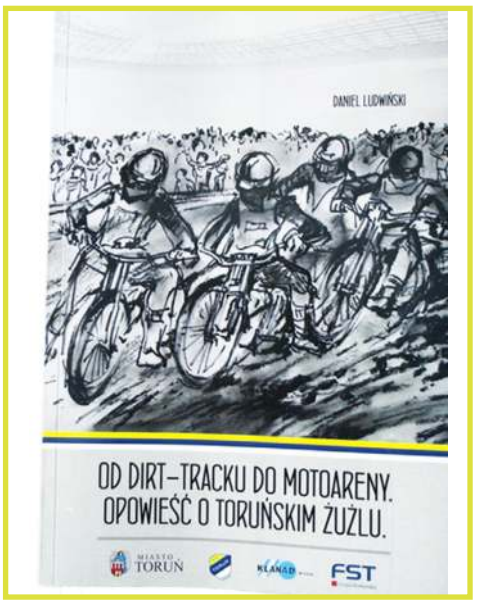
Zgodnie z koncepcją autora książka pełna jest zakulisowych wspomnień głównych bohaterów wydarzeń - wypowiada się w niej ponad stu zawodników, działaczy, trenerów i innych osób, które przez lata związane były z toruńskim żużlem. Najstarsze opowieści sięgają pierwszych lat powojennych i początków ścigania na motocyklach przystosowanych, a ostatni rozdział, będący uzupełnienie pierwszego wydania, to już rok 2025 i zdobycie przez KS Toruń piątego Drużynowego Mistrzostwa Polski.

Aby zamówić książkę należy wysłać maila na adres ksiazkazuzel@wp.pl.

Cena publikacji to 60 zł + koszt wysyłki.

W publikacji nie brak zabawnych wspomnień pokazujących, jak barwny potrafił być dawny żużel i jak blisko trzymali się niegdyś ze sobą zawodnicy. Poniżej fragment książki z opowieściami żużlowców, którzy reprezentowali barwy Apatora w latach 80.

Eugeniusz Miastkowski: Wróciliśmy kiedyś z jakiegoś dalekiego wyjazdu. Była już noc. Na mecze jeździliśmy wówczas takim małym autobusem. Spałem z tyłu, a tu koledzy mnie budzą i mówią: „Gienek, już Toruń, dojechaliśmy!". Miałem wtedy skodę, którą przed wyjazdem zaparkowałem na stadionie. Wsiadam do auta, wyjeżdżam, i od razu przy bramie słyszę jakiś straszny rumor. Coś się dzieje, jakby samochód mi się rozsypywał. Patrzę, a ja ciągnę za sobą ławkę z parkingu.



Ledwo się zmieściła w tę bramę. Wtedy dopiero się faktycznie ocknąłem i zbudziłem.

Marek Makowski: Przyczepiano też puszki do zderzaka i ktoś tak z nimi jechał i strasznie hałasował. Na mecze jeździliśmy zawsze razem, więc było wesoło.

Jan Woźnicki: Innym razem Rysiu Kowalski mówił, że jak na meczu z Włókniarzem Częstochowa wygram z Józkiem Jarmułą, to będzie na mnie czekała skrzynka wódki. Prowadziłem trzy i pół okrążenia. I Józek na końcu poszedł po dużej i wygrał ze mną o pół koła.

Marek Kończykowski: Naszemu kierownikowi Piotrowi Naglowi zawiesiło się kiedyś śledzia nad jego pierwszym siedzeniem z przodu autobusu. Przysnął, a śledź łaskotał go po nosie. On tylko przecierał ten nos, spał dalej, a tu znowu śledź. Kiedy indziej związaliśmy mu razem sznurowadła.

Eugeniusz Miastkowski: Janusz Plewiński to był kawalarz. Kiedyś na turniej do Leszna pojechali mój brat Czesław, Janek Woźnicki i ktoś tam jeszcze. Plewiński był z nimi jako mechanik. To był ten czas, kiedy Janusz nosił modne wtedy bokobrody. Po turnieju spał w drodze powrotnej. Nie poczuł, że chłopaki po cichu jedną bokobrodę mu zgolili, a drugą zostawili. Odwieźli go do domu, Janusz rano wstaje, idzie do łazienki, patrzy, a tu nie ma bokobrody! I na żonę: „Maryla, coś ty mi zrobiła?" Ona mu wyjaśniła, że już tak przyjechał i Janusz od razu wiedział, kto go tak urządził. Zapowiedział mojemu bratu, że jak ten będzie brał ślub, to Janusz w zamian wygoli mu głowę na środku na krzyż. Po meczu w Rzeszowie, prawie przed ślubem Czesława, chłopaki wracali autobusem. Wszyscy już spali, brat też, i nagle słyszy takie „cyk, cyk, cyk!". Budzi się, a tu stoi nad nim Janusz z ręczną maszynką. Czesław na to: „Nie ogolisz mnie!". Jadą dalej, brat przysnął, a tu znowu „cyk, cyk, cyk!". Czesław poszedł więc po torbę, wyciągnął kask, zapiął i powiedział: „Teraz możesz mnie golić!". Całą dalszą drogę z Rzeszowa do Torunia przejechał w kasku.

Jan Woźnicki: Ja też ze dwa razy wracałem tramwajem mając pół wąsa. Podpierałem się ręką przy szybie i tak jechałem ze stadionu aż na Rubinkowo.

Eugeniusz Miastkowski: W Grudziądzu brat kąpał się po meczu. Już się umył, miał wychodzić spod prysznica, ale było tyle piany, że znów się opłukał. I tak kilka razy - opłukiwał się, ale cały czas była piana i piana. Czesław stwierdził więc, że widocznie w Grudziądzu jest taka miękka woda. Przez 5 minut nie mógł wyjść spod prysznica. Wszyscy już jednak poszli i wtedy brat zrozumiał, że piana jest tylko u niego. Spojrzał więc do góry, skąd leciała woda, a tam Janusz Plewiński stał na taborecie i przez cały czas wylewał na niego szampon z wodą.

Jan Woźnicki: Byliśmy w górach na nartach. Waldemar Cisoń, niewysoki zawodnik, dostał najdłuższe narty ze wszystkich. Nie mógł ich opanować i wpadł w konia, który w poprzek trasy akurat ciągnął drewno z wyrębu. Przewrócił się koń, przewrócił Cisoń. Ja z kolei wjechałem w czyjąś posesję i przejechałem po płocie.

Stanisław Miedziński: Przez granicę nie można było przewozić kawy. Ja kupiłem jedną paczkę, a koledzy pokupowali pełno. Mnie tę jedną moją paczkę od razu zabrano, a koledzy wwieźli wszystko.

Jan Woźnicki: Z zagranicy próbowało się przywieźć różne złotka i biżuterie. Celnicy nam jednak wszystko znaleźli, tylko Staszek Miedziński i ja mieliśmy pierścionki dla żon schowane w małych kieszonkach w kombinezonach. Chciałem nawet ten pierścionek wyjąć, bo i tak już się miało wydać, ale celnik powiedział, że pierścionek jest brudny, z kombinezonu z toru żużlowego. I mi go darował.

DANIEL LUDWIŃSKI

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl
SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

eprasa.pl 8eb3a02f13

Drużynowe Mistrzostwa Polski Juniorów 2026:
finały się podobały

Rywalizacja o miano najlepszego młodzieżowego zespołu w kraju zakończyła się bez niespodzianki. Zwyciężył faworyt z Bydgoszczy, choć niewiele zabrakło, żeby na własne życzenie Polonia pozbawiła się złota. Przypomnę, że 9 i 16 września, podczas rund w Bydgoszczy i Toruniu, nie było na torze dwójki Przyjemski – Pawełczak. *- Są rzeczy ważne i ważniejsze* **– mówił do telewizyjnych kamer Jacek Woźniak, trener Polonistów. Rzecz jasna, nawiązywał w ten sposób do ligi. Zastanawiam się, czy nieobecność bydgoskich liderów była autonomiczną decyzją szkoleniowca, czy nakazem kierownictwa klubu. Ciekawie skomentował fakt rezygnacji z kadrowiczów Leszek Demski, przedstawiciel GKSŻ, podczas ostatniej rundy w Gorzowie.** *- Pytanie, czy bydgoska młodzież nie chciała jechać, czy bardziej „nie mogła”.*

Jestem prawie pewien, że gdyby nie wysyp kontuzji w drużynie Stali (Paluch, Kordun, Sobkowiak), to Gorzowianie zostaliby mistrzami, skutecznie broniąc przewagi wypracowanej w trzech pierwszych rundach. Cóż, pech jednych dał innym przepustkę do złota. Warto też przypomnieć, że w ostatniej chwili do walki o mistrzostwo włączył się zespół z Torunia. Ostatecznie „Anioły” sięgnęły po srebro. Pokiereszowanym „Stalowcom” został na osłodę medal brązowy.

Od reszty stawki (nieznacznie) odstawał lubelski Motor, który, podobnie jak Apator (od tego roku lider klasyfikacji wszech czasów, zdetronizował Unię Leszno), w każdym turnieju korzystał z kompletu swoich najlepszych jeźdźców. I za to mu chwała. Miał swoje problemy w finałach Bartosz Bańbor, miał Bartosz Jaworski. Jednak ten drugi zaprezentował różne oblicza – w rundach toruńskiej i gorzowskiej śmigał na znacznie wyższym poziomie niż w pierwszych etapach.

Wydaje się, że rozwiązanie problemu z terminami finałów DMPJ jest bardzo proste. Wystarczyłoby cztery finałowe turnieje przeprowadzić po lidze i barażach. Powiedzmy, w ciągu tygodnia. Wtedy nie byłoby wymówek, że ktoś nie jedzie, bo chce odpocząć, uniknąć kontuzji, itd., itp. Jednak, jak znam życie, to pewnie zostanie po staremu. A szkoda. Bo przecież DMPJ to taka mała liga. Z piękną historią i coraz lepszą oprawą.

Wracając jeszcze do tegorocznych finałów – moim zdaniem najciekawszą rundą była ta bydgoska. Tam też obejrzeliśmy wspaniały, dwudziesty wyścig, w którym Igor Kordun szalał za plecami Kacpra Andrzejewskiego, tuż przed metą wyszarpując mu trzy punkty. Na subiektywnym podium stawiam też wyścig numer 12 z Torunia (świetna walka całej czwórki – Duchiński, Andrzejewski, Kordun i Jaworski) oraz ostatni wyścig z Lublina (rywalizacja Pawełczak kontra Bańbor).

Ciekawe, czy w przyszłym roku młodzieżowa Polonia, pozbawiona już Wiktora Przyjemskiego, będzie w stanie po raz kolejny zdobyć tytuł mistrzowski. A może do walki włączą się inni?

WOJCIECH DRÓŻDŻ

Nie poddam się

Rozmowa z Miłoszem Wysockim - zawodnikiem U-24 Wybrzeża Gdańsk

- Wybrzeże awansowało do Speedway 2. Ekstraligi - gratulacje. Do składu wróciłeś na ostatni mecz i pojawiłeś się dopiero pod koniec zawodów. Jak ocenisz to spotkanie?

- Jestem bardzo zadowolony z wyniku drużyny i z tego, że awansowaliśmy, bo uważam, że nam się to należało. Cieszę się, że dostałem te biegi pod koniec sezonu. Starałem się pokazać charakter i to, że potrafię jeździć. Myślę, że to się udało, dlatego ze swoich występów jestem zadowolony.



- Dziękuję każdej osobie, z którą miałem przyjemność współpracować przez te kilka lat. Nie mówię „żegnajcie”, mówię „do zobaczenia”!
Fot. Łukasz Trzeszczkowski

- Wszedłeś z marszu w czternastym wyścigu i jechałeś bardzo zadziornie. Wyjście na tor dopiero w wyścigach nominowanych nie było dla ciebie problemem?

- Pod koniec zawodów wchodzi się ciężko, ale cały czas byłem czujny. Trochę tu jeżdżę, znam ten tor i więc te biegi nie stanowiły dla mnie problemu. Byłem gotowy - nawet mimo zamieszania z powtórką biegu - i myślę, że pokazałem się z dobrej strony.

- Jak podsumujesz cały ten rok? Trener Lech Kędziora postawił na ciebie. Zacząłeś od jazdy w podstawowym składzie, potem z niego wypadłeś. Pojawił się Mateusz Bartkowiak i ciężko było ci wrócić do drużyny…

- To był dla mnie trudny sezon. Na pewno nie należy do najlepszych. Wypadłem ze składu, ale cały czas walczyłem. Moim zdaniem powinienem dostać szansę wcześniej, ale zarząd podjął inną decyzję.

Cieszę się, że na koniec dostałem chociaż te dwa biegi i mogłem się pożegnać.

- Klub zdecydował, że nie przedłuży z tobą umowy. Jak podsumujesz pobyt w Gdańsku?

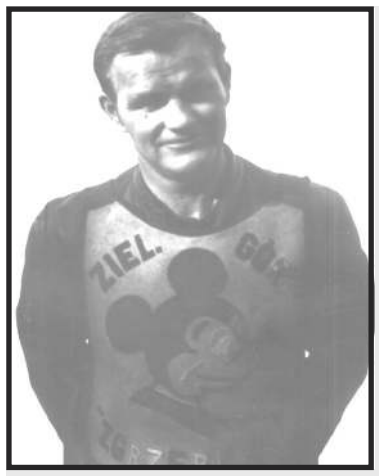
- Cztery lata w Gdańsku nauczyły mnie bardzo dużo. Dziękuję kibicom za każdy doping i za każdy mecz - na zawsze są w moim sercu i będę tu wracał z przyjemnością. Przeżyliśmy jako drużyna naprawdę dużo, ale nadszedł czas, żeby powiedzieć „dziękuję”. Czas zawalczyć o siebie. Ten sezon był dla mnie ciężki, tym bardziej cieszę się, że mogłem się pożegnać i dostarczyć emocji w dwóch ostatnich wyścigach w tych barwach. Dziękuję każdej osobie, z którą miałem przyjemność współpracować przez te kilka lat. Nie mówię „żegnajcie”, mówię „do zobaczenia”!

- Co dalej z twoją karierą?

- Sam jeszcze dokładnie nie wiem. Po tak trudnym sezonie to nie będzie dla mnie łatwy moment, ale na pewno się nie poddam i będę szukał możliwości jazdy. Wiem, że potrafię jeździć. Jeśli ktoś da mi szansę i zaufa, na pewno to wykorzystam.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
TOMASZ ROSOCHACKI



Zmarł Stanisław Sochacki

W wieku 96 lat zmarł Stanisław Sochacki, były zawodnik Zgrzeblarek Zielona Góra, a następnie trener zielonogórskiego zespołu.

- Z głębokim żalem zawiadamiamy, że odszedł od nas Stanisław Sochacki - były zawodnik, a następnie legendarny trener i wychowawca wielu pokoleń żużlowców w naszym klubie **– napisano na stronie internetowej Falubazu.**

Wychowankami Stanisława Sochackiego są m.in. Andrzej Huszcza, Maciej Jaworek, Henryk Olszak, bracia Krzystyniakowie oraz wielu innych zawodników, którzy stanowili o sile zielonogórskiego zespołu w latach 70. i 80.

Dla zielonogórskiego środowiska żużlowego to ogromna strata. Stanisław Sochacki przez lata budował potęgę czarnego sportu przy W69, dzieląc się swoją wiedzą, doświadczeniem i bezwarunkową pasją do speedwaya. Zawsze oddany drużynie, stanowił wzór profesjonalizmu i wielkiego serca do sportu. Jego wkład w rozwój klubu na zawsze zapisze się w naszej historii.

29 kwietnia 1962 roku w Świętochłowicach Stanisław Sochacki zadebiutował w spotkaniu drugiej ligi między miejscowym Śląskiem a występującymi pod nową nazwą – Zgrzeblarki – żużlowcami z Zielonej Góry. Mecz zakończył się dotkliwą porażką (18:60) zespołu z „Myszką Miki” na plastronach, a jedynym zawodnikiem, który potrafił nawiązać skuteczną walkę był debiutant w barwach tego klubu – Stanisław Sochacki.

To wychowanek leszczyńskiej szkółki żużlowej. Już w 1958 roku w Unii zbierał pierwsze szlify w Ekstralidze. Zielonogórzanie pod nowym szyldem Zgrzeblarki szukali wzmocnień dla drugoligowego zespołu. Dzięki dobrym kontaktom z leszczyńskim klubem, które zaowocowały ściągnięciem zawodników oraz trenerów, do Zielonej Góry na początku sezonu 1962 trafił Stanisław Sochacki.

Już w pierwszym sezonie w barwach Zgrzeblarek był bez wątpienia jednym z liderów. Dzięki dobrej postawie na torze, walnie przyczynił się do zajęcia 2. miejsca swojej nowej drużyny na finiszu rozgrywek drugiej ligi, co dało szansę na walkę o ekstraligę w barażach. Na koniec sezonu w przegranych barażach ze Stalą Gorzów, Sochacki był najlepszym zawodnikiem z Myszką Miki na plastronie, zarówno w Zielonej Górze (gdzie zdobył 13 pkt.), jak i w Gorzowie (gdzie wywalczył ich 9).

Sezon 1970 był ostatnim w sportowej karierze Stanisława Sochackiego. Nie oznaczało to jednak rozbratu z żużlem. Zajął się szkoleniem zawodników Zgrzeblarek. Z niewielką przerwą aż do 1982 roku prowadził drużynę Zgrzeblarek, a później Falubazu oraz szlifował sportowe diamenty w zielonogórskiej szkółce żużlowej. Żmudna praca z młodzieżą zaczęła z czasem przekładać się na coraz lepsze wyniki nie tylko indywidualne zawodników, ale i drużynowe Falubazu. Zespół Stanisława Sochackiego osiągnął w 1973 roku ogromny sukces, zdobywając pierwszy w historii medal (brązowy) Drużynowych Mistrzostw Polski. Dzięki intensywnej pracy, liczba medali, które zdobywali wychowankowie trenera Sochackiego z roku na rok się powiększała. Upragnione pierwsze miejsce w Drużynowych Mistrzostwach Polski zespół pod jego wodzą zajął w 1981 roku, rozpoczynając tym samym złoty okres w swojej historii.

W 1982 roku nie mogąc dojść do porozumienia z władzami Falubazu, trener podjął trudną decyzję o odejściu z klubu. Rozstanie z drużyną Falubazu nie oznaczało jednak końca trenerskiej kariery Stanisława Sochackiego. W kolejnych latach z powodzeniem prowadził zespoły ligowe m.in. Unii Leszno oraz Sparty Wrocław.

Pogrzeb Stanisława Sochackiego odbył się 30.09.2026 roku.

M.S.

Fot. Falubaz Zielona Góra



eprasa.pl 8eb3a02f13

SZWECJA

BAUHAUS-LIGAN
FINAŁ PLAY-OFF
VASTERVIK
– DACKARNA 47:43 + 5:7 (22.09)
(rewanż, I mecz 43:47,
mistrzem Dackarna)

Niemal 9 tysięcy kibiców obejrzało rewanż finału play-off. W tym doszło do niespodzianki.

VASTERVIK: Max Fricke 5+2 (2*,1,2*,0)+2, Mads Hansen 7 (3,2,0,2)+2, Jacob Thorssell 4 (1,3,0,0), **Grzegorz Zengota 8+1 (3,2*,1,2,0)+0,** Rohan Tungate 12+1 (2,3,1*,3,3)+1*, Victor Palovaara 4+1 (1*,0,0,3), Anton Karlsson 7+1 (2,1*,3,1).

DACKARNA: Patryk Dudek 3+1 (1,0,1*,1)+1, Bastian Pedersen 1 (0,1,-,0), Artiom Łaguta 11+1 (2,3,3,1*,2)+3, Matias Nielsen 9+2 (0,3,2*,3,1*)+3, Andreas Lyager 9 (3,3,1,2)+0, Avon Van Dyck 2 (0,0,0,2), Tomas H. Jonasson 8+1 (3,1,2*,2,w).

Widzów: 8907.

JUBILEUSZ 80.
LAT ŻUŻLA W VETLANDZIE
VETLANDA (18.09)

1. Oliver Berntzon 15+3+3 (3,3,3,3,3), 2. Jonathan Ejnermark 12+3+2 (1,3,3,3,2), 3.Jacob Boelcho 12+2+1 (3,3,2,2,2), 4. Avon Van Dyck 11+2+0 (3,2,2,2,2), 5. Sammy Van Dyck 13+d (2,2,3,3,3), 6. Leo Klasson 10+1 (2,2,1,2,3), 7. Ossi Rantala 9+0 (3,1,1,3,1), 8. Theo Johansson 7+1 (1,2,2,2,w), 9. Tomas H. Jonasson 9 (2,3,3,1,w), 10. Daniel Hauge Sjoestroem 6 (2,1,1,1,1), 11. Alfons Wiltander 5 (0,0,2,0,3), 12. Oskar Evertsson 4 (1,1,1,1,0), 13. Milo Sjoeoe 3 (0,0,0,1,2), 14. Hjalte Nygaard 3 (1,1,0,0,1), 15. Sebastian Glimfjaell Johansson 1 (0,0,0,0,1), 16. Linus Claesson 0 (0,0,0,0,0).

MAGNUS LARSSON

DANIA

SPEEDWAY LIGAEN
FINAŁ – VOJENS (23.09)

Fjelsted naciskało gospodarzy, ale ci zapewnili sobie sukces po przedostatnim wyścigu, gdy uzyskali cztery punkty przewagi. Liderem miejscowych był Thomsen, który przegrywał tylko (dwukrotnie) z Jakobsenem. Zwycięstwo Vojens jest jak najbardziej zasłużone, bowiem drużyna wygrała także rundę zasadniczą. Z kolei Fjelsted było w niej na drugiej pozycji. Vojens wygrało ligę po czterech sezonach przerwy. Trzecie miejsce dla Slangerup, które broniło tytułu. Turniej z kontuzją kolana zakończył Bastian Pedersen. Finałowy czwórmecz oglądała rekordowa jak na Danię liczbę kibiców – niemal 5 tysięcy.

I. VOJENS – 39 pkt.: Anders Thomsen 13 (3,3,3,2,2), Andżejs Lebedevs 10 (2,3,3,2,0), Mads Hansen 1 (1,0,-,-), Mikkel Andersen 4 (1,2,1,u), Jesper Knudsen 11(d,2,3,3,1,2).

II. FJELSTED – 38 pkt.: Frederik Jakobsen 12 (2,2,2,3,3), Keynan Rew 9 (3,3,2,0,1), Benjamin Basso 11 (2,2,1,3,3), Jonas Seifert-Salk 1 (w,1,0,-), Jacob Jensen 5 (2,2,1,t).

III. SLANGERUP – 27 pkt.: Michael Jepsen Jensen 11 (3,1,3,1,3,w), Mikkel Michelsen 9 (1,1,3,1,1,2), Andreas Lyager 2 (0,0,1,1), Mikkel Bech 4 (0,0,1,2,1), Kevin Juhl Pedersen 1 (1,-,-).

IV. HOLSTED – 26 pkt.: Jacob Thorssell 5 (2,1,2,d,0,0), Nicolai Klindt 10 (3,2,0,2,3,t), Bastian Pedersen 0 (w,-,-,-), Francis Gusts 0 (0,0,0,-), Jan Kvech 11 (3,3,0,0,2,3).

Widzów: 4825.

NIELS WEDEL

WIELKA BRYTANIA

PREMIERSHIP
PÓŁFINAŁY PLAY-OFF
IPSWICH – BELLE VUE 38:52
(21.09, I mecz)

Już pierwszy mecz w zasadzie rozstrzygnął, kto pojedzie w finale. Do IX wyścigu nie zanosiło się na pogrom miejscowych. Było tylko 26:28. Cztery kolejne wyścigi goście jednak wygrali po 5:1! Po takim ciosie miejscowi już się nie podnieśli. Dwa razy w tym czasie 1:5 przegrywał Musielak. W XI wyścigu z parą Kurtz – Bloedorn, a w XIII wyścigu z duetem Kurtz – Doyle. Na otarcie łez Polak wygrał XV wyścig, ale za rywali miał Zischke i Kildemanda.

IPSWICH: Richard Lawson 3 (3,0,0,0), Scott Nicholls 6+1 (2*,1,2,1), Daniel King 9(3,2,3,1), Thomas Brennan 6+1 (1,0,2*,3,d), **Tobiasz Musielak 10 (2,3,1,1,3),** Kevin Juhl Pedersen 3+1 (1,0,0,2*), Jason Edwards 1+1 (0,0,1*,0).

BELLE VUE: Brady Kurtz 10 (1,3,3,3), Norick Bloedorn 6+1 (0,1,3,2*), Peter Kildemand 11+1 (2,2,3,3,1*), Zach Cook 4+2 (0,1*,2*,1), Jason Doyle 9+1 (3,3,1,2*), Tate Zischke 8+3 (2*,2*,0,2*,2), William Cairns 4 (3,1,0,0).

SHEFFIELD – LEICESTER
57:33 (24.09, I mecz)

Mecz bez historii. Świetny występ Chrisa Holdera, który przegrał tylko z Mastersem. Rewanż powinien być formalnością.

SHEFFIELD: Max Fricke 15 (3,3,3,3,3), Anders Rowe 7+1 (2*,1,3,1), Chris Holder - 10+1 (2,3,3,2*), Leon Flint 6+2 (1*,0,2*,3), Josh Pickering 7+3 (1*,1*,3,0,2*), Jye Etheridge 9 (3,2,0,3,1), Luke Killeen 3 (0,2,1).

LEICESTER: Ryan Douglas 4+2 (0,2,1*,1*), Drew Kemp 6+1 (1,1*,2,2), Sam Masters 10 (3,3,2,1,1), Daniel Thompson 2 (0,0,0,2), Nick Morris 8 (3,2,1,2,0), Jody Scott 2 (2,0,0,0), Joe Thompson - 1+1 (1*,0,0,0).

MISTRZOSTWA W. BRYTANII
JUNIORÓW U-19
FINAŁ – PLYMOUTH (19.09)

Wygrana Scotta, to niespodzianka, bo wyżej stały akcje Rushena, Harrisona czy Cairnsa. 14 miejsce zajął mający polskie korzenie Casper Kluczniak.

1. Jody Scott 15 (3,3,3,3,3), 2. Cooper Rushen 14 (3,3,3,3,2), 3. Luke Harrison 13 (3,3,2,2,3), 4. William Cairns 12 (3,2,3,1,3), 5. Ryan Ingram 10 (2,2,1,3,2), 6. Jordy Loftus 10 (2,1,3,2,2), 7. Ashton Vale 9 (1,3,1,3,1), 8. Seth Norman 5 (2,1,0,2,0), 9. Charlie Southwick 5 (2,2,0,1,w), 10. OllieBinns 5 (1,0,1,2,1), 11. Stene Pijper 4 (0,1,2,1,u/-), 12. Liam Greens 4 (1,0,2,1,w), 13. (R1) Kayden Mundy 3 (3), 14. Casper Kluczniak 3 (w,2,1,0,0), 15. Harry Fletcher 3 (1,w,2,0,w), 16. Anika Loftus 1 (0,1,0,0,0), 17. Emerson Betty 1 (d,0,0,0,1).

MIŁOSZ LIPPKI

HOLANDIA

ZŁOTY KASK
VEENOORD (19.09)

Rundę zasadniczą wygrał Argentyńczyk Zubillaga! Niestety, w półfinale przyjechał trzeci za Moiem i Jensenem i nie znalazł się w finale. Polskim akcentem był występ Leona Szlegiela, który w półfinale przegrał z Pedersenem i Meijerem.

1. Rasmus Pedersen (Dania) 12+3+3 (3,2,2,2,3), 2. Jacob Jensen (Dania) 12+3+2 (2,3,2,2,3), 3. Glenn Moi (Norwegia) 9+2+1 (3,2,1,1,2), 4. Mika Meijer (Holandia) 12+2+0 (2,1,3,3,3), 5. Cristian Zubillaga (Argentyna) 13+1 (3,3,3,3,1), **6. Leon Szlegiel (Polska) 12+1 (3,3,3,1,2),** 7. Hannah Grunwald (Niemcy) 11+0 (11,3,3,3), 8. Zoltan Lovas (Węgry) 8+0 (1,0,2,3,2), 9. Truls Kamhaug (Norwegia) 8 (2,2,0,2,2), 10. Eddie Bock (Szwecja) 7 (1,1,2,2,1), 11. Michael West (Australia) 6 (2,3,1,0,0), 12. Jeffrey Sijbesma (Holandia) 4 (0,2,0,1,1), 13. Niek Meijerink (Holandia) 2 (0,d,1,0,1), 14. Nynke Sijbesma (Holandia) 1 (0,0,0,1,0), 15. (R1) Tygo Boersma (Holandia) 1 (0,0,1,0,d), 16. Luuk Embsen (Holandia) - 1 (w,1,w,d,0), 17. Dominic Hamminga (Holandia) 1 (1,-,-,-,-), 18. (R2) Bjorn Boersma (Holandia) 0 (0)

ML

DRUŻYNOWY PUCHAR EKSTRALIGI 500Rcc – RUNDA 16. ZIELONA GÓRA – 14.09.2026

Falubaz wygrał, ale Stal Gorzów cieszyła się najbardziej

Falubaz Zielona Góra zwyciężył i tym samym zdobył brązowy medal w tegorocznym cyklu. Najlepszymi zawodnikami byli Kajetan Jarosiewicz i Bartosz Byszewski, którzy zdobyli po 12 punktów. Z końcowego sukcesu w DPE w 2026 roku cieszyli się żużlowcy Stali Gorzów, a srebro zdobyła ekipa GKM Grudziądz.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. FORSTNER (65,40), Głębocki, Szewczyk, Kopacz 5:1; II. ROMAŃSKI (66,10), Martyniak, Kazaniecki, Byszewski 2:4; III. OSCENDA (65,21), Morawiak, Kielan, Zyskowski 1:5; IV. CZYŻNIEJEWSKI (65,75), Bełtowski, Wronecki, R.Z. Hlib 4:2; V. SZEWCZYK (65,50), Romański, Knop, Jona 4:2; VI. BYSZEWSKI (66,28), Syguda, Orczykowski, Kielan (w/u) 4:2; VII. JAROSIEWICZ (64,71), Oscenda, Czyżniejewski, Silski 4:2; VIII. GŁĘBOCKI (65,96), R.Z. Hlib, Martyniak, Jona 5:1; IX. SZEWCZYK (65,56), Knop, Orczykowski, Kazaniecki 1:5; X. JAROSIEWICZ (64,94), Wronecki, Syguda, Zyskowski 1:5; XI. BEŁTOWSKI (65,92), Oscenda, Forstner, Morawiak 2:4; XII. KIELAN (65,07), Szewczyk, Kopacz, Zyskowski 3:3; XIII. MARTYNIAK (66,25), Morawiak, R.Z. Kuźniak, Jona 3:3; XIV. JAROSIEWICZ (65,03), Orczykowski, Wronecki, Kazaniecki 4:2; XV. R.Z. HLIB (66,19), Bełtowski, Syguda, Zyskowski 5:1; XVI. MORAWIAK (66,99), Knop, Kopacz, R.Z. Kuźniak 3:3; XVII. JAROSIEWICZ (65,81), Czyżniejewski, Romański, Jona 1:5; XVIII. BYSZEWSKI (66,15), Głębocki, Forstner, Kazaniecki 3:3; XIX. CZYŻNIEJEWSKI (65,93), Knop, Wronecki, Kopacz 2:4; XX. MARTYNIAK (66,56), Syguda, Romański, Kielan (w/u) 2:4; XXI. BYSZEWSKI (65,82), Oscenda, R.Z. Kuźniak, Orczykowski 3:3.

KLASYFIKACJA:

I. FALUBAZ ZIELONA GÓRA - 26 pkt.: Marcel Czyżniejewski 9+1 (3,1,2*,3), Julian Wronecki 5+1 (1,2*,1,1), Kajetan Jarosiewicz 12 (3,3,3,3)

II. STAL GORZÓW - 24 pkt.: Michał Głębocki 7+1 (2*,-,3,2), William Forstner 5+1 (3,1,-,1*), Damian Bełtowski 7+1 (2,-3,2*), Sasza Hlib 5+1 (0,2*,3)

III. MOTOR LUBLIN - 18 pkt.: Kacper Szewczyk 9 (1,3,3,2), Filip Kopacz 2+1 (0,1*,1,0), Ignacy Knop 7+1 (1,2*,2,2)

IV. UNIA LESZNO - 18 pkt.: Piotr Morawiak 7+1 (2*,0,2,3), Dawid Oscenda 9 (3,2,2,2), Paweł Silski (0,-,-,-), Marcin Kuźniak 2+2 (1*,u,1*)

V. KS TORUŃ - 17 pkt.: Bartosz Byszewski 12 (3,3,3,3), Szymon Kazaniecki (1,0,0,0), Kevin Orczykowski (1,1,2,0)

VI. WTS SPARTA WROCŁAW - 13 pkt.: Piotr Romański 6 (2,2,1,1), Nikodem Martyniak 7 (0,1,3,3), Maja Jona (0,0,0,0)

VII. WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA - 10 pkt.: Alan Kielan 4 (1,w,3,w), Tomasz Zyskowski 0 (0,0,0,0), Adam Syguda 6 (2,1,1,2)

NCD uzyskał w VII wyścigu KAJETAN JAROSIEWICZ (Falubazu Zielona Góra) – 64,71 s. Sędziował Łukasz Koczorowski z Leszna. Widzów 150.

MAREK STANISZEWSKI

MISTRZOSTWA POLSKI PAR KLUBOWYCH - PÓŁFINAŁY I FINAŁ. GDAŃSK (19-20.09.2026)

Podwójny triumf Wawrowa na gdańskim minitorze

Marcel Zwierzyński i Oliwier Szymczak z Subtel Stali Wawrów wygrali finał Mistrzostw Polski Par Klubowych w mini żużlu, rozegrany w weekend na torze Akademii Sportu Wybrzeże w Gdańsku. Była to trzecia edycja imprezy organizowanej przez gdański klub.

W sobotę rozegrano dwa półfinały, z których awansowały po trzy zespoły. Pierwszy wygrały MKMŻ Rybki Rybnik przed Subtel Stalą Wawrów i Włókniarzem Częstochowa. Włókniarz i AS Akademia Lipno miały po 19 punktów - o awansie Częstochowian zdecydowała większa liczba drugich miejsc. Drugi półfinał wygrała Unia Leszno (26 pkt.) przed Polonią Bydgoszcz (25 pkt.) i MX Plast Stalą Wawrów (20 pkt).

Niedzielny finał, z powodu prognoz, rozpoczęto o 9:00; po trzecim wyścigu spadł deszcz. Po 14 wyścigach sędzia był gotów przerwać zawody, bo padało, a tor nie był równany. **Kierownictwa ekip uznały jednak, że warto dokończyć rywalizację - i to się udało. Zmagania przebiegały bardzo sprawnie: 21 wyścigów rozegrano w niespełna półtorej godziny.**

Mistrzostwo Polski zdobyli Zwierzyński i Szymczak (22 pkt). Srebro wywalczyła druga para z Wawrowa - MX Plast Stal, w której Szymon Banach i Emilian Różecki uzbierali 21 punktów. Brąz przypadł Rybkom Rybnik (20 pkt.), czwarta była Polonia Bydgoszcz (19 pkt.), a piąty Włókniarz Częstochowa (16 pkt.).

Akademię Sportu Wybrzeże reprezentowali Gustaw Bazydło, Martyna Nows i rezerwowy Ignacy Rataj, który zastąpił kontuzjowanego Artura Czajkowskiego. Gospodarze zdobyli 14 punktów i zajęli szóste miejsce, przed Unią Leszno. Liderem drużyny był Bazydło z dorobkiem 13 punktów.

Po finale zorganizowano wyścigi pożegnalne trzech wychowanków gdańskiej Akademii - Gustawa Bazydły, Martyny Nows i Artura Czajkowskiego - oraz Marcela Pawłowskiego, wychowanka Speedway Rędziny, zwycięzcy czerwcowego turnieju Golden Boy Trophy w Gdańsku. Cała czwórka od przyszłego sezonu przesiada się na motocykle klasy 500R.

(19.09)

Półfinał 1: WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. BARTKOWIAK (44,69), Pawłowski, Cieśla, Sienkiewicz; II. ROJEWSKI (45,66), Drogosz, Nowakowski, Poziemski; III. KOMOROWSKI (48,25), Komorski, Prokop, Kowalik; IV. BARTKOWIAK (46,41), Cieśla, Szymczak, Zwierzyński; V. ROJEWSKI (46,41), Nowakowski, Sienkiewicz, Pawłowski (t); VI. DROGOSZ (46,13), Turowski, Komorowski, Biczak; VII. SZYMCZAK (45,01), Zwierzyński, Komorski, Prokop; VIII. BARTKOWIAK (44,66), Rojewski, Cieśla, Nycz; IX. DROGOSZ (46,87), Poziemski, Sienkiewicz, Pawłowski (d); X. TUROWSKI (45,53), Zwierzyński, Szymczak, Komorowski; XI. BARTKOWIAK (45,44), Komorski, Szymura, Prokop; XII. TUROWSKI (45,87), Pawłowski, Psiuk, Kowalik (w/u); XIII. ROJEWSKI (45,46), Komorski, Nowakowski, Prokop; XIV. SZYMCZAK (45,16), Drogosz, Zwierzyński, Biczak; XV. BARTKOWIAK (44,75), Turowski, Cieśla, Komorowski; XVI. KOMORSKI (46,53), Sienkiewicz, Prokop, Psiuk; XVII. SZYMCZAK (45,00), Zwierzyński, Nycz, Rojewski (w/u); XVIII. BARTKOWIAK (44,47), Drogosz, Poziemski, Szymura; XIX. ZWIERZYŃSKI (45,40), Szymczak, Sienkiewicz, Psiuk; XX. TUROWSKI (45,65), Rojewski, Nowakowski, Komorowski; XXI. DROGOSZ (46,22), Komorski, Poziemski, Prokop (w/u).

KLASYFIKACJA:

I. MKMŻ Rybki Rybnik 24: 1. Bartosz Bartkowiak 18 (3,3,3,3,3,3), 2. Bruno Cieśla 5 (1,2,1,-,1,-), 15. Wojciech Szymura 1 (1,0);

II. SUBTEL STAL WAWRÓW – 23 pkt.: 13. Marcel Zwierzyński 10 (0,2,2,1,2,3), 14. Oliwier Szymczak 13 (1,3,1,3,3,2), Nr 21 - brak zawodnika

III. WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA – 19 pkt.: 7. Jan Drogosz 15 (2,3,3,2,2,3), 8. Franciszek Poziemski 4 (0,-,2,-,1,1), 18. Fabian Biczak 0 (0,0)

IV. AS AKADEMIA LIPNO – 19 pkt.: 5. Filip Rojewski 13 (3,3,2,3,w/u,2), 6. Kacper Nycz 1 (-,0,0,1,-), 17. Jakub Nowakowski 5 (1,2,1,1)

eprasa.pl 8eb3a02f13

WŁOCHY

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA WŁOCH

VII RUNDA – TERENZANO (12.09)

Przedostatnia runda to popis Covattiego, ale szanse na złoto ma iluzoryczne. Castagna ma bowiem aż 12 punktów przewagi w klasyfikacji generalnej.

1. Nicolas Covatti 15+3 (3,3,3,3,3), 2. Michele Castagna 13+2 (3,3,3,2,2), 3. Matic Ivacic (Słowenia) 11+3+1 (1,3,3,3,1), 4. Nicolas Vicentin 13+0 (2,2,3,3,3), 5. Brando Lunardi 8+0 (w,3,2,0,3), 6. Niccolo Percotti 8+2 (3,d,2,3,0), 7. Giovanni Nichele 8+1 (2,w,2,2,2), 8. Jonatha Seren 7 (2,2,w,1,2), 9. Kevin Melato 7 (2,1,2,1,1), 10. Matteo Cestaro 6 (1,2,1,2,0), 11. Dario Vugrinec (Chorwacja) 4 (1,0,1,w,2), 12. Daniel Turato 4 (0,1,1,1,1), 13. Daniele Fontana 2 (1,0,u,1,0), 14. Davide Vinante 0 (u,-,-,-,-).

Czołówka po 7 rundzie: 1. Castagna 166, 2. Covatti 154, 3. Vicentin 149, 4. Percotti 120,5. Nichele 106, 6. Melato 90.

TEST MECZ

LONIGO (19.09)

MC LONIGO – AMD KRSKO 42:41

Na uwagę zasługuje występ Dario Vurgineca, który wznowił karierę. To obecnie jedyny Chorwat jeżdżący na żużlu.

LONIGO: Giovanni Nichele 5 (0,0,0,2,-,3), Niccolo Percotti 8+1 (3,u,0,1,2,2*), Nicolas Vicentin 11 (3,2,3,1,2,w), Kevin Melato 2 (1,-,1,-,-), Nicolas Covatti 15 (3,3,2,3,3,d,1), Matteo Cestaro 1+1 (1*,0).

KRSKO: Gregor Zorko 8+1 (1*,2,1,3,1,w), Sven Cerjak 11 (2,2,1,d,3,3), Dario Vugrinec 0 (w,-,0,0,0), **Bartosz Szymura 6+1 (2,1*,2,1,-,w),** Matic Ivacic 16+2 (1*,3,3,2,2,3,2*).

ML

NIEMCY

NIGHT OF THE FIGHTS

CLOPPENBURG (19.09)

Mikkel Bech wygrał rundę zasadniczą, w której przegrał tylko z Hansenem. W pierwszym półfinale Bech okazał się najlepszy, a za nim Brennan, Bailey i Smolinski. W drugim półfinale poza zasięgiem Hansen, a kolejne miejsca zajęli Basso, Masters i Gusts. W finale Bech po walce lepszy od Basso, Brennana i Hansena. Odległe miejsca zajęli Patryk Wojdyło i Damian Ratajczak.

1. Mikkel Bech (Dania) 14+3+3 (3,3,3,3,2), 2. Benjamin Basso (Dania) 8+2+2 (2,1,2,2,1), 3. Thomas Brennan (W. Brytania) 12+2+1 (3,2,3,1,3), 4. Mads Hansen (Dania) 13+3+0 (2,3,2,3,3), 5. Sam Masters (Australia) 9+1 (2,1,2,3,1), 6. Beau Bailey (Australia) 8+1 (0,2,1,2,3), 7. Francis Gusts (Łotwa) 13+0 (3,3,3,2,2), 8. Martin Smolinski (Niemcy) 8+0 (1,0,1,3,3), 9. Patryk Wojdyło (Polska) 7 (3,0,w,2,2), **10. Damian Ratajczak (Polska) 7 (2,2,0,1,2),** 11. David Bellego (Francja) 5 (0,3,1,1,0), 12. Lukas Fienhage (Niemcy) 5 (1,1,3,0,0), 13. Jonny Wynant (Niemcy) 5 (0,1,2,1,1), 14. Mitchell McDiarmid (Australia) 4 (1,2,1,w,0), 15. Carl Wynant (Niemcy) 1 (1,0,0,0,0), 16. Michele Castagna (Włochy) 1 (w,0,0,0,1).

1. BUNDESLIGA

STRALSUND – GUESTROW 48:36 (19.09)

Przedostatni mecz dla Stralsund, które wygrało i zostało liderem tabeli. Zakończyło jednak rozgrywki. Do rozegrania pozostał mecz Guestrow – Wittstock, w którym rozstrzygną się losy złota.

STRALSUND: Jakub Jamróg 15 (3,3,3,0,3,3), Matias Nielsen 14+1 (2*,1,2,3,3,3), Patrick Hyjek 7+2 (1,1*,1,1,2*,1), Daniils Kolodinskis 10+2 (2,2*,0,3,2*,1), **Lars Skupień 2+1 (1*,0,1,0).**

GUESTROW: Bastian Pedersen 11 (1,3,3,2,0,2), Vaclav Milik 0 (0,0,0,0,0), Leon Flint 8+2 (2,0,2*,1*,3,0), William Drejer 7+1 (w,2*,3,1,1,w), Tyler Haupt 10+1 (3,1,2,2*,2).

TABELA

1. Stralsund	4	5 +10
2. Wittstock	3	4 +10
3. Guestrow	3	3 -20

ML

CZECHY

I LIGA

V RUNDA - PRAGA (08.09)

I. Pardubice U-21 – 27 pkt.: Jan Jenicek 8 (2,3,-,1,-,2), David Hofman 7 (3,2,2,-,0,-), Vaclav Milik 12 (3,3,3,3).

II. Koprivnice – 23 pkt.: Jan Macek 13 (2,3,3,0,2,3), Sebastian Koessler 10 (3,0,w,2,3,2).

III. Divisov – 22 pkt.: Daniel Klima 8 (3,2,1,-,2,-), Adam Nejezchleba 8 (-,1,2,3,-,2), Petr Kvech 6 (0,2,1,3).

IV. Slany – 14 pkt.: Bruno Belan 14 (1,3,3,3,3,1), Matyas Ryska 0 (0,0,0,0,0,0).

V. Pardubice B – 14 pkt.: Jaroslav Petrak 11 (3,1,3,2,1,1), Marian Jirout 2 (1,-,1,-,0,-), Dominik Hrbek 1 (0,1,0).

VI. Praga – 14 pkt.: Jaroslav Vanicek 4 (1,-,w,-,3,-), Matej Tuma 9 (2,2,2,1,d,2), Michal Bastecky 1 (0,0,1).

VII. Plzen – 11 pkt.: Matej Fryza 5 (1,2,w,0,2,0), Stepan Melc 6 (0,1,2,1,1,1).

VI RUNDA – KOPRIVNICE (12.09)

I. Koprivnice – 27 pkt.: Jan Macek 16+1 (2,3,2*,3,3,3), Gregor Zorko 11+4 (1*,1,3,2*,2*,2*), Vojtech Stachnik NS.

II. Pardubice U-21 – 23 pkt.: Jan Jenicek 13+1 (3,3,1*,3,0,3), David Hofman 10+3 (2*,2*,2,1,1,2*).

III. Divisov – 20 pkt.: Jan Hlacina 5+2 (0,1,1,0,2*,1*), Adam Nejezchleba 15 (2,3,3,2,3,2).

IV. Slany – 18 pkt.: Stanisław Melniczuk 18 (3,3,3,3,3,3), Matyas Ryska 0 (0,0,0,0,0,0).

V. Praga – 15 pkt.: Matej Tuma 11 (3,2,-,3,2,1), Petr Marek 3+1 (d,-,1,2*,-,-), Michal Bastecky 1+1 (0,0,1*,0).

VI. Plzen – 12 pkt.: Matej Fryza 5+2 (0,1*,1,0,1,2*), Stepan Melc 7 (1,2,0,1,0,3).

VII. Pardubice B – 10 pkt.: Jaroslav Petrak 7 (2,1,2,2,w,-), Dominik Hrbek 3+1 (u,0,0,1*,1,1).

Wyścig o memoriał Michala Matuli: Bastecky, Stachnik, Ryska, Hrbek (w/u).

TABELA

1. Koprivnice	6	41	124
2. Pardubice U-21	6	33	132
3. Divisov	6	31	119
4. Slany	6	23	91
5. Praga	6	18	83
6. Plzen	6	12	74
7. Pardubice B	6	10	66

INDYWIDUALNY PUCHAR CZECH

VI RUNDA – DIVISOV (19.09)

1. Adam Nejezchleba (Praga) 14+3 (3,2,3,3,3), 2. Daniel Klima (Praga) 14+2 (2,3,3,3,3), 3. Bruno Belan (Slany) 13+1 (3,3,3,2,2), 4. Petr Kvech (Svitavy) 8+d (u,2,2,3,1), 5. Jan Hlacina (Pardubice) 8 (2,1,1,1,3), 6. Petr Marek (Praga) 8 (1,1,2,2,2), 7. Jan Jenicek (Pardubice) 7 (0,3,2,1,1), 8. David Hofman (Pardubice) 7 (2,2,1,2,d), 9. Matej Tuma (Praga) 3 (3,w,-,-,-), 10. Dominik Hrbek (Pardubice) 3 (0,1,0,0,2), 11. Marian Jirout (Pardubice) 3 (1,0,1,1,w), 12. Matyas Ryska (Slany) 2 (1,0,0,0,1).

JIRI KOTEK

MISTRZOSTWA POLSKI PAR KLUBOWYCH - PÓŁFINAŁY I FINAŁ. GDAŃSK (19-20.09.2026)

V. KS TORUŃ – 17 pkt.: 9. Hubert Komorowski 4 (3,1,0,-,0,0), 10. Kacper Kowalik 0 (-,0,w/u,-), 19. Sawin Turowski 13 (2,3,3,2,3)

VI. OSTROVIA OSTRÓW – 14 pkt.: 11. Marcel Komorski 12 (2,1,2,2,3,2), 12. Jacek Prokop 2 (1,0,0,0,1,w/u), Nr 20 - brak zawodnika

VII. CEMEX SPEEDWAY RĘDZINY – 10 pkt.: 3. Marcel Pawłowski 4 (2,t,d,2,-,-), 4. Nikodem Sienkiewicz 5 (0,1,1,-,2,1), 16. Kacper Psiuk 1 (1,0,0)

NCD uzyskał w XVIII wyścigu BARTOSZ BARTKOWIAK - 44,47 s. Sędziował Bartłomiej Groning z Gdańska. Widzów około 100.

Półfinał 2: WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. GACKOWSKI (44,59), Kończyło, Biernat, Feter (t); II. OTTO (46,09), Dera, Filauer, Ledwig; III. PTAK (45,28), Banach, Frąckowiak, Różecki (d); IV. NOWIŃSKI (45,41), Gackowski, Szydło, Zmarzły; V. KOŃCZYŁO (45,12), Dera, Biernat, Otto; VI. RÓŻECKI (46,00), Godzina, Filauer (w/u), Ledwig (w/u); VII. PTAK (44,53), Kubacki, Szydło, Zmarzły; VIII. GACKOWSKI (44,56), Nowiński, Dera, Otto; IX. BIERNAT (45,75), Filauer, Mieszała, Kończyło (w/u); X. BANACH (47,30), Godzina, Szydło, Zmarzły; XI. GACKOWSKI (45,91), Frąckowiak, Ptak, Nowiński; XII. BANACH, Biernat, Różecki, Kończyło (t); XIII. PTAK (44,81), Dera, Kubacki, Otto; XIV. SZYDŁO (46,63), Zmarzły, Ledwig, Mieszała; XV. GACKOWSKI (44,65), Nowiński, Różecki, Banach; XVI. PTAK (45,38), Frąckowiak, Banach, Biernat, Kończyło; XVII. DERA (45,97), Otto, Szydło, Zmarzły; XVIII. GACKOWSKI (45,59), Ledwig, Feter, Filauer; XIX. BIERNAT (46,25), Kończyło, Szydło, Zmarzły; XX. BANACH (45,87), Dera, Otto, Godzina; XXI. KUBACKI (46,22), Frąckowiak, Filauer, Ledwig.

KLASYFIKACJA:

I. UNIA LESZNO – 26 pkt.: 11. Leon Ptak 13 (3,3,1,3,3,-), 12. Szymon Frąckowiak 7 (1,-,2,-,2,2), 20. Franciszek Kubacki 6 (2,1,3)

II. BTŻ POLONIA BYDGOSZCZ – 25 pkt.: 1. Aleksander Feter 1 (t,-,-,-,1,-), 2. Karol Nowiński 7 (-,3,2,0,2,-), 15.Marcel Gackowski 17 (3,2,3,3,3,3)

III. MX PLAST STAL WAWRÓW – 20 pkt.: 9. Emilian Różecki 5 (d,3,-,1,1,-), 10. Szymon Banach 11 (2,-,3,3,0,3), 19. Jakub Godzina 4 (2,2,0)

IV. SPARTA WROCŁAW – 18 pkt.: 3. Tymon Kończyło 7 (2,3,w/u,t,0,2), 4. Dominik Biernat 11 (1,1,3,2,-,3), Nr 16 - brak zawodnika

V. FALUBAZ ZIELONA GÓRA – 18 pkt.: 5. Eryk Dera 12 (2,1,2,3,2,-), 6. Otto Kacper 6 (3,0,0,0,2,1), Nr 17 - brak zawodnika

VI. ROW RYBNIK – 10 pkt.: 13. Leon Szydło 8 (1,1,1,3,1,1), 14. Tobiasz Zmarzły 2 (0,0,0,2,0,0), Nr 21 - brak zawodnika

VII. ŚLĄSK ŚWIĘTOCHŁOWICE – 8 pkt.: 7. Alan Filauer 4 (w/u,2,-,-,0,1), 8. Franciszek Ledwig 3 (0,w/u,-,1,2,0), 18. Filip Mieszała 1 (1,0)

NCD uzyskał w VII wyścigu LEON PTAK - 44,53 s. Sędziował Bartłomiej Groning z Gdańska. Widzów około 100.

(20.09)

FINAŁ

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. BANACH (45,34), Różecki, Frąckowiak, Ptak; II. BARTKOWIAK (45,00), Gackowski, Cieśla, Nowiński; III. ZWIERZYŃSKI (--,--), Szymczak, Poziemski, Drogosz (w/su); IV. RÓŻECKI (45,02), Banach, Bazydło, Nows (d/start); V. BARTKOWIAK (43,50), Ptak, Cieśla, Kubacki; VI. GACKOWSKI (43,31), Nowiński, Zwierzyński, Szymczak; VII. BAZYDŁO (44,50), Drogosz, Nows, Biczak; VIII. BARTKOWIAK (44,59), Banach, Różecki, Cieśla; IX. GACKOWSKI (44,17), Frąckowiak, Ptak, Nowiński; X. SZYMCZAK (46,09), Zwierzyński, Bazydło, Nows; XI. DROGOSZ (46,47), Banach, Różecki, Poziemski; XII. ZWIERZYŃSKI (46,96), Kubacki, Szymczak (w/u3), Ptak (w/su); XIII. BARTKOWIAK (45,41), Drogosz, Biczak, Cieśla; XIV. BAZYDŁO (44,75), Gackowski, Nowiński, Nows (w/u4); XV. ZWIERZYŃSKI (45,75), Banach, Szymczak, Różecki; XVI. DROGOSZ (44,98), Frąckowiak, Poziemski, Kubacki; XVII. BARTKOWIAK (44,45), Bazydło, Cieśla, Rataj (w/u4); XVIII. GACKOWSKI (44,25), Różecki, Banach, Feter; XIX. BAZYDŁO (44,72), Frąckowiak, Ptak, Nows (u4); XX. ZWIERZYŃSKI (45,44), Bartkowiak, Szymczak, Cieśla; XXI. DROGOSZ (46,63), Gackowski, Nowiński, Biczak.

Wyścigi pożegnalne: XXII. (zawodnicy ASW) BARTKOWIAK (D), Banach (B), Różecki (C), Rataj (A); XXIII (Marcel Pawłowski), DROGOSZ (B), Feter (D), Gackowski(C), Szymura (A).

KLASYFIKACJA:

I. SUBTEL STAL WAWRÓW – 22 pkt.: 9. Marcel Zwierzyński 15+1 (3,1,2*,3,3,3), 10. Oliwier Szymczak 7+1 (2*,0,3,w,1,1), Nr 18 - brak zawodnika

II. MX PLAST STAL WAWRÓW – 21 pkt.: 1. Szymon Banach 12+2 (3,2*,2,2,2,1*), 2. Emilian Różecki 9+3 (2*,3,1*,1*,0,2), 15. Jakub Godzina NS

III. MKMŻ RYBKI RYBNIK – 20 pkt.: 5. Bartosz Bartkowiak 17 (3,3,3,3,3,2), 6. Bruno Cieśla 3 (1,1,0,0,1,0), 17. Wojciech Szymura NS

IV. BTŻ POLONIA BYDGOSZCZ – 19 pkt.: 7. Aleksander Feter 0 (-,-,-,-,0,-), 8. Karol Nowiński 4+2 (0,2*,0,1,-,1*), 21. Marcel Gackowski 15 (2,3,3,2,3,2)

V. WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA – 16 pkt.: 11. Jan Drogosz 13 (w,2,3,2,3,3), 12. Franciszek Poziemski 2 (1,-,0,-,1,-), 20. Fabian Biczak 1+1 (0,1*,0)

VI. AKADEMIA SPORTU WYBRZEŻE GDAŃSK – 14 pkt.: 13. Gustaw Bazydło 13 (1,3,1,3,2,3), 14. Martyna Nows 1 (d,1,0,w,-,u), 21. Ignacy Rataj 0 (w);

VII. UNIA LESZNO – 13 pkt.: 3. Franciszek Kubacki 2 (-,0,-,2,0,-), 4. Szymon Frąckowiak 7 (1,-,2,-,2,2), 16. Leon Ptak 4+1 (0,2,1*,w,1).

NCD uzyskał w XVII wyścigu BARTOSZ BARTKOWIAK - 44,45 s. Sędziował Bartłomiej Groning z Gdańska. Widzów około 100.



Zespół Stali Wawrów.

Fot. autor tekstu

TOMASZ ROOSCHACKI

eprasa.pl 8eb3a02f13

Podsumowanie DPE 500R w sezonie 2026

Tegoroczną rywalizację w Drużynowym Pucharze Ekstraligi 500R zdominowali młodzieżowcy Stali Gorzów Wielkopolski. Michał Głębocki, Damian Bełtowski, William Forstner oraz w końcowym etapie Sasza Hlib wywalczyli aż 80,5 punktu, a w sumie zdobyli przy tym 342 „małe" punkty. Każdy z nich legitymował się średnią biegopunktową powyżej dwóch punktów na wyścig, a podstawowych trzech jeźdźców przekroczyło barierę 2,300. Miejsca na podium zajęli również juniorzy z Grudziądza (2. miejsce) oraz Zielonej Góry (3. miejsce).

Tabela DPE 500R 2026:

Miejsce	Drużyna	Turnieje	Duże Punkty	Małe Punkty
1.	Stal Gorzów Wlkp.	14	80,5	342
2.	GKM Grudziądz	14	57	274
3.	Falubaz Zielona Góra	14	51,5	271
4.	Unia Leszno	14	49	250
5.	KS Toruń	14	41,5	255
6.	Motor Lublin*	13	29	222
7.	Sparta Wrocław	14	14,5	177
8.	Włókniarz Częstochowa	14	13	161

**drużyna Motoru Lublin w jednej z rund nie została sklasyfikowana ze względu na nieregulaminowy skład; małe punkty z tego turnieju wliczyłem do ogólnego wyniku*

Dane statystyczne i ciekawostki z DPE 500R 2026

- najwięcej małych punktów drużynowo: Gorzów Wlkp. (342), Grudziądz (274), Zielona Góra (271);

- najmniej punktów drużynowo: Lublin (222), Wrocław (177), Częstochowa (161);

- najwięcej wyścigów drużynowo: Gorzów Wlkp. (168), Leszno (164), Grudziądz (162);

- najmniej wyścigów drużynowo: Częstochowa (158), Lublin (156), Wrocław (155);

- najwięcej bonusów drużynowo: Gorzów Wlkp. (54), Grudziądz (29), Toruń (28);

- najmniej bonusów drużynowo: Lublin (12), Wrocław (8), Częstochowa (7);

- najwięcej reprezentantów: Zielona Góra, Grudziądz, Wrocław, Częstochowa (po 6);

- najmniej reprezentantów: Toruń, Gorzów Wlkp., Leszno (po 4);

- w rywalizacji udział wzięło 40 młodzieżowców, z czego 24 startowało regularnie (co najmniej 29 wyścigów; dalsze statystyki będą dotyczyć tej grupy), a kolejnych 16 ścigało się rzadziej;

- najwięcej turniejów: Dawid Oscenda, Piotr Morawiak, Paweł Silski (wszyscy Leszno), Michał Głębocki, Damian Bełtowski, William Forstner (wszyscy Gorzów Wlkp.), Kacper Szewczyk (Lublin), Szymon Kazaniecki (Toruń), Adam Syguda (Częstochowa) – wszyscy po 14 (komplet);

- najwięcej wyścigów: Oscenda, Morawiak, Szewczyk i Kazaniecki (wszyscy po 55);

- najwięcej punktów: Oscenda (141), Szewczyk (113), Kajetan Jarosiewicz (Zielona Góra, 113), Głębocki (112), Oskar Wińczewski (Grudziądz, 110), Bełtowski (108), Forstner (107), Bartosz Byszewski (Toruń, 107);

- najwięcej bonusów: Głębocki (20), Bełtowski (15), Forstner (15), Kazaniecki (14), Wojciech Piórkowski (Grudziądz, 13), Kevin Orczykowski (Toruń, 10);

- najwięcej punktów z bonusami: Oscenda (141), Głębocki (132), Bełtowski (123), Forstner (122), Wińczewski (116), Szewczyk (116), Jarosiewicz (114), Byszewski (111);

- najwięcej zwycięstw indywidualnych: Oscenda (38), Jarosiewicz (34), Wińczewski (27), Byszewski (27);

- najwyższa skuteczność: Jarosiewicz (79%), Oscenda (69%), Byszewski (64%);

- najwięcej drugich miejsc: Głębocki (25), Bełtowski (20), Kazaniecki (18);

- najwięcej trzecich miejsc: Morawiak (22), Syguda (21), Silski (20);

- najwięcej czwartych miejsc: Maciej Sibiński (Wrocław, 23), Silski (17), Tomasz Zyskowski (Częstochowa, 15);

- najwięcej defektów: Syguda (3), Oscenda (2), Filip Kopacz (Lublin, 2);

- najwięcej upadków lub wykluczeń: Syguda (8), Orczykowski (7), Alan Kielan (Częstochowa, 7);

- najwięcej taśm: 6 zawodników po 1;

- najwyższa średnia punktów na turniej: Jarosiewicz (10,27), Oscenda (10,07), Byszewski (9,73), Wińczewski (8,46), Szewczyk (8,07), Głębocki (8,00);

- najwyższa średnia punktów na turniej z bonusami: Jarosiewicz (10,36), Byszewski (10,09), Oscenda (10,07), Głębocki (9,43), Wińczewski (8,92), Bełtowski (8,79), Forstner (8,71), Szewczyk (8,29);

- najwyższa średnia biegopunktowa: Jarosiewicz (2,628), Oscenda (2,564), Byszewski (2,548), Wińczewski (2,292), Głębocki (2,113), Szewczyk (2,055), Bełtowski (2,038), Forstner (2,019);

- najwyższa średnia biegopunktowa z bonusami: Jarosiewicz (2,651), Byszewski (2,643), Oscenda (2,564), Głębocki (2,491), Wińczewski (2,417), Bełtowski (2,321), Forstner (2,302), Szewczyk (2,109), Ignacy Knop (Lublin, 2,032);

- zawodnicy wypożyczeni: Tycjan Jackowiak (Lipno ✳ Grudziądz), Ignacy Knop (Lipno ✳ Lublin), Nikolas Kościuch (Lipno ✳ Lublin), Filip Kopacz (Akademia Żużlowa Janusza Kołodzieja ✳ Lublin), Radosław Obal (Akademia Żużlowa Janusza Kołodzieja ✳ Lublin), Nikodem Martyniak (Lipno ✳ Wrocław), Szymon Kulczyński (Zielona Góra ✳ Wrocław), Maja Jona (Rybnik ✳ Wrocław), Piotr Romański (Rybnik ✳ Wrocław), Antoni Luzarowski (Zielona Góra ✳ Toruń);

- Szymon Kulczyński, jako jedyny zawodnik reprezentował dwa kluby z Zielonej Góry i Wrocławia.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI



III FINAŁ INDYWIDUALNYCH MISTRZOSTW POLSKI 500R – OSTRÓW WIELKOPOLSKI (17.09.2026)

FRANCISZEK SZCZYRBA POSTAWIŁ KROPKĘ NAD „I"

W Ostrowie Wielkopolskim kolejny raz w tym sezonie rozdano medale Indywidualnych Mistrzostw Polski – tym razem w kategorii 500R. Poprzednie turnieje odbyły się w Zielonej Górze (9.09) oraz Krośnie (10.09).

Zdecydowanym liderem klasyfikacji po dwóch rundach był Franciszek Szczyrba. Aktualny mistrz świata i Europy szybko zapewnił sobie tytuł, bo już… po drugiej serii startów.

W klasyfikacji końcowej wyprzedził Damiana Bełtowskiego o 13 punktów, chociaż… Szczyrba wygrał jeden turniej, a jego przeciwnik dwa. W Ostrowie przedstawiciel Stali Gorzów znów był górą w wyścigu finałowym. Bełtowski musiał zadowolić się srebrem, brąz natomiast wywalczył Kajetan Jarosiewicz z Falubazu Zielona Góra.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. OSCENDA (68,59), Biedrzycki, Wińczewski, Urban; II. JAROSIEWICZ (67,61), Byszewski, Napieracz, Brożyna; III. GŁĘBOCKI (68,77), Lis, Knop, Szewczyk (w/u); IV. SZCZYRBA (66,17), Bełtowski, Forstner, Wawrzynowicz; V. SZCZYRBA (66,63), Głębocki, Brożyna, Oscenda; VI. JAROSIEWICZ (66,32), Forstner, Wińczewski, Knop; VII. BEŁTOWSKI (66,86), Napieracz, Lis, Biedrzycki; VIII. WAWRZYNOWICZ (68,56), Byszewski, Urban, Szewczyk; IX. JAROSIEWICZ (68,27), Oscenda, Lis, Wawrzynowicz; X. BEŁTOWSKI (67,17), Brożyna, Wińczewski, Szewczyk; XI. FORSTNER (67,87), Byszewski, Głębocki, Biedrzycki; XII. NAPIERACZ (67,69), Szczyrba, Knop, Urban; XIII. SZEWCZYK (68,36), Forstner, Oscenda, Napieracz; XIV. SZCZYRBA (67,42), Byszewski, Lis, Wińczewski; XV. KNOP (67,59), Wawrzynowicz, Brożyna, Biedrzycki; XVI. GŁĘBOCKI (68,01), Bełtowski, Jarosiewicz, Urban; XVII. BEŁTOWSKI (67,84), Byszewski, Knop, Oscenda; XVIII. NAPIERACZ (69,56), Głębocki, Wawrzynowicz, Wińczewski; XIX. SZCZYRBA (66,94), Jarosiewicz, Biedrzycki, Szewczyk; XX. BROŻYNA (68,77), Urban, Forstner, Lis

BARAŻ: XXI. GŁĘBOCKI (B – 68,66), Byszewski (C), Napieracz (D), Jarosiewicz (A)

FINAŁ: XXII. BEŁTOWSKI (A – 67,72), Szczyrba (B), Byszewski (D), Głębocki (C)

KLASYFIKACJA: 1. (15) Damian Bełtowski (Stal Gorzów) 13+3 (2,3,3,2,3), 2. (13) Franciszek Szczyrba (ROW Rybnik) 14+2 (3,3,2,3,3), 3. (8) Bartosz Byszewski (KS Toruń) 10+2+1 (2,2,2,2,2), 4. (9) Michał Głębocki (Stal Gorzów) 11+3+0 (3,2,1,3,2), 5. (7) Konrad Napieracz (Wilki Krosno) 9+1 (1,2,3,0,3), 6. (6) Kajetan Jarosiewicz (Falubaz Zielona Góra) 12+0 (3,3,3,1,2), 7. (14) William Forstner (Stal Gorzów) 9 (1,2,3,2,1), 8. (5) Fabian Brożyna (Orzeł Łódź) 7 (0,1,2,1,3), 9. (16) Milan Wawrzynowicz (PSŻ Poznań) 6 (0,3,0,2,1), 10. (1) Dawid Oscenda (Unia Leszno) 6 (3,0,2,1,0), 11. (10) Ignacy Knop (AS Akademia Lipno) 6 (1,0,1,3,1), 12. (11) Szymon Lis (Ostrovia Ostrów) 5 (2,1,1,1,0), 13. (12) Kacper Szewczyk (Motor Lublin) 3 (w,0,0,3,0), 14. (4) Jakub Urban (Ostrovia Ostrów) 3 (0,1,0,0,2), 15. (3) Dorian Biedrzycki (Ostrovia Ostrów) 3 (2,0,0,0,1), 16. (2) Oskar Wińczewski (GKM Grudziądz) 3 (1,1,1,0,0), 17. (17) Jakub Kowalewski (Polonia Piła) NS, 18. (18) Alan Wawrzynowicz (PSŻ Poznań) NS.

NCD uzyskał w IV wyścigu FRANCISZEK SZCZYRBA – 66,17 s. Sędziował Paweł Palka + praktykant Mikołaj Musielak. Komisarz techniczny Adam Giernalczyk. Widzów około 150.

KLASYFIKACJA GENERALNA:

1. Franciszek Szczyrba (Rybnik)	**50 (17,17,16)**
2. Damian Bełtowski (Gorzów)	**37 (6,15,16)**
3. Kajetan Jarosiewicz (Zielona Góra)	**33 (14,7,12)**
4. Michał Głębocki (Gorzów)	27 (8,8,11)
5. Dawid Oscenda (Leszno)	26 (10,10,6)
6. Bartosz Byszewski (Toruń)	25 (8,6,11)
7. Kacper Szewczyk (Lublin)	24 (10,11,3)
8. William Forstner (Gorzów)	24 (9,6,9)
9. Fabian Brożyna (Łódź)	22 (3,12,7)
10. Konrad Napieracz (Krosno)	19 (-,10,9)
11. Ignacy Knop (Lipno)	17 (6,5,6)
12. Marcel Czyżniejewski (Zielona Góra)	13 (13,-,-)
13. Oskar Wińczewski (Grudziądz)	13 (3,7,3)
14. Milan Wawrzynowicz (Poznań)	11 (5,0,6)
15. Julian Wronecki (Zielona Góra)	10 (4,6,-)
16. Szymon Lis (Ostrów)	10 (5,-,5)
17. Jakub Urban (Ostrów)	10 (3,4,3)
18. Dorian Biedrzycki (Ostrów)	3 (-,-,3)
19. Adam Bożek (Krosno)	2 (2,-,-)
20. Maksymilian Brożyna (Krosno)	2 (-,2,-)
21. Antoni Luzarowski (Zielona Góra)	0 (0,-,-)

MATEUSZ KOZANECKI



eprasa.pl 8eb3a02f13



Lubię toruńskie pierniki, nie od dziś

Znane logo kopernikowskie, wiadomo. Mikołaj Kopernik słynny astronom wstrzymał słońce, ruszył ziemię, w Toruniu, kiedy już astronoma nie było, zaczęto produkować pyszne pierniki rozmaitych kształtów, nadzieniem i bez. Można na starym mieście zapoznać się z produkcją ciasta, wypieków. Toruń znany jest z kilku spraw, znanych w świecie. Speedway jest tam sportem uwielbianym, jeszcze na stadionie przy ul. Broniewskiego, bo teraz Motoarena z „większościowym" dachem/ zabrakło zadaszenia „kawałek" po starcie i gdy leje deszcz, to niestety jest problem. Ładny stadion, można zobaczyć niebo z gwiazdami będąc na stadionie, robi wrażenie taka sceneria, zwłaszcza, kiedy pogodnie i gwiazdy zaglądają z księżycem na tor żużlowy. Spokojnie mrugają, czasem któraś spadnie.

Toruń jest starym miastem krzyżackim, czerwona cegła daje znać o sobie, nadto Wisła, która dodaje malowniczo uroku. Most żelazny był świadkiem wielu scen filmowych, podobnie jak i ten przed Puławami. Takie mosty się pamięta i pamięta toruńskie pierniki, doskonałe w smaku.

No a żużel? Stamtąd wywodzi się, nieżyjący już, Roman Cheładze pierwszy w Polsce sędzia międzynarodowy, działacz na polskim i zagranicznym rynku. Klub oparty kiedyś o zakłady Apator wybił się na czoło, teraz też tak jest, zespół Pres Grupa Developerska poukładany, właściciel Przemysław Termiński, jego żona Ilona Termińska prezesem, przygotowany ambicjonalnie na bycie mistrzem Polski. Mając taki stadion jak Motoarena, Międzynarodowa Federacja Motocyklowa jest zadowolona z organizacji przez polską stronę finałów światowych w ramach serialu Grand Prix. Widownia nie tak wielka, ok. 15 tysięcy ludzi, mogłaby być większa, prestiżowe imprezy, ligowe szczytowe mecze mają spore frekwencje. Motoarena jest punktem znaczącym w świecie.

W tym roku dziesiąty turniej serialu Grand Prix, ostatni mityng odbył się właśnie tam, gdzie Mikołaj Kopernik dodał blasku miastu. Scenariusz ostatniego turnieju nie wymyślono w kosmosie. Odbył się support przed imprezą w formie tzw. sprintów, czyli kto najszybszy na torze dostaje punkty do ogólnej klasyfikacji. W poprzednim turnieju w duńskim Vojens bożyszcze polskich fans Bartosz Zmarzlik przepadł, lecz tym razem był drugi i zarobił 3 pkt. a ponieważ Anglik Robert Lambert prowadził jednym punktem, to na kilka godzin Polak ubrał złoty plastron lidera Grand Prix. Brady Kurtz, Australijczyk, który jest wykształcony technicznie bardzo, pretendent do złota, rok temu przegrał mistrzostwo świata jednym punktem z Bartoszem, w sprincie teraz był wolny, więc uformował się peleton: Zmarzlik przed Lambertem i Kurtzem. Za nimi 13 żużlowców z potencjałem, w tym Dominik Kubera (wygrał w Toruniu sprint), Patryk Dudek, Kacper Woryna i z wolnym numerem konkretna nadzieja polskiego żużla a może i światowego też, nastoletni Maksymilian Pawełczak z Bydgoszczy. Debiut mistrza Polski juniorów, rudowłosy, z dobrze opanowanym motocyklem, z ładną sylwetką i bez strachu w oczach, nerwów, chłopak ma lat…17!!! Pochwalił się, a jakże, efektownymi jazdami, objeżdża rutyniarsko rywali, będzie silnym punktem rodzimej, bydgoskiej Polonii.

***Jest finał i jest zabawa na torze i poza. Zmarzlik, Lambert i Kurtz faworytami, Polak sześć tytułów mistrza świata i wielkie marzenie - siódme złoto. Anglik dwa lata temu zgarnął srebrny medal, podobnie w 2025 Australijczyk, gdy o włos przegrał z Bartoszem. Emocje w Toruniu sięgały nieba, Lambert zna toruński tor, tam startuje w klubie, Pres, gdzie trenerem Piotr Baron. Pozostali z ligowych meczów znają miejscowy plac. Komplet publiczności, kilka byłych gwiazd światowego żużla. Jazdy i ciarki po plecach przebiegały jak mrówki do kopca. Sędzia ukraiński Aleksander Latosiński, prowadził niedawny finał drużynowy MŚ w Warszawie, jest neutralnym arbitrem (pochodzi ze Lwowa, mieszka w Krakowie).**

Promotor serialu SGP angielska firma Mayfield i jej szef Richard Coleman, który wiele widział, teraz w Toruniu zobaczył jeszcze więcej, obfity lans sportowy. Na posterunku doświadczona reporterka, publicystka firmowana przez Mayfield, Emma Juliete Jones z Londynu, mająca w dorobku telewizyjne przekazy nie tylko żużlowe, także m. in. olimpijskie wydarzenia, piłkarskie. Atmosfera na Motoarenie napięta, stresy, precyzyjne ustawienia silników w parkingu, ruch jak w ulu, badane moce, tunerzy. Szepty i nadzieje. Anglik Ashley Holloway (mieszkający na Pomorzu) „majster" Lamberta i Kurtza, Zmarzlik w oku Ryszarda Kowalskiego z Torunia. Umiejętności, talenty, doświadczenia pretendentów plus minus równe, ustawienia balansują. Przekaz telewizyjny w Eurosport 3, rodzime stacje znów „odpuściły" finał finałów na polskim gruncie, lekceważeni są nasi fans w myśl, kto chce, niech płaci i będzie oglądał. **A co na to polska żużlowa władza? „Kibic nasz pan", slogan wymierający nieuleczalnie, gwałcony niesprawiedliwie przez pieniądze, to nie jest fair.**

NO i zaczęło się, i skończyło w czasie przewidzianym. Anglik ROBERT LAMBERT z Norwich, lat 28 zostaje mistrzem świata. Detronizuje Bartosza Zmarzlika, tenże dostaje srebrny medal i staje znów z synami na podium. Brązowy medalista niezadowolony Brady Kurtz, liczył na pierwsze miejsce, lecz kiedy w jednym wyścigu przyjechał ostatni, złoto dla niego zmatowiało. Angielsko – toruński Lambert, mieszkający w tym mieście razem z żoną Julią z d. Podlewską nie krył wzruszenia i radości, Anglicy wrócili na tron królewski. Australijczycy zagarnęli wcześniej w Warszawie drużynowe złoto. Ono jakby nam ucieka, rywale doskonalą swój fach na naszym „łonie" i zgarniają „śmietanę". Takie życie niegodziwe. Nie zawsze jednak… Państwo Lambertowie w listopadzie będą mieli prezent nadzwyczajny, bo spodziewają się dziecka. Toruń jest dla nich szczęśliwy, życzę serdecznie, niech będzie jeszcze bardziej w takiej tonacji we wszystkim. Lambertowie wjechali w rzeczywistość bez mgły.

Czy polska strona żużlowego świata ma niedosyt? Sądzę, że tak, marzeniami wstrząsnęła rzeczywistość. Srebrny medal jest wszak wartością, zawiera w sobie pierwiastki talentu, pracy, radości. SPORT jest dziedziną, która współpracuje z losem a ten wybiera i decyduje. Mistrzem świata anno 2026 na żużlu został Robert Lambert (uradowana mama Helen) zasłużenie a płynące memy na temat toru, inne towarzyskie gadanie rozmaite podgrzewają palenisko lewym paliwem. Kiepsko wyglądają słowa Angole, Brytole… Słabo wypadła próba założenia przez jednego z miejscowych działaczy czarnego (?) plastronu Lambertowi, tenże poirytowany szybko go odrzucił, incydent wobec Emmy Jones i kamer Eurosportu 3 poleciał w świat. Komentarze bujne wpadły w historię, no cóż, top imprezy mają tło, barwy i memy.

***No to tyle; mam czekoladowe toruńskie pierniki w postaci serc i świetną angielską herbatę, taki mój deserowy „bankiet". See You in Toruń'27. Mybe, mybe… śpiewają od lat Scorpions.**

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

POLECAMY CENY SPECJALNE

NA NIEKTÓRE POZYCIE KSIĄŻKOWE FIRMY WYDAWNICZEJ „DANUTA" DOBRUSZEK

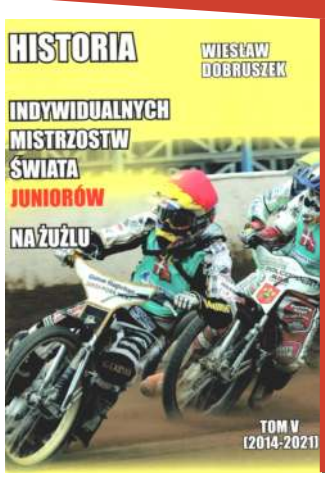
Seria:
„Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata na żużlu"

Pięć tomów – cena za każdy tom 34 złote.
Za dwa tomy 60 zł, za trzy 82 zł, za cztery 100 zł, za pięć 115 zł

Seria:
„Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów"
Pięć tomów – cena za każdy 32 złote
Za dwa tomy 59 zł, za trzy 80 zł, za cztery 98 zł, za pięć 110 zł

Specjalnie polecamy:
Seria „Legendarne mecze żużlowe – BARAŻE"

Trzy części Baraży – każda 34 złote
Za dwie części 60 zł, za trzy 80 zł





W super cenie:
Seria:
„Prawie jak derby. Żużlowe boje Leszno - Wrocław"
Trzy części – każda – 30 zł
Za dwie 58 zł, za trzy 75 zł
„Żużlowe losy rodzinny Kowalskich" - 30 zł
„Na żużlowym torze – Henryk Bem" - 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy" tom XV – 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy" Tom XVI – 30 zł
Za dwie z tych pozycji 58 zł, trzy 77 zł, za cztery 95 zł

Zakupu książek można dokonać wysyłając przekazem pocztowym odpowiednią kwotę (każde cena zawiera już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).

eprasa.pl 8eb3a02f13

Mercedes-Benz
Auto Partner J. i A. Garcarek

Autoryzowany dealer
Mercedes-Benz



Oddział Ociąż:

Ociąż, ul. Ostrowska 6
63-460 Nowe Skalmierzyce

tel. (62) 762 92 00
info@garcarek.mercedes-benz.pl

Oddział Konin:

ul. Bursztynowa 41
62-571 Modła Królewska

tel. (63) 363 63 63
recepcja-konin@garcarek.mercedes-benz.pl



BYD | GARCAREK

Ociąż, ul. Ostrowska 6
63-460 Nowe Skalmierzyce

tel. (62) 792 772 772
info@byd-garcarek.pl

eprasa.pl 8eb3a02f13